

**RENEE ROSZEL**

# **Po co te kłamstwa**

*Make-Believe Marriage*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Damon, skarbie! – zawołała wylewnie Josephine DeMorney i poklepała po rękę towarzyszącego jej mężczyznę. – Spójrz na tego aniołka, o którym tyle ci opowiadałam... – Starsza kobieta siedziała na końcu długiego stołu w jadalni jachtu. Miała na sobie zielony pulower, a żółte boa otaczało jej szyję. Skinęła upierścienioną dłonią ku Mercy. – Podejdz, moja droga.

Mercy aż się potknęła z wrażenia i rzuciła niepewne spojrzenie na nieznanego. Nie mógł to być nikt inny, tylko słynny Damon DeMorney, szef Panther Automotive Corporation. W rzeczywistości wyglądał jeszcze bardziej oszałamiająco niż na zdjęciach w gazetach.

Wydawał się być zupełnym przeciwieństwem ekstrawaganckiej ciotecznej babki. Kaszmirowy sweter w odcieniu lodowatego błękitu uwydatniał szerokie ramiona. Włoska koszula i krawat w abstrakcyjne wzory musiały kosztować więcej niż umundurowanie całej załogi jachtu. Ponieważ blat stołu stanowiła tafła kryształowego szkła, Mercy mogła też dostrzec długie nogi w popielatych spodniach i pantofle w idealnie tym samym odcieniu. Elegancja w każdym calu.

Spojrzał na nią, wciąż jeszcze uśmiechnięty po jakimś ciętym dowcipie cioci Jo, jak sobie życzyła być nazywana. Niezwykłe, zielone oczy zwęziły się lekko, lecz zabójczy uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Mercy nie mogła oderwać od niego wzroku. Pomyślała, że nigdy przedtem nie spotkała kogoś o takim kolorze oczu. I o tak niewiarygodnie długich rzęsach. A te włosy! Wiedziała ze zdjęć, że jest blondynem, teraz jednak mogła na własne oczy przekonać się, że mają one chłodny, platynowy odcień.

Matko jedyna, jak ona mogła tak nakłamać swojemu biednemu, choremu dziadkowi, że ten zniewalająco piękny mężczyzna jest jej mężem? Za takie kosmiczne łgarstwo powinna się smażyć w piekle! Przecież należą do dwóch różnych światów, on by z pewnością poślubił jakąś arystokratkę lub gwiazdę filmową, a nie takiego kopciuszka, który zajmuje się kuchnią. Śmiechu warte!

– To moja siostra miłosierdzia, geniusz w opracowywaniu mojej diety – oznajmiła entuzjastycznie Josephine i z roztargnieniem poprawiła perukę. Miała ich całe mnóstwo i to najróżniejszych. Ta, którą prezentowała, stanowiła istną burzę niesfornych loków, otaczających pulchną twarz. Bardziej pasowałyby jakiejś piosenkarce niż kobiecie siedemdziesięcioletniej, lecz ciocia Jo kierowała się własnym, oryginalnym gustem i nie przejmowała się obiegowymi opiniami. Otwarta i pogodna, kochała życie, Damona, siebie, wszystkich naokoło i swoje dwie brzuchate świnki morskie. No, może w trochę innej kolejności. – Wyobraź sobie, że już po czterech tygodniach przebywania na jej diecie moje hormony pracują jak czterdzieści lat temu – mrugnęła szelmowsko. – Żaden facet mi się teraz nie oprze, sam zobaczysz.

Zabójczy uśmiech Damona przygasł nieco, gdy zauważył, że na przyniesionej właśnie tacy znajdują się wyłącznie sałatki.

– Czy moje hormony też mają tak zwariować? Rozumiem, że pod koniec rejsu będę śpiewał sopranem?

Spojrzał przy tym wprost na Mercy, która nagle nie była w stanie wydusić z siebie nawet słowa. Wiedziała, że to żart, ale nie potrafiła się zdobyć na uśmiech. Jedyne, co mogła zrobić, to patrzeć bezradnie, jak on szybko lustruje wzrokiem jej szczupłą postać, poczynając od lekkich kłapek, przez nienagannie skrojone szorty i bluzeczkę, po wyraźnie widoczne na twarzy rumieńce.

– Ech, ty głuptasie – upomniała go ciocia Jo ze śmiechem, przerywając chwilę niezręcznej ciszy. – Trochę soi, kiełków i innej zieleniny na pewno nie przyniesie uszczerbku twojej męskości.

Mercy, choć niechętnie, musiała przyznać rację pani DeMorney. Nie wyglądało na to, by cokolwiek mogło mu pod tym względem zaszkodzić...

– Ja... To znaczy, przygotuję wszystko, czego pan sobie będzie życzył. Tradycyjne dania mięsne również – zapewniła pośpiesznie.

Damon uniósł jedną brew.

– Miło mi to słyszeć – rzucił i zwrócił się z powrotem do Josephine, wyraźnie zapominając o obecności kogoś ze służby.

Mercy odniosła niemiłe wrażenie, jakby ją zbesztano. Jakby dano jej do zrozumienia, że DeMorneyowie nigdy by nie zatrudnili kogoś, kto nie spełniałby ich wszystkich wymagań. Obejdzie się więc bez jej deklaracji, bo i tak wiadomo, że musi robić wszystko, czego się od niej zażąda. A może to był swego rodzaju komplement? Założenie, że z pewnością jest kompetentna w swoim zawodzie? Nie wiedziała, co o tym myśleć. Nic dziwnego, że ten człowiek odnosi tak niebywale sukcesy, skoro potrafi się wyrażać tak wieloznacznie i zbijać wszystkich z tropu.

Ciocia Jo zamachała energicznie w kierunku Mercy.

– No, podejdźże do nas i poznaj mojego okropnego bratanka – musnęła pulchną dłonią silnie zarysowaną brodę Damona. – Nie mogłam przecież pozwolić, by odpłynął w rejs, nie zobaczywszy się ze mną – teatralnie załamała dłonie i westchnęła rozziewając. – On tak rzadko się ze mną widuje, że prawie zupełnie zapomniałam, jak wygląda.

Jak to możliwe, by ktokolwiek zapomniał, jak on wygląda? By umknęły z pamięci męskie, zmysłowe usta, zdecydowane rysy i te cudowne włosy, które kuszą swoją miękkością? Mercy z całej siły starała się, by te myśli nie znalazły odzwierciedlenia w wyrazie jej twarzy. Na szczęście Damon akurat patrzył z uśmiechem na cioteczną babkę.

– Taak? Mam uwierzyć, że wolisz, bym przesiadywał u ciebie na kanapce, zamiast prowadzić firmę i pomnażać twoje dochody? Że bardziej ci zależy na moim towarzystwie niż na rosnącym koncie w banku?

Jo roześmiała się głośno, odrzucając głowę do tyłu i przytrzymując obiema dłońmi perukę.

– Trafiłeś w dziesiątkę! Ale swoją drogą nie rozumiem, kiedy znajdujesz czas na pomnażanie moich dochodów, skoro w co drugiej gazecie widnieje twoje zdjęcie z jakąś ślicznotką? I to za każdym razem z inną – pogroziła mu palcem. – Właśnie o tym musimy koniecznie porozmawiać. Nie podoba mi się twoja fatalna reputacja hulaki oraz bezlitosnego twardego szefa, który tyranizuje cały zarząd firmy.

Siedział teraz tyłem do niej, lecz Mercy wyczuła, że przestał się uśmiechać. Josephine DeMorney ponownie skinęła na nią.

– Chodź, moja droga, będziesz bezstronnym sędzią w naszym sporze.

Zawahała się. Ciocia Jo miewała dziwne pomysły, a ten zdecydowanie nie był najlepszy.

– Ja...

Nie dokończyła, gdyż Damon DeMorney odwrócił się w jej stronę, a wyraz jego twarzy dobitnie świadczył o tym, że nie życzy sobie, by go ktokolwiek sądził, zwłaszcza szefowa kuchni.

– Proszę zostawić jedzenie, panno...

– Stewart. Mercy Stewart.

– ...panno Stewart. Z pewnością ma pani swoje obowiązki – odprawił ją z uprzejmym, lecz chłodnym uśmiechem.

Buszująca na dywanie świnka morska fuknęła jakby z dezaprobatą. Jo pochyliła się i poklepała ją lekko.

– Masz absolutną rację, Desi – mruknęła z rozdrażnieniem. – Zupełnie nie wiem, co mam zrobić z tym chłopakiem – znów spojrzała na Damona. – Zdajesz sobie przecież sprawę z tego, że większość twoich kuzynów sprzyja Claytonowi Stringmanowi. Masz czterdzieści jeden procent udziałów firmy plus moich pięć, ale zaczynam się zastanawiać, czy to wystarczy, byś nadal stał na czele przedsiębiorstwa. Oczywiście Clayton, tak jak przedtem jego ojciec, jest lojalnym współpracownikiem i nie zamierza cię wygryźć. Ale inni sami go wybiorą, ponieważ boją się ciebie! – Tak mocno potrząsnęła głową, że peruka zsunęła jej się na oczy. Poprawiła ją i ciągnęła dalej: – Tak, boją się. Rządzisz nimi, jak chcesz...

– Widzę, że Clayton tobie też zrobił wykład na temat moich sposobów działania. Ale właśnie ta zarzucana mi agresywność i nieustępliwość wraz z doskonałością naszych produktów przyniosły firmie prawdziwy sukces.

Jo wzruszyła ramionami.

– Clayton po prostu podkreśla konieczność zachowania pewnej ostrożności i to się zarządowi podoba. Dlatego nie lekceważ moich ostrzeżeń. Wiem, że ty nigdy nie pytasz nikogo o radę i że jesteś samotnikiem, a wszystko przez tę okropną sytuację rodzinną... – Przerwała, a jej twarz przybrała bolesny

wyraz. Po chwili otrząsnęła się. – Nieważne. Proszę, obiecaj chociaż, że weźmiesz pod uwagę moje słowa i pomyślisz o bardziej tradycyjnych sposobach zarządzania. I do licha ciężkiego, przestań gościć na okładkach brukowych czasopism! Jeśli nie zaczniesz poświęcać więcej uwagi członkom zarządu, zamiast różnym ślicznotkom, to po raz pierwszy w historii firmy jej szefem zostanie ktoś spoza naszej rodziny.

Mercy szybko nakrywała do stołu, zdając sobie sprawę z tego, że ta rozmowa nie jest przeznaczona dla jej uszu i że właściwie nie powinno jej tu być. Zerknęła przelotnie na Damona. Wyraźnie miał trudności z hamowaniem wybuchu gniewu.

Odwróciła wzrok, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, ale usłyszane przed chwilą rewelacje poruszyły ją mocno. Czyżby DeMorney mógł lada dzień stracić swą uprzywilejowaną pozycję szefa firmy? To ciekawe. Jeśli jej plan się powiedzie, to ona sama przy – łoży rękę do upadku Damona!

Kiedy wyprostowała się i miała wyjść, przypadkiem pochwyciła spojrzenie zielonych oczu. Widniał w nich nawet nie tyle gniew, co furia. Mercy z największym trudem zmusiła się do grzecznego uśmiechu.

– Czy życzą sobie państwo jeszcze czegoś? – spytała spokojnym głosem, choć w rzeczywistości była podekscytowana i spięta.

Jej zdaniem DeMorneyowie zawdzięczali swe sukcesy i pozycję bezlitosnemu wykorzystywaniu innych ludzi. Zasługiwali więc na to, by wreszcie ktoś utarł im nosa i przejął kontrolę nad firmą. Całym sercem życzyła temu komuś powodzenia!

– Na razie nie – chłodno odpowiedział Damon i ponownie zwrócił się do cioci Jo. – Doskonale wiesz, że pod moim kierownictwem dochody firmy wzrastały w ciągu ostatnich kilku lat. Stringman ma talent jedynie do wykorzystywania nadarzających się sposobności, nic poza tym. Każdemu przytakuje i przypochlebia się, od jego lizusostwa i służalczości robi mi się niedobrze. Jeśli zajmie moje miejsce, to idę o zakład, że zrujnuje firmę w ciągu dwóch lat i...

– Mercy, kochanie – bezceremonialnie przerwała mu starsza pani – nie powiedziałaś nam jeszcze, jakie smakołyki dla nas dzisiaj przygotowałaś? – Josephine najwyraźniej nie przejęła się zbyt wiele ani reprimendą udzieloną jej przez Damona, ani faktem, że jedzenie nie ma nic wspólnego z omawianym właśnie tematem.

Mercy wolałaby wymknąć się z jadalni i spokojnie przemyśleć to, czego się tu dowiedziała, nie miała jednak wyjścia. Odwróciła się, a jej wzrok bezwiednie powędrował ku jasnowłosemu mężczyźnie. Usta Damona zacisnęły się w wąską kreskę, a wyraz twarzy zdradzał aż nadto wyraźnie, że nic go nie obchodzi, co mu zostanie podane na talerzu.

– Duszone małże, przyprawione świeżymi ziołami, między innymi

tymiankiem i estragonem...

Wymieniała kolejno przygotowane potrawy, lecz myślała o tym, by wyjść stąd jak najprędzej. Nie lubiła tego zwyczaju, ale musiała poddawać się życzeniom Josephine, która rozkoszowała się już samymi nazwami. Tym razem było jej jeszcze trudniej skupić się na opisywaniu menu, gdyż platynowe, połyskliwe włosy Damona przyciągały jej uwagę z ogromną siłą. Wyobrażała sobie, że w dotyku muszą być bardzo miękkie i pewnie przyjemnie byłoby zanurzyć w nich palce...

– Mamy włosy na deser? – zawołała wstrząśnięta Jo. Przerazony ton jej głosu przywrócił Mercy do rzeczywistości.

– Przepraszam bardzo? – spytała grzecznie, by się upewnić, czy dobrze usłyszała.

Damon rozparł się wygodnie na krześle, z mocno sceptycznym wyrazem twarzy.

– Zdaje się, że perspektywa jedzenia włosów na deser jakoś mojej ciotki nie uszczęśliwiła. – Jego gniew wyraźnie osłabł pod wpływem rozbawienia. Bez wątpienia zrozumiał, skąd to przejęzyczenie.

Mercy poczuła się okropnie, ale musiała jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

– Eee... To znaczy... Chodziło mi o... włoskie makaroniki. Musieliście mnie państwo chyba źle zrozumieć... – Było to ewidentne kłamstwo, lecz duma nakazywała podjąć próbę ratowania twarzy.

– Ach, tak – mruknął przeciągle. – Rzeczywiście, musieliśmy się przesłyszeć.

Starła się z godnością wytrzymać jego spojrzenie, choć w rzeczywistości najchętniej skryłaby się w mysią dziurę. Wzrok Damona zdradzał, że ten kiepski wykręt został przez niego przyjęty z wyraźną dezaprobatą. Ależ ten człowiek miał tupet! Akurat on miał najmniejsze prawo do osądzania kłamstw innych, zważywszy postępowanie jego dziadka i prawdopodobnie jego własne! Z trudem powstrzymała się od wypowiedzenia tej opinii głośno i skierowała spojrzenie w inną stronę.

Ręce jej się trochę trzęsły, splotła więc palce, by to ukryć. Oj, niedobrze! Ten człowiek znał się na ludziach, oszukiwanie go może się okazać bardzo niebezpieczne, o ile nie niemożliwe.

– Och, to wspaniale! – wykrzyknęła Jo. – Lucy uwielbia twoje włoskie makaroniki – pogłaskała pyszczek drugiego zwierzątka. – Mam nadzieję, że zrobiłaś pyszne, jak zwykle.

Mercy skinęła głową. Starła się unikać patrzenia na młodego DeMorneya, lecz i bez tego wiedziała, że on nie spuszcza z niej oczu. Napawał się jej upokorzeniem. Zmusiła się jednak, by spojrzeć na niego.

– Kawa ma być teraz, czy dopiero na deser?

– Teraz... słodziutka – powiedział z uśmiechem, a jego głos zabrzmiał jakby bardziej miękko, gdy dodał owo „słodziutka”.

Oniemiała na moment. Jak on mógł ją w ten sposób nazywać!

– Przepraszam, panie DeMorney – zaprotestowała z oburzeniem. – Ale życzę sobie, by jednak zwracał się pan do mnie bardziej oficjalnie. Nie jestem dla pana żadna tam... słodziutka!

Damon nie krył rozbawienia.

– Proszę mi wybaczyć, że panią uraziłem, panno Stewart, ale chyba zaszło jakieś nieporozumienie. Chciałem tylko zaznaczyć, że zamawiam słodką kawę... słodziutką.

Mercy zarumieniła się po same uszy. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Szywno skinęła głową i uciekła z jadalni.

Zażenowana i zdenerwowana przemknęła przez salon jak strzała, nie zwracając na nic uwagi. Do tej pory zawsze z przyjemnością rozglądała się po przestronnym wnętrzu, długim na piętnaście metrów, utrzymanym w pastelowych odcieniach. Puszyste beżowe dywany zaścielały podłogę, meble zrobiono z jesionowego drewna o stonowanej, delikatnej barwie. Kilka kolorowych akcentów w postaci obrazów i rzeźb ożywiało wystrój. Ale Mercy, która uwielbiała to miejsce, tym razem w ogóle nie zauważyła jego piękna. Jedyne, co miała przed oczami, to kpiący uśmiech Damona. Och, jak mogła zrobić z siebie taką idiotkę? Do licha ciężkiego, czemu nie trzymała języka za zębami? Teraz ten okropny człowiek pewnie uważa, że ona na niego leci. Nic bardziej błędnego!

Luksusowy duży jacht cumował przy nabrzeżu w głównej części portu. Mercy z roztargnieniem wyjrzała przez bulaj. Na niebie zbierały się chmury. Szkoda. No cóż, przez ostatni miesiąc pogodę mieli cudowną. A może te burzowe chmury zapowiadają nadchodzące nieszczęścia? Co za bezsensowna myśl! To wszystko przez dręczące ją wyrzuty sumienia.

Zamieszała w garnku i zerknęła na zegarek. Ma jeszcze kilka minut, zanim ciocia Jo zadzwoni, by podać główne danie. Jak dotąd, wszystko szło dobrze. Mercy przebywała na jachcie od ponad miesiąca i nikt się w niczym nie zorientował. Jednak na myśl, że teraz trzeba będzie zwodzić kogoś tak spostrzegawczego jak Damon DeMorney, nogi się pod nią uginały ze strachu.

Niezależnie od wszelkich przeszkód, była zdecydowana oczyścić imię dziadka z zarzutów, jeszcze przed jego śmiercią. Kochany staruszek już od tylu lat żył z brzemieniem złej opinii, musiała temu zaradzić. Niestety, wcale nie znajdowała się bliżej celu niż cztery tygodnie temu, gdy zaczęła pracować dla Josephine. Pojawienie się rzekomego pana młodego jeszcze dodatkowo gmatwało sytuację.

Mercy nigdy dotąd nie uciekała się do kręactw i łgarstw, nie miała więc

pojęcia, jak uda jej się nie zdradzić, gdy będzie musiała codziennie spoglądać w przenikliwe oczy Damona... Brakowało jej doświadczenia w zwodzeniu ludzi.

Potrząsnęła głową. Bez przesady! Może on i jest znakomitym biznesmenem, nawet geniuszem w swoim fachu, ale przecież nie potrafi czytać w myślach. Jeśli zachowa ostrożność, to zdąży zastawić pułapkę, zanim on ją rozszyfruje. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość i udawać, że interesuje ją jedynie gotowanie oraz usługne spełnianie poleceń pracodawców.

Biednemu dziadkowi zdrowie wyraźnie przestało dopisywać. Jego lekarz powiadomił Mercy, że zostało mu już prawdopodobnie kilka miesięcy życia, nie więcej. Postanowiła więc, że nawet jeśli nie uda jej się do tego czasu wyjaśnić całej prawdy o przeszłości, to przynajmniej umili staruszkowi jego ostatnie dni. Zadzwoiła więc do niego, opowiadając wymyśloną historię. Oznajmiła, że pracując na jachcie poznała i poślubiła Damona DeMorneya. Nie mogło jej to w niczym zaszkodzić, a dziadka uradowało niezmiernie.

Gdy przygotowywany sos zaczął gęstnieć, zdjęła garnek z ognia i ponownie spojrzała na zegarek. Miała nadzieję, że Josephine zadzwoni lada moment, gdyż to danie wymagało natychmiastowego serwowania na stół, w przeciwnym wypadku traciło na smaku i aromacie.

Po raz kolejny pomyślała, że jak dotąd szczęście sprzyja jej wprost niesamowicie. Miała przecież zaledwie dwadzieścia dwa lata i dopiero co ukończyła studia w Amerykańskim Instytucie Kulinarnym. Nie mogła się więc równać z innymi kandydatami do tej pracy, oni mieli za sobą wieloletnie doświadczenie, którego jej brakowało. Josephine z kolei cierpiała na liczne dolegliwości i żaden z dotychczasowych kucharzy nie potrafił tak przyrządzać potraw, by na coś jej nie zaszkodzić. Ponieważ Mercy specjalizowała się w zdrowej żywności, ciocia Jo zachwyciła się nią od pierwszej chwili i już nie chciała słyszeć o nikim innym.

Gdy zgłaszała się do tej pracy, wszyscy DeMorneyowie jawili jej się jako banda chciwych, pazernych snobów. Z czasem jednak polubiła starszą panią i czuła się trochę winna, że tak ją pochopnie osądziła. Ona z pewnością nie miała nic wspólnego z tym ohydny spiskiem, który doprowadził do oskarżenia dziadka, zrujnowania go i wyrzucenia na bruk.

Zręcznie układała potrawy na półmiskach i melancholijnie myślała o tym, że biedny, kochany Otis nawet się nie bronił, gdy Kennard rozgłaszał zarzuty o jego niekompetencji i błędnych decyzjach. Posunął się aż do pomówień o małwersację. Zaproponował Otisowi, że wykupi jego pięćdziesięcioprocentowe udziały w firmie za pół ceny, a w zamian przestanie go oskarżać i nie skieruje sprawy do sądu.

Dziadek, jako projektant karoserii i wnętrza samochodów, miał duszę wrażliwego artysty, nie zaś bezkompromisowego biznesmena. Przyznał więc, że widocznie rzeczywiście musiał postąpić niewłaściwie, skoro Kennard



DeMorney tak twierdzi i za bezcen sprzedał mu swoje udziały, które obecnie były warte miliony dolarów.

Córka Otisa, a matka Mercy, zawsze jej powtarzała, że Kennard DeMorney po prostu wmówił winę w dziadka i dzięki temu zyskał niepodzielną władzę nad firmą.

Teraz mamy już nie było, zaś Otis dożywał swoich dni. Ostatni dzwonek, by przywrócić mu dobre imię, zanim odejdzie. Mercy miała nadzieję, że po tym rejsie na Kajmany trafi wreszcie do rezydencji DeMorneyów na Miami, gdzie, jak słyszała, znajdują się stare księgi rachunkowe firmy.

Nagle donośny odgłos dzwonka wyrwał ją z zamyślenia. Odwiązała kuchenny fartuch i sięgnęła po srebrną tacę. Już miała wyjść, gdy wpadła na pomysł, by się przejrzeć w lśniących, metalowych drzwiach lodówki. Całe szczęście, że mi to przyszło do głowy, pomyślała z ulgą i wilgotną ściereczką wytarła z kieszonki bluzki odrobinę sosu. Ładnie by wyglądała!

Wiszące luźno pasmo jasnobrązowych włosów wsunęła z powrotem w pośpiesznie upięty kok. Krytycznie spojrzała na swoje niewyraźne odbicie. Właściwie powinna być trochę porządniejsza, zarówno jeśli chodziło o wygląd własny, jak i miejsca pracy. Chociaż, co to miało za znaczenie? Gotowała świetnie, a to było najważniejsze. Ciocia Jo rzadko zaglądała do kuchni, a Mercy każdego wieczora sprzątała ją bardzo starannie. Cóż więc szkodziło, że w środku dnia panował tu pewien bałagan?

W drodze do jadalni zauważyła w salonie podążającą w przeciwnym kierunku grubiotką Lucy.

– Ty też nie możesz z nim wytrzymać, co? – szepnęła konspiracyjnym tonem.

Z trudem stłumiła śmiech, gdy zwierzątko parsknęło twierdząco.

Wyszli w morze przed godziną, a im dalej znajdowali się od brzegu, tym bardziej huštało. Mercy czuła się fatalnie, chwilami nachodziły ją fale mdłości, z którymi starała się walczyć. A może to obecność przebiegłego DeMorneya powodowała, że robiło jej się słabo i niedobrze? Zdecydowała, że lepiej o tym wszystkim nie myśleć i skoncentrować się na dzisiejszej kolacji.

Ciekawe, co taki tyran lubi jeść? Pewnie surowe mięso, w dodatku rozszarpując je zębami. Po miesiącu przygotowywania dań z kiełków i jarzyn będzie się musiała przestawić na zupełnie inne menu. A może by mu tak dziś podać na deser szarlotkę z arsenikiem?

– Panno Stewart? – rozległ się niespodziewanie niski głos za jej plecami.

Prawie podskoczyła. Nie sądziła, że ten butny człowiek potrafi się tak bezszelestnie poruszać. Powinien raczej hałasować niczym stado słoni, by wszyscy wiedzieli, że jaśnie pan idzie.

– Tak... Słucham pana? – Zrobiło jej się gorąco na myśl, że on mógłby

odgadnąć treść jej wewnętrznego monologu.

Stał w drzwiach i przyglądał jej się przenikliwie. Miał teraz na sobie jasnoniebieskie szorty i koszulę w tym samym odcieniu spranego błękitu. Gdyby nie kolor ubrania, wyglądałby zupełnie jak jeden z członków załogi. Jak to ładnie z jego strony, pomyślała z gryzącą ironią. Nogi też ma ładne, podszeptał jej jakiś wewnętrzny głos, teraz widać, że są muskularne i opalone... Próbowwała nie słuchać tego głosu. Nogi rzekomego małżonka nie interesowały jej w najmniejszym stopniu, przecież była jego żoną tylko w przekonaniu dziadka.

– Co tu się dzieje, do diabła? – Omiótł wewnątrz krytycznym spojrzeniem.

Poczuła nawrót morskiej choroby, stłumiła nudności z ogromnym wysiłkiem, trzymając się kurczowo jednej z szafek.

– Ja... Właśnie sięgałam po miotłkę – wykrztusiła z trudem.

– Bardzo mnie to cieszy. Osobiście obstawałbym za użyciem wielkiej gąbki. – Popatrzył wymownie na sporą kałużę na podłodze, utworzoną przez spływający z blatu sos. – Panno Stewart, przy takich falach w każdej chwili może się pani na tym poślizgnąć i skrócić sobie kark. Mam wystarczająco dużo problemów, by martwić się jeszcze i o to! – Słowa te świadczyły, że sprawa Clayтона Stringmana zaprzętała go bardziej, niż zdradzał to przed ciocią Jo. – Zresztą, nieistotne. Wpadłem po kawę. – Podeszedł do ekspresu i wyjął filiżankę z szafki.

– Mógł pan zadzwonić, przyniosłabym panu.

– Skoro już przechodziłem... – Wsypał do parującego napoju łyżeczkę cukru i skierował się do wyjścia. Przystanął na chwilę. – Nie zamierzam prawić pani kazań na temat pani obowiązków. Musi być pani świetna, w przeciwnym razie Josephine na pewno by pani nie zatrudniła – wskazał na podłogę. – Ale niech sobie pani niczego na tym nie złamie, dobrze?

Bez słowa skinęła głową. Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Chyba to zauważył, gdyż przyjrzał jej się uważniej.

– Nic pani nie jest?

– Trochę... trochę za mocno buja – wyznała z rozbijającą szczerością.

– Powinna pani coś wziąć.

Zdumiała się. Czyżby DeMorney jednak przejawiał jakieś ludzkie uczucia? Chyba musiała się przesłyszeć.

– Oczywiście – z trudem walczyła z ogarniającymi ją mdłościami. – I proszę się nie martwić. Za godzinę wszystko tu będzie błyszczeć.

Z powątpiewaniem uniósł brew, co uraziło jej dumę.

– Jak pan nie wierzy, to może pan przyjść i sprawdzić – zareagowała ostro.

Przez chwilę patrzył na nią badawczo. Bez wątpienia zastanawiał się, czemu przypisać ów nagły wybuch gniewu, a przecież nie mogła pozwolić, by odgadł, co naprawdę o nim myśli i dlaczego tu pracuje. Uśmiechnęła się

nieszczercze w nadziei, że jakoś złagodzi efekt nie przemyślanych słów. Wzruszył ramionami, prawdopodobnie składając niegrzeczne zachowanie Mercy na karb jej złego samopoczucia.

– Skoro pani sobie życzy, to rzeczywiście wpadnę za godzinę na małą inspekcję – powiedział i zniknął równie nagle, jak się pojawił.

Przez moment miała ochotę wybiec za nim na korytarz i zawołać, że wcale sobie tego nie życzy i że najchętniej nie oglądałaby go już nigdy więcej. Zmilczała jednak, gdyż w tej chwili pragnęła już tylko jednej rzeczy: jakimś cudem przeżyć tę nadchodzącą godzinę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Mercy czuła się tak fatalnie, że wprost leciała z nóg i prawie już nie widziała na oczy. W końcu wyblągała u Malcolma, jednego z członków załogi, jakieś proszki. Rzeczywiście, pomogły dość szybko, nudności i zawroty głowy przeszły jak ręką odjął. Było jej co prawda troszkę dziwnie, lecz nie zwracała na to uwagi.

Spojrzała na zegarek. Minęła już ponad godzina, a pan Niedowiarek nie przyszedł obejrzeć kuchni, która obecnie lśniła niczym lustro. Cóż, nie mogła na niego dłużej czekać. O tej porze zawsze zanosila kapitanowi herbatę miętową.

Gdy wspinała się na mostek, zauważyła Damona stojącego obok korpulentnego mężczyzny. Kapitan Pitt Meyers wiecznie stosował jakieś diety, w związku z czym nieustannie odczuwał głód. Na widok Mercy jego dobrodusznia twarz rozjaśniła się uśmiechem.

– O, moja herbata! – zawołał tubalnym głosem.

Dziwne, pomyślała. Ostatnio, gdy tu byłem, wydawało mi się, że to tylko kilka kroków do przejścia. I skąd się nagle wziął ten ciasny korytarz, przez który się przeciskam? Zamrugła oczami, by widzieć wyraźniej. Co się z nią dzieje, u licha?

Damon przyglądał jej się z takim zainteresowaniem, jakby nagle wyrosła jej druga głowa. Usłyszała chichot i zmarszczyła brwi. Kto się z niej śmieje? Na pewno nie DeMorney, kapitan także nie, bo obaj mają dość poważny wyraz twarzy.

Gdy wreszcie dotarła do Meyersa i podała mu szklanke, odetchnęła z ulgą. Ależ się zmęczyła! Lekko skinęła głową w stronę Damona.

– Gdybym wiedziała, że pan tu jest, to panu też bym przyniosła taką herbatkę.

Spojrzał na nią bardzo uważnie.

– Czy pani się dobrze czuje, panno Stewart?

O nie, tym razem nie pozwoli, by ten zarozumiały bubek znów ją zbił z tropu.

– Słuchaj no pan, panie DeMoralny – popukała palcem w twarde tors zaskoczonych mężczyzny. – Kuchyneczka błyszczy jak cacuszko! Proszę za mną – cofnęła się, zatoczyła i omal nie wpadła na pijącego herbatę Meyersa. – Uuu, prawie mnie pan przewrócił, kapitanie. – Nie mogła się powstrzymać od śmiechu, choć nie miała pojęcia, z jakiego powodu. – I pamiętaj, nie wolno bałabamganić... Pan Czyścioszek nie lubi tego, oj, nie.

– Panno Stewart, czy pani piła? – spytał z wyraźną dezaprobatą Damon.

Zrobiła dziwną minę i postarała się skupić na udzieleniu odpowiedzi. Tylko czemu myślenie przychodziło jej z takim trudem?

– Chwilunia... Czy pani piła? – potrzęsnęła głową.

– No, pewnie. Zawsze piję. Sooczek brzoskwiśniowy... – zastanawiała się przez chwilę, marszcząc czoło.

– A moooże śliworelowy? Nie, nie, nie – wybuchnęła śmiechem, aż w końcu wydusiła z siebie: – A w ogóle, to jakie było pytanie? I za ile punktów?

Damon zacisnął usta i spiorunował ją wzrokiem.

– Do diabła, pani jest kompletnie pijana – powiedział lodowatym tonem. Oburzona takim oszczerstwem, wyprostowała się dumnie.

– Jak... jak śmiesz, ty... Ale nie muszę tu dalej słać i słuchać tego.

Odniosła dziwne wrażenie, jakby jej ciało przestało wykonywać polecenia umysłu. W końcu udało jej się odwrócić, by odejść. Niestety, straciła równowagę i upadła na kolana.

– Cholera jasna! – Chwycił ją za ramię i podniósł. Patrzyła na niego oszołomiona. O rany, ależ on był wielgachny! Musiał mieć najmarniej ze cztery metry. I gadał tak głośno, jakby przez megafon. Uważnie przypatrzyła się jego twarzy, chociaż znajdowała się tak strasznie wysoko. Przystojniaczek, nie ma co. Szkoda tylko, że taki niedobry z niego chłopczyk.

– Cześć, wielkoludzie! – zawołała wesoło. – Jaka pogoda tam na górze? – I znów zaczęła chichotać bez opamiętania.

– Czy może pani chodzić?

– Jaaasne. Od wielu lat – zapewniła nonszalanckim tonem, lecz nagle długie nogi rozjechały się w przeciwne strony i Mercy ponownie upadła na pokład. – Żaden proooblem...

Coś ją podniosło i westchnęło z irytacją, a potem poleciała do góry. Ze strachem złapała za kawałek czegoś twardego. Pomacała to dokładniej, obejrzała i doszła do wniosku, że to kark DeMorneya, do którego przyczepiona była głowa. Chwilowo najwyraźniej widziała bardzo męską, silnie zarysowaną szczękę. Powąchała ją bez namysłu. Hmm, ładny zapach. Przysunęła się bliżej i uważnie obejrzała całą twarz.

– Masz taką śmieszoną malusieńką bliznę na dolnej wardze – obwieściła w końcu.

– Dzięki za informację – powiedział ponurym tonem. Przesunęła leciutko palcem po ledwo widocznym śladzie.

– Dam ci buziaczka, to przestanie boleć – szepnęła i pocałowała go delikatnie.

Gdy ich usta zetknęły się, poczuła, jak robi jej się ciepło. Dziwne uczucie, ale miłe, zdecydowała. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że przedtem jakby się przesuwali, a teraz stanęli. Z westchnieniem cofnęła głowę.

– Ojej, ale tu gorąco! – Zauważyła, że jego oczy przybrały teraz inny wyraz niż przedtem, lecz nie potrafiła sprecyzować, na czym polegała zmiana. – Nie ciepło ci? Bo mnie jest gorąco jak w piekle.

– Przyszedłem zgasić ogień na kuchence – wyjaśnił jakimś dziwnie szorstkim głosem.

Znowu coś ją huśtało i niosło w nieznanym kierunku.

– A czy wiedziałaś... – z uśmiechem przesunęła palcem po jego wardze – że jak się złościsz, to ta blizna robi się cała bielutka? Mały dzidzius zrobił sobie kuku. A jak sobie zrobił? – przewróciła oczami. – Nieee, nie mów. Sama zgadnę. Zgaduj-zgadula... Nurkowałeś w oceanie i zaatakowałeś rekina – zachichotała znieńcka, co zaskoczyło zarówno niosącego ją mężczyznę, jak i ją samą. – Duzi, bzidki rekin. Damon De Wielki Rekin.

– Widzę, że czytujesz „Wall Street Journal” – zauważył. – To w tej gazecie tak mnie nazwali.

– Uuuwielbiam czytać – przytuliła się jeszcze mocniej. – A zgadnij, czego nie znoszę?

– Bycia trzeźwą? – odpowiedział zjadliwie.

– Właśnie. Homarów. Nienawidzę ich! Wiesz, czemu, Mysiu Puszysty, Pysiu Muszysty? Bo trzeba je żywcem wrzucać do ukropu. Zawsze, gdy musiałam na studiach zamordować biednego homarka, ryczałam jak bóbr. – Ogarnął ją tak nieutulony żal, że łzy napłynęły jej do oczu na samo wspomnienie. – Powiedziałam cioci Jo, że zrobię dla niej wszystko, ale nie zabiję już ani jednego homarunia. Czy wiesz, że one wtedy płaczą? Ja nie mogę tego robić, nie mogę! – Kurczowo chwyciła go za ramiona. – Nie zmuszaj mnie nigdy do tego!

– Zadzwońię do szefa zaopatrzenia, żeby ich więcej nie przysyłał.

Otarła łzy i uśmiechnęła się blado.

– To dobrze. Trzeba ułaskawić wszystkie homary. Poczula, że kładzie ją na czymś miękkim. Co to może być? Chmury?

– Może mnie już pani puścić.

Rozejrzała się dookoła, lecz nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

– Czy umarłam i trafiłam do nieba?

– Jeszcze nie, ale niewykluczone, że za kilka godzin będzie pani bardzo żałować, że tak się właśnie nie stało – westchnął. – To mój apartament.

Zatrzepotała bezradnie długimi rzęsami. Rzeczywiście, leżała w eleganckiej sypialni na ogromnym łożu, stojącym na środku pomieszczenia. Ukryte lampy stwarzały romantyczny nastrój, podkreślając ciepły koloryt głębokich brązów i nasyconych zieleni. Wielkie panoramiczne okno wychodziło na wzburzone morze.

Zdezorientowana i zakłopotana, spojrzała wprost w oczy DeMorneya, znajdujące się bardzo blisko i jakoś dziwnie zwięzione. Gniewał się, czy coś sprawiało mu kłopot? Rety, czemu ona jest taka otumaniona?

– Pan coś mówił? – spytała, czując zamęt w głowie.

– Owszem. Nie musi się mnie pani dalej trzymać. W moim łóżku jest pani

bezpieczna – powtórzył powoli i wyraźnie, jakby mówił do malutkiego dziecka.

Niemrawo rozluźniła uchwyt palców, które ciągle obejmowały jego silny kark, a jej wzrok błędził po luksusowym wystroju sypialni. Skądś sączyła się łagodnie nastrojowa muzyka, co wraz z oświetleniem pokoju stwarzało zdecydowanie zmysłową atmosferę.

Nagle coś jej się zaczęło w tym wszystkim nie podobać. Oddech Damona stał się podejrzanie krótki i nierówny. Czyżby oznaka niepohamowanej żądz? A może ten bawidamek zamierzał ją uwieść? To drań! Bez namysłu oparła stopę na jego piersi.

– Słuchaj, Damonie DeMoniczny. Nie jestem już mała i wiem, że dzieci nie znajduje się w tej... no... sałacie. Mam całe dwadzieścia dwa lata i słyszałam o napoczynaniu seksualnym... eee, to znaczy... to coś ma związek z podłogą... O froterowaniu...

– O napastowaniu seksualnym – poprawił dziwnym głosem. – Ja też słyszałem.

– Aaa, czyli się przyznajesz, ty... ty brutalu! Wssstydz się! Naprawdę myślisz, że uda ci się kupić moje pieniądze za twoje ciało? – Skrzywiła się, gdy usłyszała swoje słowa. Chyba zamierzała powiedzieć coś dokładnie odwrotnego.

Wyprostował się i spojrzał na nią z góry, z lekkim niedowierzaniem potrząsając głową.

– Nie wiem, czy mnie pani zrozumie w pani obecnym stanie, ale wyjaśnię. Przyniosłem panią do siebie, gdyż nie wiem, która kajuta należy do pani. Mam nadzieję, że nie będzie pani pamiętała tej rozmowy, gdy już wytrzeźwieje. Dla pani własnego dobra. A na razie proszę się przespać.

– Skończ tę mowę, bo i tak ci nic nie pomoże – zażądała tonem pełnym wyższości i chwiejnie oparła się na łokciach. – Wynoś się stąd, zanim zawołam polipicję! – Machnęła ręką, straciła równowagę i opadła ciężko na poduszki. – Jestem zdziwiona! Chcieć mnie napastować? Mnie? Ja mam swoją misję do wypełnienia! Mnie nie można uwieść, a potem kupić!

Zacisnął usta w wąską kreskę.

– Cóż za pochwały godna siła woli i nieskazitelność, jak na alkoholiczkę! – Przyjrzał jej się z namysłem, a w jego wzroku pojawiło się coś na kształt współczucia. Po chwili jednak zaklął ze złością i dodał: – Zwalniam panią, panno Stewart.

Popatrzyła na niego oszołomiona. Wszystko zaczęło jej się rozplywać przed oczami, zamrugowała więc kilkakrotnie, by odzyskać ostrość widzenia. Z trudem usiadła i rozejrzała się po pokoju, w którym nie było już nikogo. Czy naprawdę znajdowała się w sypialni swojego szefa? I czy on sam znajdował się tu jeszcze przed chwilą, czy tylko to sobie wyobraziła? I skąd to okropne, przytłaczające przeświadczenie, że kogoś straszliwie zawiodła? Bezsilnie opadła z powrotem na poduszki. Najważniejsze, że już nie cierpiała na morską chorobę,

reszta to pestka.

Usiadła raptownie, zлана zimnym potem, a głowa jej dosłownie pękała z bólu. Co za koszmar jej się przyśnił! Miała sen, że pocałowała Damona DeMorneya, potem oskarżyła go o to, iż to on ją napastuje, a wreszcie wyrzuciła go za drzwi.

Zsunęła nogi na podłogę, a przynajmniej miała zamiar to zrobić. Podłogi nie było! Ze zdumieniem rozejrzała się wokół siebie. Siedziała na ogromnym łożu, zajmującym środek równie wielkiej sypialni. Otaczały ją wyłożone kosztowną boazerią ściany. Po prawej znajdowała się wieża z głośnikami i oszklona biblioteczka, po lewej pyszniła się przepastna sofa.

Na wprost niej, na podświetlonym postumencie wyeksponowana była kamienna egipska rzeźba, zaś na suficie nad łóżkiem wisiało kryształowe lustro. Przez ogromne okno widać było wznoszące się i opadające morskie fale. Poczula, jak robi jej się dziwnie słabo. Nie mogło być innej możliwości. To musiała być sypialnia Damona DeMorneya!

Z trudem wygramoliła się z miękkiego łoża, przykrytego jedwabną haftowaną narzutą i podeszła do jednych z trojga drzwi. Ujrzała wyłożoną zielonym marmurem łazienkę, wannę z hydromasażem, złote kurki. Aż westchnęła, widząc takie luksusy i cofnęła się. Jakim cudem się tu dostała?

Opadła ciężko na beżową sofę, gdyż nogi się pod nią ugięły. Wszystko zaczęło jej się przypominać. To wcale nie był sen. To znaczy, że ona naprawdę...

Jęknęła głośno i ukryła twarz w dłoniach. Ona naprawdę pocałowała DeMorneya, a on ją naprawdę wylał! Ale trudno go za to winić, miał prawo przypuszczać, że się upiła. Szkoda, że wzięła to lekarstwo Malcolma. Kto mógł jednak przewidzieć, że skutki uboczne okażą się tak halucynogenne?

Z rozpaczą pomyślała o tym, że jedna głupia pigułka zniweczyła jej plany. Otarła łzy i spojrzała na zegarek. No tak, obiad powinien zostać podany już godzinę temu. Niezależnie od tego, że straciła pracę, to przecież załoga musi coś jeść. Westchnęła z rozpaczą, wstała i natychmiast tego pożałowała. Pigułka przestała działać, choroba morska wróciła.

Trudno, trzeba to jakoś przetrzymać, przygotować posiłek, a potem przeprosić Damona. Wcale jej się to nie uśmiechało, już sobie wyobrażała, jak się na nią wścieknie. Od chwili gdy po raz pierwszy ujrzała jego butną i arogancką, choć zarazem przystojną twarz, miała ochotę rzucić to wszystko i znaleźć się jak najdalej od tego okropnego człowieka. Ale przecież nie mogła uciec, musiała oczyścić dziadka z zarzutów. Trzeba zakończyć to, co się już zaczęło.

Och, a na początku wszystko wydawało jej się takie proste. Zgłosi się do pracy u DeMorneyów, przekopie się przez stare księgi i udowodni niewinność



Otisa. Rzeczywistość okazała się znacznie bardziej skomplikowana. Trzeba będzie prosić Damona, by dał jej jeszcze jedną szansę. Szansę, która w rezultacie może doprowadzić do jego klęski.

Nie dość, że cierpiała z powodu mdłości i bólu głowy, to teraz doszły do tego wyrzuty sumienia. Nie znosiła kłamstw i oszustw, a już zwłaszcza takich, które miały wyrządzić komuś krzywdę. No, dobrze, a dziadek? Taki kochany i taki wrażliwy... Jak bardzo jego zraniono, jak podeptano jego godność i dobre imię! Uniosła dumnie głowę. Żadnych wyrzutów sumienia. Musi być twarda i zrealizować swój plan. Po kolacji pójdzie do DeMorneya i poprosi o przywrócenie do pracy. Jest gotowa nawet go błagać, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

Gdy stanęła w drzwiach kuchni, poczuła apetyczną woń pieczonego kurczaka. Zamarła. Przy szafce stał Damon i kroił warzywa na sałatkę. Obejrzał się i obrzucił ją krytycznym spojrzeniem.

– Jak się pani czuje?

Zdumienie Mercy nie miało granic. Troszczył się o jej zdrowie po tym wszystkim, co się stało? Bała się spojrzeć mu w oczy, jednak musiała to zrobić.

– Chciałabym przeprosić za moje okropne zachowanie. Ja... nie odpowiadałam wtedy za to, co robiłam. Mogę to wszystko wytłumaczyć.

Sięgnął do szafki i podał jej małą fiolkę z proszkami.

– Niech pani weźmie jedną. To pomoże.

Popatrzyła nieufnie, pamiętając, jaki efekt miało nieprzemyślane zażycie pozornie niewinnej pigułki kilka godzin temu.

– Co to jest?

– To samo, co zażyła pani wcześniej, ale w małej dawce, tym razem podzielone na połówki. Pogłoski o pani dzisiejszych wyczynach rozeszły się bardzo szybko. Gdy Malcolm je usłyszał, natychmiast mnie zawiadomił, że podzielił się z panią swoim lekarstwem. Wziąłem telefon do jego lekarza w Miami, zadzwoniłem i dowiedziałem się, że zdrowo pani przedawkowała.

Zdjęła zakrętkę i wysypała na dłoń przepołowione pigułki.

– O, ktoś je już podzielił.

– Ja to zrobiłem.

Ich spojrzenia spotkały się. Damon wyglądał na niezadowolonego, lecz chyba raczej nie z niej.

– Panno Stewart – odezwał się poważnym tonem. – Źle panią dziś osądziłem. Przepraszam.

– Jak to? To znaczy, że... Że nie straciłam tej pracy? – spytała zaskoczona rozwojem wypadków.

– Nie wywalam ludzi z roboty tylko dlatego, że muszą wziąć coś na morską chorobę.

Miała wrażenie, jakby zdjęto jej z ramion ogromne brzemię.

– Rozumiem i doceniam to – powiedziała i poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Nie spodziewała się, że DeMorney potrafi być taki ludzki i... w zasadzie miły.

Pokręcił głową z lekką dezaprobatą.

– Swoją drogą, mogła się pani przez chwilę zastanowić, zanim łyknęła pani dawkę przepisaną dla potężnego mężczyzny, ważącego sto cztery kilogramy, jak mnie poinformował lekarz. Na moje oko pani waży ledwie połowę tego.

Matko, czy ten człowiek potrafi odgadnąć wszystko? I to z taką precyzją? Rzeczywiście tyle ważyła.

– Wiem, postąpiłam bardzo niemądrze – przytaknęła potulnie.

– No, niechże pani weźmie tę tabletkę – przypomniał. Obserwował, jak nalewa wody do szklanki. – Mam nadzieję, że po tej zmniejszonej dawce nie będzie już pani taka skłonna do leczenia moich blizn, jak przedtem.

Zarumieniła się na to straszne wspomnienie i nerwowo zacisnęła dłonie na brzegu zlewu.

– Ja... Bardzo pana przepraszam.

– Czy to pani rodzice mieli zwyczaj całować skaleczenia i sińce, by przestały boleć?

W niskim głosie dźwięczał smutek. Zaskoczona, odwróciła się w stronę DeMorneya.

– Oczywiście. A pańscy nie?

Rysy jego twarzy ściągnęły się. Wyglądał, jakby mu zniecka wymierzono bolesny cios. W mgnieniu oka opanował się i wrócił do swojego zajęcia.

– Gdzie przebywają teraz pani rodzice?

– Zginęli w pożarze domu, gdy miałam piętnaście lat. Mój dziadek, eee, to jest... – zamilkła przestraszona. Ledwo wydobyła się z jednych tarapatów, a o mały włos nie wpakowała się w następne. Mało brakowało, by się zdradziła. – Dziadek też miał zwyczaj całowania ran wnuczki – dokończyła. Może tym wyznaniem chociaż trochę złagodzi ból, który zadała ci twoja rodzina, dodała w myślach.

– Gdzie mieszka pani dziadek? – spytał, krojąc marchewkę.

– Panie DeMorney, proszę to zostawić – jęknęła błagalnie, ogromnie zawstydzona, że tak zaniedbała dziś swoje obowiązki. – Ja to powinnam robić.

– Pani może zająć się rzodkiewką.

Bez słowa sięgnęła po nóż. Pozornie proste zajęcie nie przychodziło jej łatwo, ponieważ podłoga przechylała się nieustannie, gdy jacht przedzierał się przez spienione fale. Po kilku chwilach rozpaczliwego balansowania Mercy rozstawiła szerzej nogi, niechcący dotykając przy tym stopy Damona. Nie cofnęła jednak nogi, gdyż w jakiś sposób dawało jej to oparcie i

bezpieczeństwo. Nie miała ochoty po raz kolejny znaleźć się dziś na podłodze. Skompromitowała się wystarczająco, jak na jeden dzień.

– Niech mi pani opowie o swoim dziadku – zachęcił nieoczekiwanie DeMorney.

Mmm, ten jakby leśny zapach jego wody kolońskiej jest naprawdę bardzo miły... No, trzeba wziąć się w garść, zamiast rozkoszować się zapachem największego wroga.

– Mieszka w stanie Iowa, teraz jest w domu spokojnej starości... – Uznała, że musi natychmiast zmienić ten niebezpieczny temat. Przypomniała sobie, iż ciotki Jo coś się wymknęło o jakichś nieszczęściach w ich rodzinie, więc szybko zapytała: – A pańscy rodzice?

Na chwilę zamarł w połowie ruchu.

– Nie żyją. Wypadek na motorówce. Miałem dziesięć lat. Ale nie byliśmy ze sobą specjalnie blisko.

Zaciśnięte szczęki i nieprzyjemny ton aż nadto wyraźnie wskazywały, że DeMorney nie zamierza ciągnąć tego tematu. Mercy zrozumiała to natychmiast.

– A, miałam spytać, kto przyrządził kurczaka?

– Ja.

– Pan? – spytała z niebotycznym zdumieniem. Sądziła, że któraś ze stewardes.

Wrzucił drobno pokrojoną marchewkę do miski i wytarł dłonie papierowym ręcznikiem.

– Bywa, że mężczyźni też znają się na gotowaniu.

– Wiem. Niektórzy z nich to nawet słynni szefowie kuchni. Ale pan... To znaczy, nie sądziłam, że znajduje pan na to czas, prowadząc tak dużą firmę samochodową.

– Rzeczywiście, nie mam zbyt dużo wolnego czasu. Lubię jednak kręcić się po kuchni.

Dopiero teraz zauważyła, że wokół panuje idealny porządek. Damon spostrzegł jej zdziwiony wzrok.

– Jak pani widzi, da się gotować bez wywracania wszystkiego do góry nogami.

Ta uszczypliwa uwaga dotknęła ją do żywego, lecz Mercy nie mogła się odgryźć. Już raz tego dnia została wyrzucona z pracy.

– Ludzie bywają różni – stwierdziła tylko. – Może rzeczywiście nie zwracam uwagi na pewne drobiazgi, ale przygotowane przeze mnie dania nie tracą przez to walorów smakowych i zdrowotnych.

– Nie zwraca pani uwagi na drobiazgi? – wycedził z ironią. – Niech pani nazywa to, jak chce, dla mnie to zwykle bałaganiarstwo.

Czy próbował ją sprowokować do kłótni?

– Dlaczego pan mi to mówi? Czy muszę robić wszystko dokładnie tak,

jak pan, żeby nadal tu pracować?

Pochylił się ku niej, a ich twarze dzieliły tylko centymetry. Dokładnie widziała maleńką bliznę na dolnej wardze. Zarumieniła się, gdy wróciło do niej wspomnienie nieszczęsnego pocałunku. Miała tylko nadzieję, że on nie myśli teraz o tym samym.

– Niech mi pani powie szczerze – zaczął, a jego ciepły oddech owiał policzek Mercy. – Czy naprawdę udało się pani zwiększyć poziom estrogenów u cioci Jo, czy ona to tylko sobie ubzdurała, a pani nie zaprzeczyła?

Zakłopotana jego bliskością i nieoczekiwaną zmianą tematu, przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– N-nie, dlaczego... To żadne wymysły, w jednym z numerów „British Medical Journal” zamieszczono artykuł o badaniach grupy kobiet...

– Pani czytuje takie pisma? – przerwał jej w pół słowa, a na przystojnej twarzy pojawił się sceptyczny uśmiešek.

Owładnęły ją mieszane uczucia. Z jednej strony poczuła oburzenie. Co on sobie wyobrażał? Że jej jedyną lekturą są książki kucharskie? Z drugiej strony ów uśmiech oraz błysk w zielonych oczach wytrącały ją z równowagi i kierowały jej myśli na niepożądane tory.

Pamiętaj, że to twój wróg i że nie może ci się podobać, przywołała się do porządku. To również twój szef, dlatego nie możesz mu się zjadliwie odciąć, jeśli chcesz tu pracować i zrealizować swój plan. Lepiej udawaj bardziej tępą, niż jesteś. To ci pomoże uspić jego czujność.

– Wpadł mi kiedyś w ręce, gdy siedziałam w poczekalni u dentysty – poinformowała.

– Ach, tak. No dobrze, w zamian za polepszenie witalności mojej szalonej ciotki postaram się przymknąć oko na pani skłonność do bałaganiarstwa.

Cóż za łaskawość, pomyślała zgryźliwie.

– Bardzo panu dziękuję, panie DeMorney – odpowiedziała z uśmiechem, lecz chyba niezbyt szczerym.

Musiał wyczuć fałsz w jej głosie, gdyż jego twarz przybrała chmurny wygląd. Mercy nerwowo zagryzła wargi. Czy przed tym człowiekiem nic się nie ukryje?

Następnego dnia morze uspokoiło się, nad błękitno-zielonymi falami świeciło słońce. Ponieważ miała nieco wolnego czasu, postanowiła to wykorzystać. Dziadek prosił, by mu przysłała swoje zdjęcie z mężem. Tego się oczywiście nie da zrobić, lecz może będzie miała okazję zniecka sfotografować Damona samego.

Poczekwała, aż wyszedł na pokład, po czym chwyciła aparat i pobiegła do salonu. Znajdowały się tam oszklone drzwi, miała więc nadzieję, że uda się przez nie ukradkiem wykonać zdjęcie. Nawet by się nie zorientował.

Świetnie! Stał przy relingu, w pełnym słońcu, wpatrzony w morze. Białe szorty i zielona koszula podkreślały piękną opaleniznę, a jasne włosy połyskiwały srebrzyście. Klasyczny, bezbłędny profil rysował się wyraziście na tle błękitnego nieba.

DeMorney rozmyślał nad czymś intensywnie, marszcząc nieco brwi. Szkoda, że się nie uśmiechał. Jednak takie chwile zdarzały mu się rzadko. A na pewno nie miały miejsca wtedy, gdy przesiadywał w kabinie stanowiącej coś w rodzaju biura, skąd łączył się z firmą i wydawał jakieś dyspozycje, często podniesionym głosem. Ale nawet pogrążony w niewesołych rozmyślaniach wyglądał niesamowicie atrakcyjnie. A cóż to za głupie myśli, zbesztala samą siebie z irytacją i podniosła aparat. W tej samej chwili DeMorney odwrócił się w jej stronę.

– Co pani tam robi, pani Stewart? – zawołał z niezadowolaniem.

Och, czy on musi mieć oczy i uszy naokoło głowy?

– Kiedy właśnie... ja... – Zrozumiała, że i tak się nie wykręci, wyszła więc na pokład i pokazała mu aparat. – Chciałam sfotografować ładny widok – wyjaśniła zadowolona, że udało jej się nie przyznać, a jednocześnie nie skłamać.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– To czemu nie robi pani zdjęcia samego oceanu?

– Tak, ale... Widzi pan, wychowywałam się w małym miasteczku w stanie Kansas – wymyśliła na poczekaniu. W życiu tam nie była, lecz słyszała, że to jedna wielka równina. – Ocean przypomina mi krajobrazy wokół naszej Prairie Village. Równo i płasko, aż po horyzont. Nuda. Oczywiście tam nie znajdowała się woda, tylko... tylko...

– Pewnie preria, sądząc po nazwie? – odpowiedział nieco sceptycznym tonem.

– A, tak, coś w tym rodzaju – przytaknęła szybko, a jej twarz oblał gorący rumieniec.

– Chciała to pani wysłać dziadkowi? Zaskoczona pytaniem, w pierwszej chwili pomyślała z przerażeniem, że przejrzał jej plan. Dopiero potem pojęła, że to przecież naturalne, iż kochająca wnuczka zamierza zrobić pamiątkową fotografię dla schorowanego staruszka.

– T-tak, oczywiście.

– W takim razie powinna pani się na tym zdjęciu znaleźć. Niech pani mi da aparat.

– Dobrze, ale ja bym panu też chciała jedno zrobić.

– Mnie? – pytająco uniósł brwi.

Z udawaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

– No, wie pan, dziadek lubi wiedzieć, dla kogo pracuję. Dlatego mam na przykład mnóstwo zdjęć pańskiej cioci. – Uff, przynajmniej raz udało się jej powiedzieć prawdę.

Podszedł i zdecydowanie wyjął jej z ręki aparat.

– Myślę, że woli otrzymać zdjęcie wnuczki niż obcego faceta. Niech pani stanie twarzą do słońca.

Obróciła się niechętnie. Czyżby nasz bawidamek lubił mieć robione zdjęcia tylko wtedy, gdy u jego ramienia wisi jakaś zabójcza piękność? Nieważne, kiedyś jeszcze go przyłapie i pstryknie mu fotkę, zanim się obejrzy.

– Niechże się pani uśmiechnie! Ma pani tak skwaszoną minę, jakby bolały panią zęby.

Posłusznie wykrzywiła twarz w uśmiechu.

– Proszę – podszedł i oddał aparat. – Myślę, że dziadek powinien być zadowolony.

– Naprawdę nie mogę sfotografować również pana? – spróbowała ostatni raz.

– Nie wychodzę dobrze na zdjęciach, panno Stewart.

– To prawda. W rzeczywistości wygląda pan dużo atrakcyjniej.

– To bardzo ciekawe, co pani mówi – zaśmiał się.

Och, czy ona naprawdę wypowiedziała swoje myśli na głos? Musiała jakoś z tego wybrnąć.

– Cóż... Niech pan nie udaje, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest pan, hm, całkiem przystojnym mężczyzną.

Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

– Rzeczywiście podobam się pani?

Mercy poczuła się upokorzona. Bawił się nią jak kot myszą.

– Niektórym kobietom na pewno. Ja osobiście wolę brunetów – skłamała pośpiesznie.

W zielonych oczach ujrzała wyraźne rozbawienie.

– Doprawdy?

Skinęła głową i odsunęła się nieco, choć przecież teoretycznie nie było żadnych powodów, by się czegokolwiek z jego strony obawiać. Opierał się wygodnie o reling, z rękoma w kieszeniach, elegancki jak z żurnala, i prowadził niezobowiązującą konwersację. Jednak, gdy ją tak przeszywał intensywnym spojrzeniem, miała dziwne wrażenie, jakby chciał ją pożreć żywcem. Co gorsza, ta myśl wydawała jej się całkiem ekscytująca.

– Ja... Chyba już pójdę – wykrztusiła.

– W takim razie nie będę pani zatrzymywał. Mercy zdała sobie sprawę z tego, że on świetnie się bawi jej zakłopotaniem i całą tą sytuacją. Odwróciła się i odeszła, wściekła na siebie. Kompletna kretyńska!

– Panno Stewart! – zawołał, gdy już prawie wchodziła do salonu. – Proszę wrócić!

Wcale nie miała na to ochoty, najchętniej uciekłaby od niego jak najdalej, lecz musiała słuchać poleceń. Zawróciła z ociąganiem. Obawiała się, że

DeMorney zamierza bawić się jej kosztem tak długo, aż doprowadzi ją do łez. Nieoczekiwanie obdarzył ją szerokim, przyjaznym uśmiechem.

– Do diabła, zgadzam się. Niech pani pstryknie tę fotkę dla dziadka. Ktoś, kto całuje rany, by nie bolało, musi być uroczym człowiekiem.

Zaskoczył ją tak, że przez moment nie wiedziała, co ma robić. Wreszcie niezręcznym ruchem uniosła aparat, spojrzała przez wizjer i nagle poczuła wyrzuty sumienia. Spełnił jej prośbę i pozował do zdjęcia z miłym uśmiechem w przekonaniu, iż wyświadcza przysługę staremu, schorowanemu człowiekowi. A co ona zamierzała zrobić z tą fotografią? Wysłać dziadkowi z jakże kłamliwym podpisem: „To mój ukochany mąż, Damon”.

Nie, to okropne. Tak strasznego oszustwa nie popełniła jeszcze nigdy w życiu. Czy naprawdę musi robić takie rzeczy? Uważała, że DeMorney to skończony łajdak, a czy przypadkiem sama nie zniżyła się teraz do jego poziomu?

– Jakiś problem, panno Stewart? Wygląda pani...

– Nie! – krzyknęła nerwowo. Po chwili opanowała się. – To znaczy, wszystko w porządku.

Zwolniła migawkę, wymruczała kilka stów podziękowania, odwróciła się na pięcie i uciekła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia dopłynęli do największej z trzech wysp tworzących brytyjskie Kajmany i zacumowali przy nabrzeżu należącym do posiadłości DeMorneyów.

Przez otwarty bulaj kuchni wpływało przesycone zapachem kwiatów powietrze, zdecydowanie poprawiając nastrój Mercy. Nie miała pojęcia, że październikowy dzień może wyglądać w taki sposób. Lazurowe fale leniwie omywały prawie biały piasek plaży, za którą wyrastała ściana bujnych, splątanych, tropikalnych roślin.

W głąb lasu biegła obrzeżona czerwonymi azaliami ścieżka, nad którą zwieszały się wachlarzowate liście palm. Po obu stronach rozpościerał się zbity gąszcz bambusów i mangrowców, skutecznie zasłaniając widok. Ciekawe, co znajdowało się dalej?

Odwróciła się i jeszcze raz uważnie zlustrowała całą kuchnię. Wszystko lśniło, niczym na filmie reklamowym. Nie miała już nic do roboty. Co gorsza, zanosilo się na to, że cały nadchodzący tydzień trzeba będzie spędzić w beczynności. Stewardesa, Bonnie Smith, największa plotkarka na jachcie, już zdążyła ją poinformować, że tutejsza rezydencja ma swoją własną służbę, załoga zatem nie musi nic robić.

Szkoda. Wolala pracować, by nie myśleć o tym, iż dziadek z każdą chwilą traci siły, a ona nie uczyniła jeszcze nic, by oczyścić go z zarzutów.

Tutaj zaś nie miała na to szans, gdyż wiedziała od Bonnie, iż ta posiadłość należy do DeMorneyów dopiero od jakichś trzydziestu lat. Nie znajdzie więc tu ksiąg rachunkowych firmy. Westchnęła. Lepiej zrobi, jak zejdzie na brzeg, znajdzie Damona i spyta, czy może pomagać przy sporządzaniu posiłków w rezydencji.

Gdy szła korytarzem, akurat wychodził ze swojego biura. Białe spodnie i równie śnieżnobiała koszula powodowały, że platynowy odcień jego włosów wydawał się jaśniejszy niż zazwyczaj. W zestawieniu z piękną opalenizną dawało to piorunujący efekt. Mercy na chwilę straciła kontenans i nie wiedziała, co powiedzieć.

Skinął głową, uczyniła więc to samo, choć nie wiedziała, czy takiego powitania oczekiwał. Może miała paść na kolana? Ucałować dłoń? Czemu jedno spojrzenie tego okropnego, zarozumiałego faceta wystarczy, by kompletnie zbić ją z tropu? Nerwowo założyła za ucho niesforne pasmo włosów, które wymknęło się z koka. Postanowiła przejąć inicjatywę i pierwsza zacząć rozmowę.

– Dobrze, że pana spotykam. Chciałam zapytać, co wchodzi w zakres moich obowiązków w czasie pobytu na wyspie?



Gestem wskazał wyjście na pokład.

– Porozmawiajmy po drodze – zaproponował.

– Och, nie wiedziałam, że pan się śpieszy – zawahała się. – Może potem...

Uśmiechnął się ze znużeniem.

– Aż tak bardzo się nie śpieszę.

Uprzejmie otworzył przed nią drzwi, co ją zdumiało niepomniernie. Wyszli na zalany słońcem pokład i po metalowym trapie zeszli na brzeg.

– Jak tu pięknie – powiedziała z niekłamanym zachwytem Mercy.

– Nie zauważyłem – odezwał się jakimś dziwnym głosem.

– Jakim cudem można tego nie zauważyć? Przecież to istny raj.

– Tutaj mieszkali moi rodzice.

Przez chwilę panowało napięte milczenie.

– Jak to? A pan nie?

– Owszem, lecz bardzo krótko – wskazał ścieżkę. – Tędy.

Obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem. A cóż to za dziwna historia? Nie przebywał ze swoją rodziną?

– A nie odwiedzał pan...

– Nie – uciął zdecydowanym tonem, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszej rozmowy na ten temat.

Widziała, iż DeMorney jest poirytowany, rzekłaby nawet, ponury. Nie potrafiła jednak odgadnąć, czy to ze względu na nieprzyjemne wspomnienia, czy też może gnębiły go problemy związane z utrzymaniem kierownictwa firmy.

– A jeśli chodzi o pani obowiązki – dodał łagodniejszym tonem – to proponuję, by potraktowała pani ten tydzień jako wakacje na mój koszt.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z pewnością oczekiwał, iż okaże mu wdzięczność, przecież każdego by ucieszyło, gdyby mógł za darmo spędzić kilka dni na tropikalnej wyspie. Dla niej jednak oznaczało to tydzień zwłoki.

– To cudownie – wykrztusiła, uśmiechając się blado. Weszli na cieniastą ścieżkę, przez chwilę więc nic nie widziała, zanim jej oczy nie przyzwyczyły się do panującego tu półmroku. Coś zaszeleściło tuż obok. Przystanęła.

– Co to było? – spytała z przestraszeniem.

– Papugi. Proszę spojrzeć, tam są – wskazał. Wśród gęstego listowia buszowały dwa ptaki. Ich pióra o metalicznym połysku miały ten sam szmaragdowy odcień, co oczy Damona.

– Często można też napotkać całe stada kolibrów. Niech pani ma to na uwadze i nie zemdleje, gdy wejdzie wprost w brzęczący rój. Są nieszkodliwe.

Jego pobłażliwe spojrzenie zdenerwowało ją.

– Dziękuję za ostrzeżenie – rzekła sztywno.

– Wnioskuje z tonu pani głosu, iż niechcący panią uraziłem – uśmiechnął się zdawkowo. – Przepraszam.

Według Mercy zabrzmiało to zupełnie bez przekonania. Miała ochotę

poinformować go, iż bezustannie obraża ludzi swoim protekcyjnym zachowaniem. Nic jednak dziwnego, przecież jest zarozumiałym draniem, który myśli tylko o sobie. Ugryzła się jednak w język i poszła dalej.

Ścieżka wiała się łagodnie pomiędzy pniami wysmukłych palm, których liście szumiały wysoko ponad głowami, tworząc zielone sklepienie. Chwilami wydawało się, jakby szli nawą gotyckiej katedry, strzelistą i niezwykle piękną.

– Jak tu spokojnie. W życiu nie widziałam równie cudownego miejsca.

– Rzecz gustu – odparł, stając blisko niej.

Nie miała pojęcia, że bezwiednie zatrzymała się, by podziwiać otoczenie, co i jego zmusiło do zatrzymania się. Zarumieniła się i pośpiesznie ruszyła przed siebie.

Niespodziewanie wyłonili się z lasu i Mercy poczuła się niczym Alicja w cudownym ogrodzie z Krainy Czarów. Wśród elegancko przystrzyżonych trawników założono rabaty, wprost kipiące kwiatami. Róże, kamelie i gardenie pachniały upojnie, a wszędzie fruwało całe mnóstwo kolibrów, bajecznie kolorowych i przypominających dobre duszki z dziecięcych bajek.

Mercy dosłownie wrosła w ścieżkę, zdumiona i zachwycona. W pewnej odległości wyrastał przed nią niezwykle malowniczy budynek o ścianach obrośniętych kwitnącą szkarłatnie bugenwillą. Całość wieńczył pochyły dach z czerwonych dachówek, co przypominało urocze, staroświeckie domki we Włoszech.

Z jednej strony widniał ogromny taras, ocieniony pnącymi różami, zwieszającymi się ze wspartej na smukłych kolumnach pergoli. Tuż obok znajdował się owalny basen. Ten uroczy zakątek posesji osłaniały z dwóch stron ażurowe treliże, obrośnięte jaśminowcem i białymi azaliami.

Po drugiej stronie domu rozpościerał się rozległy trawnik, na którym pyszniły się bujne mangrowce. Dalej widniał mur z ozdobną, kutą bramą.

Mercy nawet nie sądziła, że kogoś może być stać na posiadanie i utrzymywanie tak luksusowej posiadłości. Przecież to istny raj na ziemi. Spojrzała ze zdumieniem na stojącego obok mężczyznę.

– Jak pan może nie lubić tak cudownego miejsca? Uśmiechnął się i ujął ją pod ramię.

– To chyba miło być tak prostolinijną, prawda, panno Stewart?

Nagle coś jej przyszło na myśl.

– Czy to tu stracił pan rodziców? – spytała.

Poczuła, że zeszytniał. Jego twarz przybrała dziwny wyraz, którego nie potrafiła rozszyfrować. Nienawiść? Ból? Gniew?

– Nie zamierzam tolerować żadnego wtrącania się w moje osobiste sprawy – ostrzegł nieprzyjemnym tonem. – Zrozumiano? – Zacisnął mocno palce na jej ramieniu.

Zrozumiała, że posunęła się za daleko. Rzeczywiście, nie miała prawa

zadawać takiego pytania, to przecież nie jej sprawa. Zrobiło jej się strasznie głupio.

– Och, bardzo pana przepraszam...

– Mercy! – dobiegł ich nagle nieco niewyraźny okrzyk. Zwrócili się oboje w kierunku tarasu.

Nie, to niemożliwe, żeby to był on! Nie powinien się tu znajdować. Przecież jest śmiertelnie chory, to go z pewnością zabije! Wszystko, tylko nie to, błagała żarliwie w myślach.

A jednak. Spomiędzy cieni wyłoniła się pochylona, nieduża sylwetka starszego człowieka, wspierającego się na lasce i drepczącego w ich kierunku drobnymi kroczkami. Miła, łagodna twarz Otisa Goodeve'a wydawała się jeszcze bardziej wymizernowana niż zwykle.

– Kto to jest? – spytał Damon.

– Mój dziadek – szepnęła.

– Podobno miał przebywać w domu starców, o ile dobrze pamiętam.

Otis skinął drżącą dłonią w ich stronę.

– Mercy, kochanie, chodźże do mnie. Uściśnij mnie – zawołał słabym głosem. – I ty też, kochany chłopcze. Przecież jesteśmy rodziną.

Mercy zbladła. W panice odwróciła się do swego pracodawcy i chwyciła go mocno za rękę.

– Panie DeMorney, wszystko panu wyjaśnię – jęknęła błagalnie. – Dziadek sądzi, że jesteśmy małżeństwem. Proszę, niech pan udaje, że to prawda. On jest śmiertelnie chory, najmniejszy szok może go zabić.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ja chyba źle słyszę. Czym jesteśmy?

Matko jedyna, przecież dopiero co ostrzegła, że nie zniesie wtrącania się w jego życie prywatne. No, chyba już bardziej nie mogła naruszyć jego prywatności...

Z wściekłością piorunował ją wzrokiem i Mercy miała okropne wrażenie, że DeMorney zupełnie poważnie zastanawia się, czy jej nie udusić.

– Błagam! – szepnęła z rozpaczą. – Odeślę go do Stanów pierwszym samolotem. Niech pan poudaje choć przez parę minut.

– Panno Stewart, czy pani jest stuknięta?

– Niewykluczone – nie miała czasu, by się spierać. – Proszę, niech mnie pan obejmie i pomacha mu.

Na przystojnej twarzy widniało jednocześnie osłupienie, oburzenie i zakłopotanie.

– Po cholere było pani takie kłamstwo?

– Czy mógłby pan poczekać z pytaniami do bardziej sprzyjającego momentu? – jęknęła błagalnie. Zostało jej tylko kilka sekund, by go przekonać. Od tych sekund zależało powodzenie jej planu.

Zaciśnięte szczęki DeMorneya i drgające nerwowo mięśnie zdradzały, że nie ma ochoty ulegać szalonej prośbie swej pracownicy.

– Przysięgam, wsadzę go do pierwszego samolotu, jaki będzie leciał do Stanów!

Spojrzał na zbliżającego się starszego człowieka.

– Słowo? – warknął.

Pośpiesznie kiwnęła głową. Czyli jeszcze nie wszystko stracone. Uśmiechnęła się do zbliżającego się Otisa i pomachała mu ręką.

– No, niechże mnie pan obejmie – szepnęła. – Dziadku! Co za miła niespodzianka!

Ruszyła w jego stronę. Po chwili ze zdumieniem poczuła, że Damon obejmuje ją w pól. Widocznie wizja starszego pana dostającego ataku serca na środku jego trawnika nie bardzo mu się spodobała.

– Dziękuję – westchnęła z ogromną ulgą.

– Do diabła, jak mam się do niego zwracać? – syknął, jednocześnie uśmiechając się do starszego człowieka.

– Dziadku. To wystarczy.

Na wszelki wypadek wołała nie zdradzać jego imienia. Co prawda, Otisa oskarżono o małwersację jeszcze przed narodzinami Damona, ale kto wie, czy ta historia nie obiała mu się o uszy.

– A kto ci pozwolił lecieć taki kawał drogi, co? – zawołała z pozorną surowością i z czułością przytuliła się do szczupłej, wręcz wychudzonej postaci dziadka.

Ucałował ją serdecznie i z radością spojrzał na towarzyszącego wnuczce mężczyznę.

– Widzisz, od czasu, jak mnie powiadomiłaś o swoim małżeństwie, czuję się coraz lepiej. Damon, niech cię uścisnę, mój chłopcze.

DeMorney objął kompletnie obcego człowieka.

– Miło cię wreszcie poznać, dziadku – powiedział, zarazem posyłając Mercy chmurne spojrzenie.

– Nie przypuszczałem, że moje marzenia się spełnią. – Staruszek lekko poklepał muskularne barki domniemanego młodego małżonka.

Mercy struchlała. Lada moment Otis może wspomnieć o Kennardzie, dziadku Damona. Trzeba działać natychmiast.

– Pan... to jest mój mąż musi... musi natychmiast zadzwonić, bardzo się śpieszy. Niech więc idzie, a my sobie tymczasem porozmawiamy. – Skierowała błagalny wzrok na swego pracodawcę.

Popatrzył na nią mało przyjaźnie, lecz natychmiast uśmiechnął się zabójczo.

– Właśnie, lepiej już pójdę. Przepraszam... dziadku – pochylił się ku zdumionej Mercy, by lekko musnąć wargami jej usta. – Przepraszam,

kochanie... Proszę się go jak najprędzej pozbyć – szepnął z naciskiem.

Samolot do Stanów odlatywał dopiero o dziewiątej wieczorem. Co za pech! Dokonywała cudów, by trzymać kłopotliwego, choć ukochanego gościa z dala od wszystkich, zwłaszcza od Damona. Wystarczy, że spędzą razem pięć minut, a dziadek się wygada. Dlatego też najpierw namówiła go na spacer po plaży, potem zaś na drzemkę. Cóż jednak zrobić z kolacją? Przecież muszą ją zjeść we trójkę, skoro stali się rodziną.

Ta nieoczekiwana wizyta sprawiła jej taki kłopot, że ani nie przyniosła z jachtu swoich bagaży, ani nie spytała, gdzie znajdują się pokoje załogi. Kręciła się nerwowo przed drzwiami, za którymi spał dziadek, gdyż obawiała się spuścić go z oczu choćby na chwilę.

Spacerowała w tę i z powrotem po korytarzu, ale po chwili doszła do wniosku, że może to wzbudzić czyjeś zainteresowanie. Przysiadła więc na wyściełanej ławie i udawała, że z ogromnym zajęciem podziwia wiszące na ścianach współczesne obrazy. W rzeczywistości ze znacznie większym zainteresowaniem zerknęła co chwila na swój zegarek. Minuty wlokły się niemiłosiernie. To straszne, jeszcze całe sześć godzin do następnego lotu do Miami.

– Panno Stewart?

Nie miała wątpliwości, do kogo należy ten głos. Zerwała się na równe nogi.

– Słucham?

DeMorney stał nie opodal, opierając się niedbale o ścianę.

– Wydaje mi się, że chyba powinniśmy porozmawiać i co nieco wyjaśnić.

Poczuła nieprzyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Oczywiście – przytaknęła i niespokojnie zerknęła na drzwi pokoju dziadka. – Obawiam się jednak, że nie mogę się zbytnio oddalać. Gdy się obudzi, zacznie mnie szukać.

Gestem wskazał szklane drzwi pobliskiego patio.

– Stąd będziemy wszystko widzieć.

Z ociąganiem skierowała się w tamtą stronę. Bała się tej rozmowy straszliwie, lecz przecież nie miała wyboru. Damon i tym razem otworzył przed nią drzwi, co jednak obecnie wcale nie sprawiło jej przyjemności. Po co zachowuje się jak dżentelmen, skoro za moment da jej zdrowo popalić?

W chłodnym, ocienionym pomieszczeniu znajdował się elegancki komplet wypoczynkowy z mahoni i obciągniętych białym płótnem poduch. Przysiadła na brzeżku sofy, zaś DeMorney zajął miejsce w fotelu naprzeciw. Nie mogła mu patrzeć prosto w oczy, utkwiała więc wzrok w kamiennej donicy, w której pyszniła się jakaś piękna egzotyczna roślina o płomiennie czerwonych kwiatach.

– To, co pani zrobiła, jest niedopuszczalne, panno Stewart – zaczął.  
– Zdaję sobie z tego sprawę. Patrzył na nią dziwnym wzrokiem.  
– Czy mógłbym się dowiedzieć, skąd przyszedł pani do głowy tak nieprawdopodobny pomysł? – Zapadła złowieszcza cisza, przerywana tylko świergotem ptaków. – I czemu to na mnie padło, a nie na jakiegoś bruneta? Podobno woli pani ciemnych?

Opierał się wygodnie, patrzył gdzieś w dal i wcale nie wyglądał na wkurzonego. Czyżby nie zamierzał jej wylać z pracy za tak straszliwe kłamstwo? Do tej pory była pewna, że jej to nie ominie. Skoro więc sprawa jeszcze nie jest przegrana, należy sprzedać mu w miarę wiarygodną historyjkę, by wzbudzić w nim współczucie. Jakiś czas temu udowodnił, że kołaczą się w nim resztki ludzkich uczuć. Przecież udawał przed dziadkiem, iż są małżeństwem.

– Widzi pan... Powiem szczerze, dziadkowi zostało już niewiele życia. Chciałam sprawić mu przyjemność i dlatego wymyśliłam, że szczęśliwie wyszłam za mąż. A wybrałam pana... Po prostu jakoś tak mi to pasowało. Wydawało mi się prawdopodobne, że skoro od jakiegoś czasu pracuję dla pańskiej rodziny... – dokończyła z płonącymi policzkami. Żałowała, że w ogóle cały ten szalony pomysł przyszedł jej do głowy. Brnęła w coraz gorsze kłamstwa. Miała nadzieję, że Damon uwierzy jeszcze w to jedno, oby już ostatnie.

Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

– Co właściwie jest pani dziadkowi?

– On... On powoli gaśnie, jak dopalająca się świeczka. Z każdym dniem staje się słabszy. To efekt, hm, ciężkiego życia, tak to ujmę.

– Rozumiem – spojrzał jej prosto w twarz. – Naprawdę przykro mi.

Zdumiał ją ten wyraz współczucia.

– Dziękuję panu – powiedziała półgłosem.

– I co? Zamierza go pani odesłać z powrotem bez wyjaśniania, że wcale nie tworzymy zgodnego małżeńskiego stadła? – spytał z dezaprobatą.

– Nie chcę, by się o mnie martwił. Niech myśli, że wnuczka ma zapewnioną przyszłość. Przecież to nikomu nie zaszkodzi – broniła się.

– Doceniam pani troskę o bliskiego krewnego, panno Stewart. Tym niemniej nie mogę pozwolić, by moi pracownicy wychodzili za mnie za mąż za moimi plecami tylko po to, by komuś zrobić przyjemność.

Poczuła nieznośne gorąco. Stało się. Jednak ją wywali z roboty. Nagle usłyszała jakiś odgłos i odruchowo zerknęła w stronę korytarza.

– Och, wszystko, tylko nie to! – Zerwała się na równe nogi na widok wychodzącego z pokoju Otisa. On też ich zauważył. Z paniką w oczach spojrzała na DeMorneya. – I co my teraz zrobimy?

– Kiedy się pobraliśmy?

– Przed paroma tygodniami.

Nieoczekiwanie chwycił ją za rękę, przyciągnął i posadził sobie na kolanach.

– Zachowujmy się więc jak w trakcie miodowego miesiąca.

Patrzyła na niego z oszołomieniem, niezdolna do wyduszenia z siebie choćby jednego słowa.

– Co pani woli? – spytał wyraźnie rozbawiony. – Mam panią całować, czy wystarczy, że tylko czule spojrzę pani w oczy?

Czuła zmysłowy dotyk jego muskularnych ud, obserwowała błysk w zielonych oczach i wszystko to skutecznie zbijało ją z tropu.

– No... Myślę, że lepiej poprzestańmy na patrzeniu...

Objął ją, przybrał rozmarzony wyraz twarzy i zatopił rozkochany wzrok w kompletnie oszołomionej Mercy.

– No i jak? – szepnął, prawie dotykając wargami jej ust.

Mimo iż jego zachowanie było jednym wielkim oszustwem, zakreśliło jej się w głowie. Damon wyglądał teraz tak cudownie, że musiała się zdobyć na nadludzki wprost wysiłek, by nie pochylić się odrobinę i nie pocałować go naprawdę.

– Ja... To znaczy, tak jest dobrze...

Odwrociła głowę w stronę drzwi, by się upewnić, czy dziadek wszystko widzi i nagle uśmiech zamarł jej na ustach.

– Och! – jęknęła, gdy za plecami Otisa pojawiła się znajoma sylwetka. Josephine! Co gorsza, za nią tłoczyli się jeszcze jacyś obcy ludzie.

Wszyscy oni znaleźli się po chwili w cienistym patio.

– Co za niespodzianka! – zawołała pełnym głosem ciocia Jo. – Mój nieznośny bratanek za moimi plecami poślubił mojego małego aniołka!

– Co to za ludzie? – spytała z rozpaczą Mercy. Że też tyle osób musiało ją przyłapać siedzącą na kolanach DeMorneya!

Zaklął wściekle.

– Moja cholerna rada nadzorcza. Niech to szlag, przylecieli wcześniej, niż się spodziewałem.

Chciała wstać, lecz przytrzymał ją.

– Za późno, panno Stewart – mruknął cicho, posyłając jej przy tym zabójczy uśmiech.

– Czemu?

– Poczekaj z pytaniami do bardziej sprzyjającego momentu... kochanie – powiedział szybko ostrzegawczym tonem.

Serce zabiło jej mocniej, gdy napotkała jego nieubłagany wzrok. Cóż to miało oznaczać? Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, Damon z całej siły przycisnął ją do swej muskularnej piersi i pocałował tak namiętnie, że wszystko wokół niej zawirowało, a cały świat nagle przestał istnieć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wciąż nie mogła dojść do siebie, chociaż Damon już oderwał usta od jej warg. Nikt nigdy nie pocałował jej w ten sposób. Najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego spotkała, okazał się największy wróg! Co gorsza, on tylko udawał namiętność, natomiast ona poczuła ją naprawdę.

Pragnęła zerwać się na równe nogi i uciec, lecz rzekomy mąż wcale nie zamierzał na to pozwolić. Obejmował Mercy i uśmiechał się tak dziwnie, że nagle przyszło jej na myśl okropne podejrzenie. Czyżby on też miał jakiś własny plan i zamierzał wykorzystać całą tę nieszczęsną sytuację do swoich celów?

Nieznajomi tłoczyli się dookoła, przekrzykując się nawzajem. Wśród nich znajdowała się również pewna kobieta z bardzo kwaśną miną, która szpeciła jej skądinąd ładne rysy. Mercy jednak nie miała czasu przyglądać się każdemu z osobna. Donośny głos Josephine zagłuszył wszystkie inne:

– Otis, mój drogi, nie widziałam cię od tylu lat. Wierz mi, zawsze bolałam nad tym, w jaki sposób przyszło ci opuścić naszą firmę.

Zdrętwiała. Ciocia Jo jednym tchem wygłosiła jej sekret, z takim trudem skrywany! Z trwogą zerknęła na Damona i zrobiło jej się gorąco. Czyżby zaczynał się orientować w tych wszystkich kłamstwach?

Wstał, ujął jej dłoń i skinął uprzejmie głową zgromadzonym wokół osobom.

– Witam na Kajmanach. Moja gospodyni, pani Brownly, wskaże każdemu pokój. My zaś z żoną pozostaniemy na jachcie. Z pewnością domyślicie się państwo, że potrzebujemy teraz odrobiny samotności we dwoje – uśmiechnął się czule do Mercy, ale w jego zielonych oczach mogła wyczytać znacznie mniej przyjazne uczucia. – Pozwolimy sobie teraz państwa przeprosić. Zobaczymy się wieczorem.

Wyszli na zewnątrz i Damon skierował się w stronę wybrzeża.

– O co chodzi? Czemu pan chce, by ci wszyscy ludzie myśleli... – zaczęła mówić, gdy tylko znaleźli się w bezpiecznej odległości.

– Dlaczego nie powiedziała pani, że ten biedny, ukochany dziadunio to Otis Goodeve? – przerwał lodowatym tonem.

Potknęła się, lecz on na nic nie zważał, tylko ciągnął ją za rękę w kierunku lasu. Gdy skryli się w cieniu drzew, próbowała wyszarpnąć rękę z mocnego uścisku, ale na próżno.

– Ponieważ nie sądziłam, by miało to jakiegokolwiek znaczenie – odparła bez przekonania.

Przystanął gwałtownie i spojrzał na nią z góry.

– Czy pani uważa mnie za idiotę? – warknął.

– Oczywiście, że nie! – zawołała z furją. Była wściekła, że wszystko



poszło na marne. – Ale skoro chce pan wiedzieć, co naprawdę myślę, to panu powiem! Otóż uważam, że pański dziadek wykantował mojego i podstępnie pozbawił go udziałów w firmie. Zamierzałam oczyścić jego imię z zarzutów, dlatego też podjęłam pracę u pani DeMorney – uniosła dumnie głowę. – Matka opowiadała mi o całym tym szwindlu i o tym, jak to się odbiło na zdrowiu dziadka. Musiałam mu to jakoś wynagrodzić, okłamałam go więc, że wyszłam za pana, by się o mnie nie martwił. W rzeczywistości zamierzałam odkryć prawdę i wskazać prawdziwego winnego. Zadowolony?

Uniósł jedną brew.

– Ależ z pani głupia gęś! – zadrwił nieprzyjemnym tonem. – Myśli pani, że uwierzę oskarżeniom córki Otisa, która najwyraźniej szukała winnych, by wybielić swego tatusia?

– Niech pan to udowodni! Jeśli Kennard DeMorney był niewinny, to wystarczy zarządzić rewizję ksiąg rachunkowych. O ile się pan na to odważy.

– Niech pani nie będzie śmieszna! – Popchnął ją w kierunku jachtu.

Nic z tego nie rozumiała. Co on, u licha, wyprawia?

– Dokąd mnie pan zabiera?

– Do apartamentu dla nowożeńców.

– Co takiego?! – zawołała. – Nie pojmuję, czemu pan podtrzymuje tę mistyfikację o małżeństwie. Zwłaszcza teraz, gdy wie pan, że...

– ...że kłamie pani jak najęta – zaśmiał się gorzko. Pod stopami poczuła piasek plaży.

– Co pan zamierza ze mną zrobić? Wyrzucić mnie za burtę i utopić? – spytała, gdy wciągnął ją po trapie na pokład.

– Mam na to ogromną ochotę. Niestety, współczesne prawo nie uznaje tak prostych rozwiązań.

– To co w takim razie? Zakuje mnie pan w dyby i uwięzi pod pokładem?

– Trafnie to pani ujęła. – Ruchem głowy wskazał, że ma wejść do wnętrza.

Widoczna w zielonych oczach wściekłość spowodowała, że Mercy nagle poczuła się raczej niepewnie.

– Co pan chce ze mną zrobić? – spytała, opierając się z całych sił i próbując zostać na pokładzie.

– A jak pani myśli?

Z oszołomieniem potrząsnęła głową, gdy przyszła jej do głowy pewna odpowiedź. Nie, to niemożliwe, na pewno chodzi mu o coś innego... Ale czemu w takim razie podtrzymał jej historyjkę o małżeństwie? Powinien raczej z pełną satysfakcją zdemaskować ją przed wszystkimi jako oszustkę i wnuczkę oszusta.

– Nie mam pojęcia... – szepnęła słabym głosem.

– Przez ten tydzień będziemy szczęśliwymi nowożeńcami, zażywającymi rozkoszy miodowego miesiąca – poinformował nieubłaganym głosem. Tym

samym potwierdził jej najgorsze przeczucia.

– Nie!

– A właśnie, że tak! – Na jego przystojnej twarzy pojawił się szatański uśmiezek.

Damon chwycił ją na ręce, szybko przemierzył korytarz, kopnięciem otworzył drzwi swojego apartamentu i rzucił Mercy na łóżko.

– Co pan wyprawia? – zeskoczyła błyskawicznie na podłogę. – Oskarżę pana o gwałt!

Parsknął ironicznie.

– O, moja słodka żoneczka pokazuje pazurki? Proszę się nie obawiać, z całą pewnością nie targa mną namiętność i nie zamierzam pani zniewalać – odwrócił się i podszedł do drzwi. – Ponieważ nieoczekiwanie stała się pani moją tymczasową małżonką, wyjawię pani swój zamysł. Firma należy do rodziny, dlatego też cały pakiet kontrolny znajduje się w rękach różnych krewnych. Ja posiadam najwięcej udziałów, gdyż to mój dziadek rozkręcił cały interes...

– Do spółki z moim! – przerwała, a w jej głosie brzmiała pogarda.

Przestał się uśmiechać.

– To nie ma nic do rzeczy. Po śmierci Kennarda przejąłem kontrolę nad firmą. Trochę mi w tym jednak bruździ opinia podrywacza.

– Podrywacza? Ma pan błędne informacje – zadrwiła. – Rozpustnik i hulaka to trafniejsze określenia.

– Jak go zwał, tak go zwał. Ta nie najlepsza reputacja plus zazdrość o najważniejszą pozycję w firmie i moje zdecydowane metody działania wywołały niechęć części zarządu. To konserwatyści, boją się ryzyka i najchętniej wsadziliby głowę w piasek. Uważają mnie za nieodpowiedzialnego młokosa, więc buntują innych. Ale teraz mam nowy atut. – Uważnie zmierzył ją wzrokiem. – Przecież wstąpiłem w święty związek małżeński i ustatkowałem się. Mam więc szansę przeciągnąć część osób z powrotem na swoją stronę.

– Jak to? Chce pan, byśmy udawali nowożeńców tylko po to, by pan mógł utrzymać pozycję w firmie? I pan śmie mi zarzucać, że to ja kłamię? Przyganiał kocioł garnkowi...

– Na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za zainwestowane miliony dolarów i za losy setek pracowników – stwierdził lodowatym tonem. – Niech pani nie będzie naiwna. To przecież oczywiste, że posunę się do każdego oszustwa, byleby utrzymać kontrolę nad firmą. Zresztą, to był pani pomysł.

– Ale ja myślałam, że to tylko na parę godzin!

– Sama sobie pani nawarzyła piwa i teraz musi je wypić.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza.

– Nie zgadzam się. Nie pozwolę panu na to. To... niemoralne!

– Nawet jeśli tak, to co z tego? Niech pani nie zapomina o słabym zdrowiu dziadka.

– Za kilka godzin odlatuje do Miami – przypomniała wyniośle.  
– Obawiam się, że nie. Zaraz go poproszę, by został tu z nami przez tydzień.  
– Nie robi pan tego! – krzyknęła zdenerwowana, lecz on już wyszedł.  
Zrozumiała wtedy, że Damon DeMorney jest pozbawiony wszelkich skrupułów.

Krażyła nerwowo po sypialni, gdy drzwi otworzyły się nagle.  
– Co za kulturalny sposób wchodzenia do pokoju. Gdzie się pan tego nauczył? Na posiedzeniach zarządu czy na obozie komandosów?  
Rzucił na łóżko stertę pudeł i damskich ubrań.  
– Ma pani, godzinę, by się przygotować na przyjęcie – oznajmił.  
– Jakie przyjęcie? – spytała z przestachem. Co innego udawać jego żonę w zaciszu jachtu, a co innego na oczach tylu obcych ludzi!  
– Uroczyste powitanie wszystkich gości oraz coś w rodzaju poprawin po weselu.

Zagryzła wargi.  
– A jeśli odmówię?  
– Nie odmówi pani – oznajmił ostrzegawczym tonem. – Otis właśnie uciał sobie drzemkę, by bawić się wieczorem na przyjęciu ukochanej wnuczki.  
Zrozumiała, że jej kłamstwo obróciło się przeciw niej. Miał ją w garści.  
– Nie mam pojęcia, jakim cudem ciocia Jo uwierzyła w tę historyjkę o małżeństwie. Przecież przedstawiła nas sobie zaledwie cztery dni temu. Kiedy więc zdążylibyśmy wziąć ślub?

Wzruszył ramionami.  
– Zna ją pani. Josephine jest jak duże dziecko. Łatwowierna i prostolinijna. Goodeve powiedział jej, że pobraliśmy się przed paroma tygodniami. Wymyśliła więc sobie romantyczną historyjkę o tym, jak spotkaliśmy się gdzieś przypadkiem w Miami i zakochaliśmy w sobie do szaleństwa. Uważa, że specjalnie wtedy udawaliśmy, że widzimy się po raz pierwszy, ponieważ chcieliśmy ogłosić wiadomość o ślubie dopiero na Kajmanach, gdy wszyscy przyjadą.

– Co za nonsens!  
– Ona wciąż jeszcze wierzy w bajki. Zagramy więc główne role w tej jej bajce, a za kilka tygodni udamy, że uzyskaliśmy właśnie rozwód, równie cichy i nieoczekiwany jak ślub.

Och, kolejne kłamstwo. Ale to chyba rzeczywiście najlepszy sposób, by zręcznie zakończyć całą tę mistyfikację. Jej wzrok przypadkiem spoczął na leżących na łóżku rzeczach. Zupełnie o nich zapomniała.

– Czyje to?  
– Sprowadziłem z pobliskiego miasteczka kilka eleganckich sukien. Jeśli

coś się pani nie spodoba, można to bez problemu odesłać.

– Nie potrzebuję ich – zaprotestowała ponuro. – Wolę nosić swoje ubrania.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

– Ciekawe, ile wieczorowych kreacji zabrała pani na ten rejs? – Obrzucił krytycznym spojrzeniem jej prostą bluzkę i szorty. – Nie mam ochoty się kłócić, zresztą nie czas na to. Włoży pani coś z tego i już. Bez dyskusji.

Zdenerwował ją, lecz musiała przyznać mu rację. Westchnęła z rezygnacją i podeszła do łóżka.

– Dobrze, za godzinę będę gotowa. Niech pan stąd wyjdzie.

– Nigdzie nie wyjdę. Tak się składa, że wszystkie moje ubrania znajdują się w tej szafie. Ale może pani wybrać jedną z dwóch łazienek.

Myślała, że się przesłyszała.

– Jak to? Mamy dzielić ten apartament? Sięgnął do szafy po frak.

– Przecież po jachcie kręci się parę osób, ktoś musi go pilnować. Bardzo by się zdziwili, gdyby młoda para mieszkała w oddzielnych kabinach. – Gdy zauważył jej pełne oburzenia spojrzenie, szybko dodał: – Zamierzam spać na kanapie, jeśli o to pani chodzi. I proszę się nie obawiać, nie mam zamiaru ani ochoty podglądać pani podczas kąpieli.

– Co za uprzejmość!

– Postawmy sprawę jasno. Będę na tyle uprzejmy, na ile pozwolą mi pani kłamstwa oraz kłopoty z zarządem. Zrozumiałaś, najdroższa? – Odwrócił się i zniknął w jednej z łazienek, starannie zamykając za sobą drzwi.

Mercy przez chwilę wpatrywała się w nie z niedowierzaniem.

Godzinę później z równym zdumieniem studiowała swoje odbicie w ogromnym lustrze. Nigdy przedtem nie nosiła takiej kosztownej sukienki. Miała wrażenie, że spowija ją tkanina tak lekka, jakby utkana z pajęczyn. Czarny jedwab okazał się bardzo cienutki i przezroczysty, czuła się więc dość niepewnie. Jej zdaniem ta kreacja przypominała raczej bieliznę i nadawała się do łóżka, a nie na przyjęcie. W dodatku była tak krótka, że ledwie zakrywała podwiązki, eksponując długie nogi w lekko połyskujących pończochach.

Nie miała pojęcia, co zrobić z włosami, w końcu upięła je w luźny kok na karku, jak zazwyczaj. Kilka kosmyków wymknęło się spod klamry, uniosła więc dłoń, by je poprawić i zawahała się. Do diabła, a co ją to obchodzi? Musi udawać żonę DeMorneya, jednak nikt nie może jej zmusić, by się dla niego specjalnie starała ładnie wyglądać.

Otworzyła drzwi łazienki i stanęła jak wryta. Damon, w czarnym fraku i nienagannie zaprasowanych spodniach, wiązał właśnie muszkę, a wyglądał przy tym tak niezwykle elegancko, że wprost odebrało jej głos. Obrzucił Mercy uważnym spojrzeniem.

Poczuła się okropnie. Nie spodobało mu się to, co ujrzał! Nie miała klasy,

była przeciętna, o ile nie prostacka, w dodatku uczesała się zupełnie byle jak! Musiała wyglądać naprawdę beznadziejnie, gdyż dziwny wyraz jego twarzy nie mógł świadczyć o niczym innym.

– Jest pani gotowa na czas, to dobrze – powiedział tylko i wrócił do zawiązywania muszki.

Zaskoczył ją, spodziewała się wielu krytycznych uwag, a tu nic.

– W zasadzie tak... Jeszcze tylko pantofle. – Pośpiesznie przeszukiwała zawartość pudełek, wreszcie znalazła czarne szpilki. Dziwne, pasowały. Skąd w sklepie znano jej rozmiar? Damon przyglądał jej się badawczo.

– Czemu nie założy pani jakiejś biżuterii? Aha, jednak zaczyna ją krytykować.

– Co za idiotka ze mnie. Niepotrzebnie pożyczyłam moją diamentową kolię królowej Elżbiecie...

Skrzywił się, widocznie nie był w nastroju do żartów. Bez słowa pochylił się nad porzrzuconymi na łóżku pakunkami. Patrzyła na niego z niechętnym podziwem. Te włosy o srebrzystym odcieniu, jedwabne wyłogi fraka; śnieżnobiałe mankiety, złote spinki, pączek białej róży w butonierce... Klasa, styl i elegancja w każdym calu. Wielkie nieba, tak przecież powinien wyglądać pan młody, przemknęło jej przez głowę.

Dopiero teraz dotarło do niej, że ten człowiek zgodził się, by taki kopciuszek jak ona udawał jego żonę! Och, szkoda, że jednak nie przyłożyła większej wagi do fryzury i makijażu. Przy boku tego faceta będzie wyglądać jak zaniedbana kura domowa. Nawet dziadek i ciocia Jo domyślą się, że z pewnością nie są małżeństwem. Nie ten poziom...

Damon tymczasem znalazł nieduże pudełko obciągnięte czarnym aksamitem. Otworzył je, przez moment studiował zawartość, wreszcie wybrał coś niewielkiego i lśniącego. Gdy podszedł do Mercy, cofnęła się szybko. Spojrzał na nią z wyrzutem w oczach.

– Nie zamierzam pani udusić – powiedział z lekkim znużeniem.

Zorientowała się, że to, co trzyma w dłoni, to przepiękne diamentowe klipsy.

– Czy... czy one są prawdziwe? – spytała z oszołomieniem, gdy zapinał je delikatnie na jej uszach.

– A co? Planuje je pani ukraść? – spytał lodowatym głosem. Za to dotykające ją palce wydawały się tak przyjemnie ciepłe...

Sporunowała go wzrokiem.

– Jak widzę, robi pan wszystko, by mnie do siebie zniechęcić.

Uśmiechnął się kwaśno, wyjął coś z kieszeni i bezceremonialnie sięgnął po jej dłoń. Zanim zdążyła się zorientować i zaprotestować, wsunął jej na palec złotą ślubną obrączkę oraz pierścionek z niezwyklej urody brylantem.

– Prywatnie może mnie pani nienawidzić z całego serca, panno Stewart. –

Puścił jej dłoń. – Ale w obecności członków zarządu ma mnie pani uwielbiać i to z pełnym przekonaniem.

Spojrzała na swoją dłoń i nagle ogarnął ją smutek. Prawie każda kobieta marzy o tym, by wspaniały mężczyzna wsunął jej na palec pierścioneńkę zaręczynową, a potem obrączkę. Ona zaś dostała je od człowieka, który nawet nie dba o to, że go nie cierpi! To potworne. Gdyby nie obawa o zdrowie, a właściwie życie dziadka, cisnęłyby Damonowi te błyskotki prosto w twarz. Wiedziała jednak, że musi być mu posłuszna. Co gorsza, on też to wiedział.

Czuła się okropnie i nie miała siły się kłócić. Wzruszyła ramionami.

– Postaram się – westchnęła. Spojrzała na niego i ze zdumieniem odkryła, że widzi niewyraźnie. Oczy miała pełne łez. Zdobyła się jednak na sztuczny uśmiešek. – Jednak my oboje i tak będziemy wiedzieli, co naprawdę o panu myślę. Prawda, drogi mężu? – dokończyła drwiąco.

Mercy myślała tylko o tym, by to nieszczęsne przyjęcie wreszcie się skończyło. Z przyklejonym na ustach wymuszonym uśmiechem przysłuchiwała się jednym uchem zdawkowym wymianom zdań i udawała, że rozmowy z obwieszonymi klejnotami żonami członków zarządu sprawiają jej przyjemność. W rzeczywistości cieszył ją jedynie piękny widok. Ogromne okna oraz częściowo przeszklony dach pozwalały podziwiać obsypane bujnym kwieciami tropikalne rośliny. Na błękitnym niebie świecił księżyc i migotało tysiące gwiazd, cudownie spokojne w porównaniu z otaczającym ją nieznośnym gwarem.

Przytakiwała z roztargnieniem, gdy ktoś obok rozprawiał o najnowszych trendach w modzie i błędziła wzrokiem po eleganckich meblach, zdradzających dobry smak właścicieli. Luksus, lecz bez śladu przesady, pomyślała z uznaniem. Wszystko zostało zaaranżowane z artystycznym wyczuciem, nawet najdrobniejsze detale idealnie harmonizowały z resztą wystroju. Jednak brakowało tu czegoś...

Już wiedziała, czego. Nie czuła tu ciepła, zwykłego ludzkiego ciepła, które powoduje, że dom staje się naprawdę domem, a nie tylko miejscem, gdzie się przebywa, je i śpi. Na ścianach wisiały jedynie obrazy, żadnej rodzinnej fotografii, pamiątki, portretu, zupełnie nic. Teraz rozumiała, czemu Damon nie kochał domu swego dzieciństwa. Ciekawe, jacy byli jego rodzice. I dlaczego mieszkał z nimi tak krótko?

Błądziła wokół wzrokiem i przypadkiem spojrzała na głównego antagonistę Damona, Clayтона Stringmana. Dobiegający pięćdziesiątki, niski, tęgi, o jowialnej, krągłej twarzy, wybuchał co chwila zaraźliwym śmiechem, sprawiając miłe wrażenie. Jednak, gdy podszedł do niej i wylewnie ją uściskał już czwarty raz, zaczęła się zastanawiać, czy aby wszystko z nim w porządku. Pomyłony czy tylko roztargniony? Och, nie może myśleć o nim źle, przecież jest po jego stronie, chce, by ktoś wreszcie utarł nosa temu zarozumiałemu

Damonowi.

Jednak musiała z niechęcią przyznać, że tej nocy to DeMorney zdobywał punkty u bawiących tu biznesmenów. Niby nic się nie działo, mimo to czuła wiszące w powietrzu napięcie i walkę konkurentów o władzę. Obaj próbowali urabiać swoich popleczników, rozdając uśmiechy, posyłając wymowne spojrzenia, rzucając tu i ówdzie odpowiednią uwagę. Dopiero teraz dotarło do niej, że jest jedynie nic nie znaczącym pionkiem w grze o miliony dolarów.

Zauważyła, że jej pseudomąż rozmawia właśnie z tą atrakcyjną kobietą, którą widziała już wcześniej. Wiedziała tylko tyle, że to Buffy Jakaś-tam, wdowa po jednym z kuzynów i posiadaczka dość pokaźnej liczby akcji firmy. Damon czarował ją na wszelkie możliwe sposoby, Mercy jednak nie potrafiła odgadnąć, czy chodzi mu o poparcie w interesach, czy też o sprawę najzupełniej prywatne...

Trudno mu się zresztą dziwić, trzydziesto-paroletnia, ufarbowana na platynowy blond Buffy miała figurę, jakiej nie powstydziliby się modelka z „Playboya”. Czerwony, obcisły gorset i czarna spódnica z pęknięciem prawie do samego biodra, wydatnie eksponowały jej wdzięki.

Zdenerwowała się. No i czemu się tak gapi na tę gruchającą parę? Ta wesola wdówka może tu stać nawet zupełnie naga i bezwstydnie uwodzić Damona na oczach wszystkich, nic jej to nie obchodzi!

Poczuła ból i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, iż dłonie ma zaciśnięte w pięści, a paznokcie wbiły się w ciało, zostawiając czerwone ślady. Nie, tak dalej nie można. Musi natychmiast coś zrobić, cokolwiek, bo inaczej za chwilę zwariuje. Przeprosiła grono rozgadanych kobiet i wymknęła się pod jakimś pretekstem. Zaczęła gorączkowo szukać spokojniejszego miejsca. Gdy tak lawirowała między gośćmi, usłyszała znajomy głos.

– Myślę, że powinniśmy zatańczyć.

Damon uśmiechał się do niej z taką czułością, że Mercy kompletnie oniemiała. Zanim zdążyła zdobyć się na odpowiedź, ujął ją za rękę i poprowadził na środek parkietu. Nieduży zespół przygrywał słynne, nastrojowe „Yesterday” i kilka par kołysało się zmysłowo w rytm muzyki. Przygarnął ją mocno do siebie.

– Rozluźnij się, kochanie... Proszę nie zapominać, że szalejemy za sobą. – Rzucił jej rozbawione, ale czułe spojrzenie. – A pani jest tak spięta jak staroświecka dziewczyna w noc poślubną.

Aż się potknęła z wrażenia.

– Słucham? N-nie rozumiem. Pochylił się ku niej i szepnął:

– Przecież musimy stwarzać wrażenie, że wolelibyśmy baraszkować teraz w łóżku, a nie siedzieć na tym nudnym przyjęciu. – I nagle ugryzł ją lekko w ucho, oczywiście zrobił to na użytek patrzących. Mercy poczuła, że nogi się pod nią uginają. – No, niechże pani mruknie przeciągle, zachichocze zmysłowo,

cokolwiek. Wie pani, jak w trakcie gry wstępnej...

Cała krew odpłynęła jej z twarzy, a Damon popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Chyba nie chce mi pani powiedzieć, że pani jest...

– Kim? – spytała prawie bez tchu.

– Jak to kim? Dziewi...

– To nie pański interes! – wybuchnęła, po czym zrozumiała, że w ten sposób przyznała się. – Oczywiście, że nie jestem! – skłamała pośpiesznie, a w głowie zaczęło jej się kręcić, gdy mocniej napał twardym torsem na jej biust. – Ależ wcale nie jestem – przekonywała żarliwie, jednocześnie starając się uwodzicielsko trzepotać rzęsami.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, więc Mercy rozluźniła się nieco, zadowolona, że przesłuchanie się skończyło. Krążyli powoli po parkiecie, wtuleni w siebie, niczym prawdziwi kochankowie, a ciepłe męskie dłonie spoczywały na jej ciele.

Kątem oka zauważyła dziadka, który siedział obok cioci Jo. Kompletnie nie pasował do tego miejsca i tych ludzi, tak samo jak i jego wnuczka. On w wypożyczonym fraku, ona w wypożyczonej sukience, oboje należeli do zupełnie innego świata. Jednak w przeciwieństwie do niej, Otis wydawał się być szczęśliwy. Dzięki Bogu, jedyna dobra strona tego wszystkiego, pomyślała z ulgą.

Pomachał jej teraz, a razem z nim roześmiana Josephie, rozkoszna w swojej blond peruce i różowym jedwabnym wdzianku. Uśmiechnęła się do nich, choć serce ścisnęło się jej boleśnie. Są tacy dobrzy i kochani, to straszne, że musi ich oszukiwać. Gdyby wiedziała, co wyniknie z jednego niewinnego kłamstwa, nigdy by go nie wypowiedziała!

Teraz jednak nie miała wyboru, musiała udawać zakochaną pannę młodą, która z pożądaniem tuli się do swego przystojnego męża. Z ociąganiem podniosła na niego wzrok i nagle zrobiło jej się gorąco. Uśmiechał się domyślnie i trochę cynicznie. Wielkie nieba, on wiedział! Nie udało się go zwieść, nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że Mercy wciąż jest dziewczicą!

– Nigdy bym się nie domyślił – mruknął z rozbawieniem. – Gdy przypominę sobie, jak mnie pani pocałowała...

Przyglądał jej się tak badawczo, że miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Nie wiem, o czym pan mówi – odparła chłodno. Odpowiedział jej ironiczny śmiech.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeszcze niedawno uważała przyjęcie za koszmar, ale teraz z chęcią by na nie wróciła. Czekala ją bowiem znacznie trudniejsza próba. Damon nalegał, by wyszli dość wcześnie i postarał się, by wszyscy zauważyli, że nowożeńcom spieszo z powrotem na jacht. Czyżby liczył na namiętne rendez-vous z pewną niedoświadczoną panienką? Ta możliwość przerażała ją.

Stała na środku swojej łazienki w czerwonym, długim podkoszulku, który otrzymała wraz z dyplomem Culinary Institute of America. Widniały na nim duże czarne litery C.I.A. Wszyscy zawsze myśleli, że chodzi o amerykański wywiad i śmiechu było co niemiara, gdy wyjaśniała nieporozumienie. Włożyła go teraz tylko dlatego, że sięgał prawie do kolan, nic dłuższego nie miała. Nerwowo mięła w dłoniach miękki materiał. Czuła się strasznie bezbronna.

Ociągała się z wyjściem, choć spędziła w łazience prawie godzinę. Trudno, nie może się tu wiecznie ukrywać. Nacisnęła klamkę i pędem rzuciła się w kierunku łóżka, by szybko wskoczyć pod kołdrę i zniknąć Damonowi sprzed oczu. Nagle przystanąła. W pokoju nie było nikogo.

– Panie DeMorney? – zawołała, lecz na wszelki wypadek niezbyt głośno.

Cisza.

Zajrzała do jego łazienki. Panował w niej idealny porządek, aksamitny szlafrok wisiał obok kabiny prysznicowej. Wyglądało na to, że fałszywy małżonek nawet tu nie wszedł. Gdzież on się, u diabła, podziewa? Przez chwilę rozważała, czy nie wykradł się cichcem na schadzke z tą całą Buffy, jednak doszła do wniosku, że to mało prawdopodobne. Nie po to zadawał sobie tyle trudu, by przekonać członków zarządu o swoim małżeńskim szczęściu, żeby teraz ryzykować utratę zyskanej sympatii.

Jednak człowiek nie zawsze słucha głosu rozsądku. Sama okazała się tego najlepszym przykładem, gdy kręciło jej się w głowie podczas tańca z najgorszym wrogiem... Pośpiesznie usunęła sprzed oczu wizję upojnych, zmysłowych chwil spędzonych w silnych ramionach eleganckiego, atrakcyjnego mężczyzny.

Zgasiła światło, zostawiając wszakże jedną małą lampkę. Gdy DeMorney wróci, będzie musiał zauważyć, że Mercy śpi w jego łóżku i że zgodnie z obietnicą zostaje mu kanapa. Inaczej mógłby wślizgnąć się pod kołdrę obok niej, a potem tłumaczyć, że na śmierć zapomniał o jej obecności. Nie z nią te numery. Bycie dziewczyną nie oznacza bycia naiwną gąską.

Nieoczekiwanie drzwi otworzyły się i Damon wpadł do sypialni.

– Kładź się! – rozkazał przenikliwym szeptem, jednocześnie błyskawicznie zdzierając z siebie muszkę, frak i koszulę. – Jo i Otis idą do nas z wizytą!

Mercy zastygła w bezruchu i tylko patrzyła, jak Damon rzuca na podłogę różne części garderoby. Usiadł na łóżku, ściągnął buty, potem pasek i w tym momencie odwróciła wzrok. Wołała nie patrzeć, co będzie dalej.

– Niech się pani kładzie! – zażądał z furią ściszym głosem.

Ze zdumieniem zauważyła, że on wsuwa się pod kołdrę w spodniach. Usłyszała pukanie do drzwi i dopiero to wyrwało ją z odrętwienia. Jednym skokiem znalazła się w łóżku. Damon gwałtownie chwycił ją wpół, łapiąc tuż pod biustem i przyciągnął do siebie dosłownie w ostatniej chwili.

– Niespodzianka! – zaszcebiotała wesoło Josephine. W dłoniach trzymała kieliszki do szampana.

– Wszystkiego najlepszego, kochane dzieci – zawtórował Otis i uniósł do góry butelkę. – Przyszliśmy wnieść toast za wasze zdrowie, tym razem tylko w gronie najbliższej rodziny.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy – dodała Jo i podała im kieliszki.

– Och, pasujecie do siebie idealnie! Mówię ci, Otis, gdy tylko zobaczyłam ich razem na jachcie, to od razu wiedziałam, że są w sobie zakochani po same uszy. A wy, głuptaski, myśleliście, że mnie oszukacie? Cha! Cha!

Mercy chyba nigdy nie czuła się równie okropnie. Było jej strasznie wstyd, ale zmusiła się do radosnego uśmiechu. Dziadek odkorkował butelkę i nalał im trunek do kieliszków. Jednak wydawał się ciemniejszy od szampana i trochę gęstszy.

– Co to takiego? – spytała.

– Jakiś magiczny napój Jo. Ona twierdzi, że to daje zdrowie i energię.

– Świeży sok ze szparagów! – zakrzyknęła starsza pani, z dumą potrząsając blond peruką. – Pomaga mi znakomicie! Tobie też się przyda, mój drogi – pogłaskała wychudzoną twarz Otisa. – No, wasze zdrowie! Bądźcie szczęśliwi, kochani, i miejcie całą gromadkę ślicznych dzieci. I to jak najszybciej – ze łzami w oczach uśmiechnęła się do swego bratanka. – Damon, tak się cieszę. Bałam się, że nigdy się nie ożenisz, przecież nie wiesz, co to życie w rodzinie, nie znasz prawdziwej miłości... Staralam się zastąpić ci matkę, ale chyba niezbyt mi się to udało.

Mercy poczuła, jak napinają mu się mięśnie i zrozumiała, że te słowa sprawiły mu ból. Nieświadoma tego ciocia Jo szcebiotała dalej.

– Jak dobrze, że się myliłam. Sto lat, drogie dzieci!

– Dziękujemy – usłyszała zmieniony głos Damona.

Zerknęła na niego kątem oka. Wychylał swój kieliszek do dna z taką miną, jakby był najszcześniejszym nowożeńcem na świecie. Ale ten człowiek potrafił udawać! Przecież czuła, jak bardzo zeszywniał na wzmiankę o rodzinie...

Czuła też co innego. Męskie ciało, muskularne i podniecające. Sama myśl o tym, by się z nim kochać, mieć z nim dzieci, wywoływała w niej dziwną

słabość.

– Zanim was opuścimy, nasze zakochane gołąbki, chciałabym cię prosić, Mercy, o twoje przepisy. Zamierzam namówić Charlesa, tutejszego kucharza, by gotował dla mnie takie pyszne i zdrowe dania jak ty.

– Ależ ja z przyjemnością się tego podejmę – zaprotestowała Mercy. – Przy takiej liczbie gości Charles nie będzie miał czasu na eksperymenty.

– Nonsens! – ofuknęła ją Jo. – W czasie miodowego miesiąca? Już by mi Damon dał za to popalić. – Podeszła do łóżka i lekko pocałowała każde z nich na pożegnanie. – A teraz bawcie się dobrze. My zaś weźmiemy te przepisy i wrócimy do domu.

– Są w dolnej szufladzie. Pierwsza szafka przy lodówce.

– Świetnie. Chodź, Otis. Musisz dużo spać, dobrze jeść i myśleć o miłych rzeczach. Już ja się tym zajmę!

Gdy wyszli, próbowała się odsunąć, lecz Damon przytrzymał ją.

– Proszę chwilę poczekać. Upewnijmy się, że na pewno poszli.

To z pewnością była najdłuższa chwila w jej życiu. Odniosła wrażenie, jakby nagle wszystkie zmysły nabrały ogromnej wrażliwości, zwłaszcza zapach i dotyk odczuwała niezwykle intensywnie. Damon wciąż trzymał ją tuż pod biustem, lecz taktownie nie wykorzystywał sprzyjającej sytuacji.

A gdyby tak naprawdę byli kochankami i przyciągał ją do siebie powodowany autentyczną namiętnością, a nie tylko udawaną... na pokaz? Ta myśl poruszyła ją do głębi. I ten cudowny, zmysłowy zapach... Wdychała go ukradkiem, rozkoszując się upajającą wonią. Niepostrzeżenie jej napięte mięśnie rozluźniły się i teraz już z pełnym zadowoleniem spoczywała w jego objęciach. Zamknęła oczy.

Z daleka dobiegł jakiś niewyraźny odgłos, jakby trzaśnięcie drzwiami. Nie zwróciła na to uwagi.

– Poszli – mruknął.

– Kto? – spytała z westchnieniem. Tak jej dobrze... Czemu ją wyrzywa z tego błogiego rozmarzenia?

Nagle coś jej zaczęło przeszkadzać. Dlaczego nie jest już tak wygodnie jak przedtem? Jakim prawem poduszka pod jej głową tak się trzęsie? Z ociąganiem otworzyła oczy i zdała sobie sprawę z tego, że Damon się śmieje.

– Sądziłem, że tylko dzieci i ludzie z czystym sumieniem potrafią zasypiać w jednej chwili – wyjaśnił z przekorą w głosie. – Najwyraźniej to nieprawda.

Zamrugnęła powiekami. Jakim cudem zdołała zapomnieć o dziadku i cioci Jo oraz o tym, że tylko kosmiczne łągarstwo powoduje, że leży przytulona do DeMorneya? Jak mogła znajdować w tym przyjemność? Co się z nią dzieje?

Wyrwała się z jego objęć i wyskoczyła z łóżka.

– Wcale nie spałam – sprostowała. – Po prostu udawałam zakochaną

młodą żonę. Przecież chyba o to panu chodziło, prawda? A teraz, czy zechciałby pan łaskawie opuścić moje łóżko?

Oparł się wygodnie na ramieniu i uśmiechnął się.

– Podoba mi się ta koszulka.

Jak śmiesz, ty obrzydliwy podrywacz, pomyślała ze złością. Wiedziała jednak, że powinna się powstrzymać od głośnego wyrażenia swojej opinii. Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Dziękuję – rzekła w końcu. – Czy mógłby się pan wreszcie wynieść z tego łóżka?

Uniósł brwi.

– Panno Stewart, czy obraziłem panią, gdy musieliśmy udawać zakochaną parę? Czy w jakikolwiek sposób przekroczyłem granice przyzwoitości?

– Nie... W zasadzie nie. – Zarumieniła się wyraźnie. Podniósł się i stanął przed nią, wysoki, niewiarygodnie atrakcyjny i nieodparcie seksowny.

– Proszę zapamiętać jedną rzecz. Tylko wtedy może się pani spodziewać bardziej intymnego zachowania z mojej strony, gdy sama da mi pani znak, że tego chce. Nie mam zwyczaju zniewalać czy wręcz gwałcić. Zwłaszcza śmiertelnie przerażonych dziewczec.

– Już panu mówiłam, że wcale nie jestem...

– Proszę to udowodnić – powiedział z ironią. Zadrżała mimowolnie na samą myśl o tym. Z drugiej jednak strony poczuła gniew. Nie dość, że tak silnie na nią działa, to jeszcze ją upokarza.

– Panu się chyba wydaje, że jest ósmym cudem świata i że wszystkie kobiety wielbią pana na klęczkach. Otóż nic bardziej błędnego! – syknęła z furią. – Moim zdaniem jest pan kompletnie... Całkowicie... – Dziwne, nagle żadne odpowiednie słowo nie przychodziło jej na myśl. Miała pustkę w głowie. Jeden zmysłowy uśmiech Damona wystarczył, by zbić ją z tropu.

Patrzył na nią, nie kryjąc rozbawienia.

– Dobranoc, moja droga – skinął głową i zniknął w łazience.

Mercy aż się trzęsła z wściekłości. Do licha ciężkiego, co się z nią dzieje? Czemu naraz zapomniała o takich słowach, jak na przykład egoistyczny, zarozumiały, nadęty? Co za znakomite określenia! Pasowały idealnie, należało mu je wykrzyknąć prosto w twarz!

Przestała nad sobą panować, podbiegła do drzwi łazienki i załomotała w nie pięściami.

– Jeśli pan chce wiedzieć, to jest pan gruboskórnym i zarozumiałym gburem!

Nagle zaniemówiła, gdyż Damon stanął przed nią w całej okazałości, jedynie skąpo okryty owiniętym wokół bioder ręcznikiem.

– Czy dobrze usłyszałem? Zdecydowała się pani coś mi udowodnić? – spytał z sarkazmem i nonszalancko oparł się o framugę.

Cofnęła się o krok. Wszelkie obelżywe słowa znów umknęły jej z pamięci. Niech go szlag! Jedyne wyjście, to również zaatakować. To podobno najlepsza obrona.

– Nie. Chciałam się dowiedzieć, gdzie się pan podziewał dziś w nocy?

– Kiedy? – Zmieszał się lekko.

– Zanim dziadek i ciocia Jo przyszli nas odwiedzić.

– Pracowałem w moim biurze, a co?

Brzmiało to nawet szczerze, lecz myśl o randce z Buffy nie dawała jej spokoju, naciskała więc dalej.

– Ciekawe, co pan tam robił? Rozumiem, że nie mogę liczyć na to, że kontaktował się pan z odpowiednimi osobami i zarządził rewizję sprawy dziadka?

Zdenerwował się.

– Niech pani da spokój. Jego córka coś sobie ubzdurała, to wszystko. Nie ma potrzeby grzebać w papierach sprzed lat.

– Czyżby bał się pan poznać prawdę? Wyprostował się i zaklął cicho.

– Po prostu nie mam na to czasu. Moje życie nie jest usłane różami, chyba już zdążyła to pani zauważyć. A tak przy okazji, co pani sądzi o Claytonie Stringmanie? – zaciekawiał się.

Miała spore trudności z koncentracją, gdy ciągle stał przed nią prawie nagi. Starannie omijała go spojrzeniem.

– Uważam, że to bardzo miły człowiek.

– Bzdura. Wcale tak pani nie uważa.

Utkwiła wzrok w jego twarzy, wstrząśnięta po raz setny odkryciem, że Damon DeMorney potrafi czytać w jej myślach.

– Jak pan może tak mówić?

– Ponieważ zdążyłem już panią poznać i wiem, że kłamie pani jak najęta. Ponadto obserwowałem wyraz pani twarzy podczas waszych krótkich rozmów. Na pewno uważa pani, że Clayton jest chytry i obłudny.

Aż fuknęła z irytacją. Czy ten facet musi w niej czytać jak w otwartej księdze?

– Powiem panu prawdę. Nieważne, jaki on jest i tak mu dobrze życzę. Mam nadzieję, że zajmie pańskie miejsce i zostawi pana z niczym!

– Rozumiem. Ma pani nadzieję, że zostaną wtedy nawet bez tego ręcznika?

Nagle zobaczyła to oczami wyobraźni i zrobiło jej się gorąco. Najwyraźniej Damon znał ją już na wylot i znów odgadł jej myśli, gdyż roześmiał się głośno.

Gdy obudziła się następnego ranka, w sypialni nie było nikogo. Zjadła więc śniadanie przyniesione przez płonąca z ciekawości Bonnie, która jednak

karnie trzymała język za zębami i nie ośmielała się zadawać żadnych pytań. Włożyła białe spodnie oraz czerwoną bluzeczkę z dzianiny i wyszła na pokład jako pani DeMorney.

Chciała posiedzieć w jakimś spokojnym miejscu, by pozbierać myśli, jednak okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała. Wiadomość, że małżonka Damona zeszła na plażę, błyskawicznie dotarła do zainteresowanych osób. Wkrótce Mercy została wciągnięta w męczącą konwersację z kilkoma osobami, które ewidentnie starały się wyciągnąć z niej różne informacje, dotyczące głównie zawodowych planów męża. Nie pozostało jej nic innego, jak rozdawać uśmiechy i udzielać wymijających odpowiedzi.

W efekcie osobą, która dowiedziała się najwięcej, była ona sama. Okazało się, że Kennard miał cztery siostry. Wszystkie, z wyjątkiem cioci Jo, powychodziły za mąż i urodziły po kilkoro dzieci. Zarówno owe dzieci, jak i ich potomstwo, wszyscy oni mieli teraz udziały w rodzinnej firmie. Dlatego tak ich interesowały poczynania Damona. Obawiali się, że postępuje zbyt nieodpowiedzialnie i że może popełnić błąd. Musieliby się wtedy pożegnać ze swoimi luksusowymi letnimi willami i różnymi innymi drobiazgami, które niekoniecznie są potrzebne do życia, jednak w znacznym stopniu je uprzyjemniają. Parę kobiet namawiało nawet Mercy, by użyła swego wpływu na młodego małżonka i wymogła na nim bardziej tradycyjne metody zarządzania firmą!

Na szczęście w końcu pojawiła się Josephine i wybawiła ją z kłopotu. Oznajmiła, że Damon życzy sobie, by zabrała jego ukochaną żonę na zakupy.

W efekcie miło spędziły kilka godzin na odwiedzaniu najelegantszych sklepów w pobliskim Georgetown. Mercy bawiła się świetnie, choć jednocześnie odczuwała wyrzuty sumienia, że wydaje nie swoje pieniądze. Kilkakrotnie dopytywała się, czy aby na pewno Damon tego chciał. Ciocia Jo potwierdzała ze śmiechem, po czym kazała pakować kolejną sukienkę lub jakąś przejrzystą bieliznę.

Gdy wracały do rezydencji, ponuro rozmyślała nad tym, że przez te wszystkie kłamstwa pogrąża się coraz bardziej. Jeszcze teraz te zakupy... DeMorney zapłaci za nie fortunę. Nie powinna się była na to zgodzić. Josephine z kolei prezentowała szampański humor, co Mercy podświadomie miała jej za złe. Własne przygnębienie wydawało się jeszcze większe w porównaniu z dobrym nastrojem kogoś innego.

– Kochanie, czy wszystko porządku? – Ciocia Jo dotknęła lekko jej ramienia.

– Tak, naturalnie... Zgaduję, że pani musi myśleć o czymś bardzo miłym, prawda?

– Cóż... Sądzę, że teraz mogę to już powiedzieć. Otóż czuję się szczęśliwsza niż kiedykolwiek. – Josephine zarumieniła się niczym wstydlia

panienka.

W jakiś sposób Mercy odgadła, że musi to mieć coś wspólnego z jej kłamstwami. Ta myśl przeraziła ją.

– Widzisz, przez całe lata ukrywałam pewną wstydliwą tajemnicę.

Wielkie nieba, a czegoż ta wspinała, szczerą i prawdomówną kobietą mogła się wstydzić? Cóż ona mogła ukrywać?

– To dotyczy twojego dziadka. – Jo uściśnęła mocno jej dłoń, jakby potrzebowała wsparcia. – Spotkałam go wiele, wiele lat temu, gdy po ukończeniu szkoły wróciłam z Nowego Jorku. Miałam dwadzieścia jeden lat, on zaś dwadzieścia pięć, a oprócz tego żonę i maleńką córeczkę. Twoją przyszłą matkę – wyjaśniła i zarumieniła się jeszcze mocniej. – Niezręcznie mi o tym mówić, ale myślę, że powinnaś wiedzieć. Otóż zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia.

– Och – szepnęła zaskoczona Mercy.

– Nic między nami nie było – zapewniła pośpiesznie Josephine. – Po prostu kochałam się w nim beznadziejnie i platonicznie przez długich dziesięć lat, aż do dnia, gdy musiał opuścić firmę – z westchnieniem potrząsnęła głową. – Nigdy nie uwierzyłam w nieuczciwość Otisa, nigdy! Ale Kennard nie chciał mnie słuchać. Dlatego potem nie zamieniłam już z moim bratem ani jednego słowa. Wiedziałam, że przez jego upór już nie ujrzę więcej mojego ukochanego. Ale teraz... Teraz chciałabym wiedzieć, że nie masz nic przeciw temu.

– Przeciw czemu? – spytała ze zdumieniem.

– Widzisz... Ja nigdy nie przestałam go kochać. Gdy go teraz zobaczyłam, przyszło mi na myśl, że może w końcu szczęście uśmiechnęło się także do mnie. – W zazwyczaj wesołych oczach Josephine zalśniły łzy. – Czy sądzisz, że mam szansę, by...

Mało brakowało, by Mercy rozplakała się również. Oto, dokąd doprowadziły jej kłamstwa! Również ta cudowna kobieta padła ich ofiarą. Biedna Jo. A jeśli jej nadzieje okażą się płonne? To byłby dla niej straszny cios. Matko, co ja narobiłam, pomyślała z rozpaczą.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. – Objęła ją czule, spojrzała w smutne, zielone oczy i uśmiechnęła się blado. – Szczęściarz z dziadka, że zasłużył na uczucie takiej osoby jak pani... – zawahała się przez moment, lecz wiedziała, że musi dodać coś jeszcze. – Oczywiście zdaje pani sobie sprawę z tego, że jego zdrowie...

– Wiem od pierwszego spojrzenia, że z Otisem nie jest najlepiej – przyznała Jo. – Dlatego od razu się nim zaopiekowałam. Zamierzam się nim zająć najlepiej, jak tylko potrafię. Będziesz zdumiona rezultatami. Nawet nie wiesz, ile miłość potrafi dokonać.

Mercy skinęła głową, ale natychmiast przyszło jej na myśl, że musi skontaktować się z doktorem i zasięgnąć fachowej opinii na ten temat. Obawiała

się najgorszego.

– Mam nadzieję, że tak będzie – szepnęła wzruszona. Josephine pocałowała ją w policzek, wyprostowała się z pełnym ulgi westchnieniem i wytarła oczy.

– Muszę się pozbierać, bo co sobie Otis o mnie pomyśli? – Poklepała po ramieniu kierowcę. – Ebanks?

– Tak, proszę pani? – Młody tubylec wyjął z jednego ucha słuchawkę od walkmana.

– Pani DeMorney śpieszy się na przyjęcie na plaży. Chcę, żebyś zaniósł jej zakupy na jacht.

– Oczywiście, proszę pani.

– A cóż to za przyjęcie? – zdumiała się Mercy.

– Och, czyżbym ci o tym nie wspomniała? Damon pewnie na ciebie czeka, już po szóstej. Biegnij szybko na jacht i przebierz się w jeden z tych pięknych kostiumów, które dziś kupiłaś. – Naraz skrzywiła się z dezaprobatą. – Wyobraź sobie, kazałam Charlesowi, by wykorzystał twoje przepisy przy urządzaniu dzisiejszego przyjęcia. Na to on powiedział, że wszystko już przygotowane i że jeśli będzie musiał wszystko zmieniać w ostatniej chwili, to ucieknie, gdzie pieprz rośnie! – Na okrągłej, przyjaznej twarzy pojawił się chytry uśmieszek. – Oczywiście, dla siebie i Otisa przyrządzę zdrowe sałatki i soki warzywne. Jak trzeba, to potrafię być świetną kucharką.

Mercy ze wzruszeniem zauważyła, że wystarczyło, by ciocia Jo tylko pomyślała o Otisie, a w jej zielonych oczach od razu pojawiały się radosne błyski. Westchnęła z niejaką zazdrością.

– Chciałam ci powiedzieć coś jeszcze – dodała starsza pani i lekko dotknęła dłoni Mercy. – Wiem, że pasujecie do siebie z Damonem idealnie i że go na pewno uszczęśliwisz.

Tylko wtedy, gdy zrobię mu tę uprzejmość i utopię się w oceanie, pomyślała ponuro.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Ebanks zaniósł paczki z zakupami do sypialni, okazało się, że Damona tam nie ma. Mercy nie bardzo wiedziała, czy szykować się już na to przyjęcie, czy też nie? Miała trudności z podjęciem jakiegokolwiek decyzji, gdyż wiadomość o wieloletniej miłości Jo do jej dziadka kompletnie wytrąciła ją z równowagi. Wyszła na korytarz, otworzyła drzwi i zastygła w pół kroku. Zamęt w jej głowie powiększył się jeszcze bardziej.

Damon szedł po plaży w stronę jachtu. Śnieżnobiała koszula i spodnie wyglądały niezwykle elegancko i dodatkowo podkreślały platynowy odcień połyskujących w słońcu włosów. Znajdujący się w tle ciemnozielony, tropikalny gąszcz stanowił idealne obramowanie dla jasnej, wysokiej sylwetki. Choćby szukała przez całe życie, z pewnością nie znalazłaby piękniejszego widoku... Nagle poczuła, że jej serce zaczyna wyprawiać bardzo dziwne rzeczy.

Niezdolna do wykonania choćby najmniejszego ruchu, wpatrywała się w piękne rysy zamyślanej twarzy. Damon zaś dostrzegł ją dopiero wtedy, gdy z rozmachem otworzył drugie skrzydło drzwi i wpadł wprost na nią. W jego oczach pojawiło się zdumienie, a chwilę później dezaprobata.

– Panno Stewart, jak się pani będzie tak dalej chować za drzwiami, to ktoś kiedyś panią rozdepcze.

Zarumieniała się i zirytowało ją to.

– Nie robiłabym tego, gdyby mnie pan wcześniej raczył powiadomić, jakie mamy plany na dzisiejszy wieczór. Pańska ciocia coś wspomniała o jakimś przyjęciu, ale nie znam żadnych szczegółów. Właśnie szłam do rezydencji, żeby się dowiedzieć czegoś więcej, gdy pan się pojawił i zaczął mi robić wymówki!

Widziała, że się zdenerwował, lecz wyczuła, że bardziej na samego siebie niż na nią.

– Przepraszam, sądziłem, że Jo wszystko pani wytłumaczy. Przyjęcie zaczyna się o ósmej. Przez kilka najbliższych godzin będę bardzo zajęty, więc proszę na mnie nie czekać.

– Jak to? Pan nie idzie? – wyrwało jej się. Spojrzał na nią ze zmęczeniem.

– Przyjdę, jak skończę pracę. Prowadzę firmę niezależnie od tego, gdzie akurat przebywam.

Spochmurniała. Wcale nie miała ochoty iść bez niego i znów być wydaną na pastwę tych okropnych, zarozumiałych krewnych.

– Jednak poczekam na pana.

Ze zdumieniem uniósł brwi. Prawdę mówiąc, Mercy była równie zaskoczona jak on. Miała wrażenie, że ta nieoczekiwana deklaracja lojalności wypowiedziała się sama, niejako bez jej udziału!

– Chce pani na mnie poczekać? Można wiedzieć, z jakiego powodu?

Zmieszana odwróciła wzrok.

– Dziadek i ciocia Josephine zamierzają spędzić wieczór tylko w swoim towarzystwie. Reszty ludzi nie znam i wcale nie chcę poznać, jeśli mam być szczerą. Robią wszystko, by wyciągnąć ze mnie różne informacje, w dodatku namawiają mnie, bym użyła swego wpływu na pana.

– Rozumiem – powiedział sucho. – Oczekują, że gdy wślizgnie się pani naga w moje ramiona, to między jednym a drugim westchnieniem rozkoszy będzie mnie pani przekonywać, bym zarządzał firmą w bardziej tradycyjny sposób. Miała pani wykorzystać swój wpływ erotyczny, prawda?

Pobladła gwałtownie i wpatrywała się w niego z oszołomieniem, niezdolna wydusić z siebie ani słowa.

– No, chyba pani nie myślała, że wszystkie decyzje dotyczące interesów są podejmowane w dyrektorskich gabinetach? – roześmiał się. Po chwili jednak spoważniał i ogarnął przenikliwym spojrzeniem ściągnięte rysy Mercy. – Pani mnie czasem zadziwia. Przy tych wszystkich swoich kłamstwach i podstępach jest pani niewiarygodnie naiwna i prostolinijna – westchnął. – Dobrze, niech pani poczeka, skoro pani chce. Nikt się nie zdziwi, że nas długo nie ma. Pomyślała, że właśnie używa pani swego wpływu...

Dawno już zniknął w swoim biurze, gdy ona wciąż jeszcze stała w tym samym miejscu, a przed jej oczami rozgrywała się scena, w której wspomniane westchnienia rozkoszy byłyby jak najbardziej na miejscu...

W niewesołym nastroju śledziła przez bulaj odbywające się na brzegu przyjęcie. Nie miała głowy do zabawy, po raz kolejny próbowała się skontaktować z lekarzem dziadka i znów bezskutecznie. Poinformowano ją, że doktor wyjechał za miasto, wciąż więc nie miała pojęcia o tym, jak Otis naprawdę się czuje, co mu może pomóc, a co zaszkodzić. Oraz ile mu zostało czasu...

Nie, zamartwianie się nic nie da. Skoro nie można działać, to trzeba zająć myśli czymś innym. Jeszcze raz wyjrzała na zewnątrz. Umieszczone w koronach drzew niezliczone lampiony oświetlały nastrojowym blaskiem część plaży. Na przykrytych obrusami długich stołach pyszniły się tace pełne owoców i najróżniejszych dań, między którymi poukładano bajecznie kolorowe kwiaty.

Nie opodal grupa ciemnoskórych młodzieńców w kolorowych strojach grała reggae. Swobodna atmosfera udzieliła się wszystkim. Goście spacerowali boso po piasku, tańczyli, rozmawiali, jedli. Co chwila rozlegały się wybuchy śmiechu. Najgłośniejsze dobiegały z miejsc, gdzie znajdował się Clayton Stringman.

Kręcił się on wśród znajomych, poklepywał ich po plecach, obściskował, umizgiwał się do każdego po kolei, jednocześnie opychając się bez umiaru. Mercy śledziła wzrokiem tęgą sylwetkę w różowych szortach i fioletowej koszuli. Z jednej strony życzyła mu powodzenia, z drugiej jednak czuła

niesmak. Przymilał się do gości Damona za plecami gospodarza i w pewnym sensie na jego koszt. To nie było uczciwe.

– Gotowa?

Odwróciła się, zaskoczona. Nie słyszała, by ktokolwiek wchodził. Damon stał w drzwiach w turkusowej, rozpiętej koszuli, szafirowych szortach i boso.

Mimowolnie zadrżała pod jego badawczym spojrzeniem. Cóż on sobie myśli o takim kopciuszku jak ona? Przecież zawsze pokazywał się z najpiękniejszymi kobietami, przyzwyczajonymi do luksusu i kosztownych rzeczy. Pewnie musi mu się wydawać wróblem, który próbuje udawać rajskiego ptaka.

W życiu nie miała na sobie równie drogiego kostiumu. Co prawda wybrała najtańszy, a zarazem najbardziej zabudowany, jaki znalazła, ale i tak czuła się prawie naga. Zawiązana w taliu długa, kwiecista spódnica nie poprawiała sytuacji, gdyż uszyto ją z przejrzystego szyfonu, a kuszące pęknięcia sięgały aż do bioder.

Wzrok Damona przesunął się po smukłej sylwetce, po czym powędrował ku jej twarzy i włosom, które tym razem miała swobodnie rozpuszczone i miękko opadające na ramiona.

– Niech pani podejdzie do mnie – powiedział nadzwyczaj miękko.

Zawahała się. Co on zamierza zrobić? Gdy nawet nie drgnęła, sam do niej podszedł i ujął szczupłą dłoń.

– Proszę się nie obawiać, nie ugryzę pani. Podprowadził ją do stołu, wyjął z wazonu przepiękną żółtą orchideę, przyłożył do skroni Mercy i przez chwilę przyglądał się uważnie swemu dziełu.

– Co pan robi? – szepnęła nieco drżącym głosem. Jego dotyk wywierał na nią dziwny wpływ.

– Chciałbym, żeby dzisiejszej nocy nosiła pani ten kwiat we włosach.

– Dobrze, ja... Ja sama go przypnę.

Gdy sięgnęła po orchideę, odniosła wrażenie, jakby jego palce pieczołtliwie musnęły jej dłoń. Nonsens, musiała ulec złudzeniu. Uciekła do łazienki i spojrzała w lustro. Policzki jej płonęły, zupełnie jakby miała gorączkę. Albo jakby właśnie wstała z małżeńskiego łóżka... Na samą myśl zarumieniła się jeszcze mocniej.

Po chwili wróciła do pokoju, a Damon ujął ją za rękę i wyprowadził na korytarz. Podniosła zdziwiony wzrok na twarz kroczącego obok mężczyzny. Czemu tak czule splótł palce z jej palcami? Przecież jeszcze nikt ich nie widział, nie musieli więc udawać zakochanej pary. Dopiero teraz uprzytomniła sobie wyraz jego oczu, gdy trzymał kwiat przy jej włosach. Patrzył na nią z wyraźnym upodobaniem...

Przez resztę wieczoru ramię rzekomego męża nieustannie otaczało jej talię i Mercy ani na chwilę nie przestawała być tego świadoma. Nie dlatego,

żeby jej się to nie podobało, wręcz przeciwnie... I właśnie to niepokoiło ją najbardziej.

Leniwie brodzili w sięgającej do kostek wodzie. Damon poprosił, by objęła go również, więc z ociąganiem spełniła jego prośbę. Lekka wieczorna bryza rozchyłała mu koszulę i Mercy niechcący położyła dłoń na nagiej, ciepłej skórze. Nie mogła się już cofnąć, gdyż wypadłoby to dość niezręcznie. W efekcie względny spokój, jaki udało jej się do tej pory zachować, przysł niczym bańka mydlana.

Gdzieś z tyłu rozbrzmiewały powolne, zmysłowe rytmy, zaś nad głową migotały gwiazdy. Powiewna spódnica zwilgotniała od łagodnie kołyszących się fal i oblepiała jej długie nogi, kusząco podkreślając ich kształt.

– Jest pani taka milcząca... – zauważył niespodziewanie Damon.

Uniosła ku niemu twarz. Uśmiechał się do niej i to ją tak speszyło, że pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Nienawidzę tego, co robimy – szepnęła.

– Nienawidzi pani spacerować po plaży przy świetle księżyca?

Posłała mu niechętne spojrzenie.

– Doskonale pan wie, o czym mówię. Nie rozumiem, jak pan może jednocześnie tak kłamać i tak się uśmiechać. A może to wrodzona cecha rekinów finansjery?

– Przypomniałbym pani, kto to kłamstwo wymyślił – pocałował jej skroń – gdyby nie pani dziadek, który właśnie do nas idzie.

– Skąd pan wie? Przecież patrzymy w stronę oceanu.

– Proszę posłuchać.

Rzeczywiście, wśród licznych głosów usłyszała słaby głos Otisa, który nawoływał swoją wnuczkę. Odwróciła się, pośpiesznie przywołując uśmiech na twarz.

Dziadek powoli zbliżał się ku nim drobnymi kroczkami, wsparty na lasce. Z czułością ucałował Mercy, a potem uściskał Damona.

– Przepraszam, że... że nie odwiedziłem was... dzisiaj rano – odezwał się mocno zadyszany. – Jo mówi, żebym się tak tym nie przejmował... – sięgnął do kieszeni. – Ale muszę ci to oddać, mój chłopcze, zanim zapomnę. Przecież to należy do ciebie.

Ujął dłoń Damona i coś do niej wsunął.

– Znalazłem je dziś rano między poduszkami mojego łóżka. Miałbym straszne wyrzuty sumienia, gdybym ci ich nie zwrócił.

Mercy w milczeniu wpatrywała się w cztery monety, połyskujące srebrzyście w księżycowej poświacie.

– No, powinienem iść – Otis uśmiechnął się ciepło.

– Jo właśnie każe Charlesowi przyrządzać dania według twoich przepisów, kochanie. Obawiam się, że go zupełnie zamięczy, jeśli szybko nie

wrócę.

Przez chwilę śledzili wzrokiem przygarbioną sylwetkę, która powoli torowała sobie drogę wśród rozbawionych gości.

– Nadal pan uważa, że taki człowiek mógł zdefraudować pieniądze pańskiej firmy?

Obrzucił krótkim, przenikliwym spojrzeniem najpierw ją, potem monety, następnie schował je do kieszeni szortów i sięgnął po dłoń Mercy.

– Co pan robi? – spytała, gdy skierował ją w stronę pustej plaży.

– Nic. Po prostu spaceruję.

– A nie powinien pan zajmować się gośćmi, to znaczy przeciągać ich na swoją stronę?

– Szybko się pani uczy. Ale ja właśnie, że się tak nieelegancko wyrażę, urabiam moich kuzynów. Z pewnością zyskam w ich oczach, gdy zabiorę moją młodą małżonkę w odludne, romantyczne miejsce, by pobyć z nią sam na sam.

Roześmiała się, lecz brzmiała w tym szydercza nuta. Śmiała się z samej siebie. Jak mogła choć na chwilę zapomnieć o przebiegłości tego człowieka? O jego bezdusznosci i egoizmie? Jak mogła mieć głupią nadzieję, że są po prostu mężczyzną i kobietą, którzy spacerują po oświetlonej księżycem tropikalnej wyspie?

– Z czego się pani śmieje?

– Z niczego – westchnęła ciężko. – To na użytek pańskich gości.

– Znajdujemy się za daleko, by nas ktokolwiek usłyszał.

Rzeczywiście, gwar ludzkich głosów pobrzmiwał już dość niewyraźnie, dodatkowo tłumiony słodką melodią starego, dobrego przeboju. Rozpoznała ją bez trudu. „Blue Moon”, ulubiona piosenka dziadka...

Spojrzała w niebo. Księżyc nie był błękitny, lecz złoty, co wydawało się jeszcze piękniejsze. Wisiał tuż nad czubkami kołyszących się łagodnie pierzastych liści palm. Mercy głęboko wciągnęła przesycone wonią kwiatów powietrze. Sceneria jak z romansu, pomyślała.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Damona. Lekka bryza zwiłała mu na czoło kosmyk platynowych włosów. Nie zwracał na to uwagi, poważny, zamyślony, bardziej ludzki niż zazwyczaj. Bardzo jej się taki podobał. Odczuła palącą potrzebę, by dotknąć tych niesfornych włosów i poprawić je. Z największym trudem przemogła to pragnienie.

Nagle krzyknęła, gdyż jej stopę przeszył dojmujący ból.

– Co się stało? – spytał.

– Nie wiem. – Bez namysłu oparła się na jego ramieniu i uniosła nogę, by ją obejrzeć.

Nic jednak nie dostrzegła, gdyż Damon wziął ją na ręce i zaniósł na skraj lasu, na suchy piasek.

– Zaraz sprawdzimy... – mruknął i ujął jej stopę w dłonie.

Mercy szarpnęła się do tyłu.

– Proszę się nie ruszać – ostrzegł. – To może być coś poważnego, czasem zdarza się nadepnąć na jeżowca. Taka rana, nawet niewielka, okropnie długo się potem paskudzi.

– Ale... już mi lepiej, naprawdę – przekonywała. Nie kłamała. Prawie zapomniała o bólu, gdy skupiła się na dotyku ciepłych palców, które delikatnie obmacywały jej skórę i oczyszczały ją z wilgotnego piasku.

– To chyba musiał być kawałek muszli – zawyrokował w końcu. – Nic panią nie kłuje, nie uwiera? Jak się pani czuje?

W życiu nie czułam się lepiej, pomyślała, ale czy to na pewno ona pomyślała, czy też coś pomyślało w niej?

– Dobrze – powiedziała, niezadowolona z siebie. Zachowała się jak histeryczka. – Ma pan rację, to pewnie odłamek muszli. Trochę zbyt gwałtownie zareagowałam.

Nie jestem przyzwyczajona do spacerowania boso po tropikalnych plażach. Uśmiechnął się szeroko.

– Mała panienska z amerykańskich równin spotkała duży, zły ocean?

Zarumieniła się i z zakłopotaniem spojrzała w stronę, z której przyszli. Nie zobaczyła jednak rozbawionych gości, gdyż zasłaniała ich wysoka skała. Obróciła się do usadowionego wygodnie na piasku Damona.

– Czy to też część pańskiego planu? Czy teraz mają myśleć, że poszliśmy się kochać?

Zdumienie na jego twarzy z pewnością nie było udawane. Gdy zrozumiał, o co chodzi, roześmiał się.

– Rzeczywiście, tak to wygląda – przyznał. – Chyba nie ma pani nic przeciw temu?

Przebywanie sam na sam z tym mężczyzną na odludnej plaży wystarczająco wytrącało ją z równowagi. Teraz zaś musiała się jakoś uporać ze świadomością, że ponad trzydzieści obcych osób sądzi, że ona właśnie uprawia seks!

Nonszalancko wzruszyła ramionami i postarała się przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Nie robi mi to żadnej różnicy. Już tyle nakłamaliśmy... – Nagle coś jej przyszło do głowy. – Czy z innymi kobietami też się pan kochał na plaży przy świetle księżyca? Ile ich było?

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Też? – powtórzył.

Zrobiło jej się gorąco. Czemu zadała to pytanie w tak niezręczny sposób? Zabrzmiało to tak, jakby składała mu propozycję! Zdenerwowała się.

– Och, przecież doskonale pan wie, o co mi chodzi!

Kąciki jego ust uniosły się leciutko.

– Nie wiem, panno Stewart...  
– Oczywiście, że pan wie! – wybuchnęła. – Przecież musi pan pamiętać...  
– Nie wiem, z iloma kobietami kochałem się na plaży przy świetle księżycy – dokończył.

Upokorzona, opuściła wzrok i zaczęła nerwowo bawić się rąbkiem spódnicy. Czuła się strasznie zażenowana. Nie pamiętał, ile miał kobiet i to nawet nie w ogóle, ale w tak szczególnej scenerii!

No nie, przecież nie może się zachowywać jak wstydliva pensjonarka, musi jakoś stawić czoło temu człowiekowi. Przestała skubać spódnicę i podniosła głowę.

– Cóż, taki playboy jak pan powinien być dumny z...

– Cicho! – syknął zniecierpliwiona i ostrzegawczo położył palec na ustach.

Odwrócił się i zaczął nadśledzać. Po chwili wstał.

– Proszę tu zaczekać – rozkazał i bezszelestnie podkradł się do ogromnego głazu.

Gdy się na niego wspiał i uważnie rozejrzał dookoła, Mercy zrozumiała, o co chodzi. Zamarła. Czyżby ktoś ich podsłuchiwał?

– Dostrzegł pan coś? – spytała, kiedy wrócił i usiadł przy niej.

Potrząsnął głową.

– Jeśli nie zauważył pan żadnych śladów, to znaczy, że wszystko w porządku.

– Niestety, tu jest pełno śladów. Wszyscy się kręcili po tej przeklętej plaży przez cały dzień.

– Myśli pan, że ktoś mógłby stamtąd usłyszeć naszą rozmowę?

– Tak. Właśnie tak myślę.

– Och, nie! – jęknęła z przerażeniem.

– Pozostaje tylko mieć nadzieję, że to było jakieś zwierzę. A jeśli chodziło na dwóch nogach, to wkrótce się o tym przekonamy.

– Może nie powiedzieliśmy niczego, co by nas zdradziło?

– Panno Stewart, zdradza nas już sam fakt, że gadamy, zamiast się kochać, jak na nowożeńców przystało.

Westchnęła. Proszę, dokąd doprowadziły te wszystkie kłamstwa! Teraz powinna żałować, że podczas gdy ktoś ich podglądał, nie uprawiali seksu. Zupełny obłęd!

W ciszy nocy rozległ się jakiś piękny, czysty głos. Mercy mimowolnie uniosła głowę i zaczęła słuchać.

– To słowik – szepnął Damon. – Maleńki, szary ptaszek przyleciał, by zaśpiewać pieśń o radości i nadziei – powiedział półgłosem. – „A gdy tak śpiewał, cienie nocy blakły i rozwiewały się, zaś w żyłach ciężko chorego króla coraz szybciej krążyła krew. Nawet Śmierć zasłuchała się w cudny głos i prosiła: Śpiewaj, mały ptaszku, śpiewaj!”

Spojrzała na jego zamyśloną, nagle posmutniałą twarz.

– To śliczne. Czyje to?

– Andersena. Niewykluczone, że dokładnie tak tego nie napisał, ale już tyle lat minęło, odkąd matka... – Zamilkł i odwrócił wzrok.

Wiedziała, że to dla niego bolesne wspomnienia, jednak odważyła się spytać:

– Matka czytała to panu, gdy był pan dzieckiem? Odpowiedziało jej milczenie. W ciszy słyszała słaby szum fal i szelest liści nad głową, a z dala dobiegały dźwięki reggae. Po chwili Mercy postanowiła spróbować jeszcze raz.

– Przykro mi, że stracił pan rodziców...

– Wcale ich nie straciłem – uciął ostro, po czym roześmiał się gorzko. – To znaczy, rzeczywiście zginęli w wypadku, ale pozbyli się mnie znacznie wcześniej... – Rysy jego twarzy stwardniały. – Nienawidzę tego miejsca. Niech je piekło pochłonie.

Podniósł się gwałtownie, a Mercy bez chwili namysłu wstała również, by być z nim. Widziała, że wspomnienie dzieciństwa sprawiało mu ból i nagle zapomniała o tym, że go nie znosi oraz o krzywdzie, jaką rodzina DeMorneyów wyrządziła jej dziadkowi. Myślała tylko o tym, że ma przed sobą cierpiącego chłopca. Impulsywnie ujęła dłoń Damona i uściśnęła ją.

– Usiądźmy, proszę. Spróbujmy po prostu cieszyć się pięknym wieczorem, a wszystkie złe wspomnienia puścić w niepamięć.

Przysiadła na piasku, lecz nie puściła go. Spojrzał na nią z góry mało przychylnie. Mercy jednak pociągnęła go lekko za rękę i spróbowała nieco rozładować napiętą atmosferę.

– Przecież nie możemy jeszcze wracać. Co by goście pomyśleli o takim panu młodym, który na konsumpcję małżeństwa poświęca raptem kilka minut?

Zaśmiał się niewesoło.

– To miło z pani strony, że tak pani dba o moją reputację. – Usiadł obok i zapatrzył się w bezkresny ocean.

Z ociąganiem cofnęła dłoń.

– O swoją również. Co by ze mnie była za panna młoda, gdybym potrafiła pana sobą zająć tylko przez chwilę?

Tym razem jego śmiech nie był wymuszony.

– W takim razie, proszę powiedzieć, jak długo powinniśmy tu zostać, by nasza opinia na tym nie ucierpiała?

To pytanie uświadomiło jej, w jak absurdalnej sytuacji się znaleźli. Ona również nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Hm... Pół godziny?

Wyciągnął się wygodnie na piasku, prostując długie, muskularne nogi.

– Panno Stewart, męskie ego to niezwykle delikatna rzecz. Bardzo łatwo można je urazić. Myślę, że godzina to absolutne minimum.



– Szkoda, że nie wzięliśmy ze sobą kart do gry – zażartowała.  
– Szkoda, że jest pani dziewcziną, gdyż naprawdę moglibyśmy się teraz kochać – zauważył prowokacyjnie. – A może chce mnie pani przekonać, że wcale nie jest taka niedoświadczona?

Z determinacją spojrzała mu prosto w twarz.

– Naprawdę chce mi pan powiedzieć, że zna takie kobiety, które byłyby skłonne uprawiać seks tylko po to, żeby jakoś spędzić czas?

Patrzył na nią z nie ukrywanym rozbawieniem.

– Pani mnie nieustannie zadziwia. Oczywiście, że znam.

– W takim razie zadaje się pan z niewłaściwymi kobietami, ot, co!

Starła się, by zabrzmiało to drwiąco i pogardliwie, lecz jego słowa wciąż brzmiały w jej uszach. Bez wątplenia znał takie kobiety. Co więcej, z pewnością znał również inne, które dla niego zmieniały się właśnie w takie... Jedną z tych „innych” siedziała teraz obok niego, gotowa w każdej chwili znaleźć się w jego ramionach i oddać mu się na odludnej plaży... Gdyby nie trzymała się mocno w ryzach, to z pewnością by do tego doszło.

– Możemy więc popatrzeć sobie na gwiazdy, jeśli pani woli – roześmiał się i zaczął się rozbierać.

– Co takiego? – zareagowała ostro, jednak po chwili zobaczyła, iż Damon rozkłada swoją koszulę na piasku za jej plecami.

– Niech się pani na tym położy. Po co ma być pani potem utyłana w piasku? – zaproponował, po czym położył się na boku i oparł głowę na dłoni. Wolną ręką wskazał jakiś punkt na niebie. – To gwiazdozbiór Psa, Canis Major.

Przez chwilę podejrzliwie mierzyła go wzrokiem. Chyba jednak rzeczywiście zamierzał rozmawiać o gwiazdach. Co za dziwny człowiek. Położyła się więc i również spojrzała do góry.

– Gdzie?

– Koło Ruffy, po łacinie Puppis.

– Ach, koło Ruffy – powtórzyła nieco kąśliwie. Przysunął się bliżej, by mogła śledzić ruch jego palca błędzącego po niebie.

– W Canis Major świeci gwiazda Syriusz, jeśli to pani pomoże.

– O, bardzo – przytaknęła kpiąco, gdyż cały czas nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– A co z Wielką Niedźwiedzicą? To już chyba umie pani znaleźć?

No, na szczęście nie skompromitowała się do końca. Wskazała bezbłędnie.

– Tam.

– Grzeczna dziewczynka. A Mała?

– Nie mam pojęcia.

Roześmiał się.

– Musi się pani bardziej starać, bo jak tak dalej pójdzie, to naprawdę nie

będzie czym zappełnić tej godziny.

Zerknęła na niego ukradkiem i zauważyła, że z większą uwagą patrzy na jej ciało niż na ciała niebieskie.

– Ja... Chyba astronomia nie jest moją najmocniejszą stroną – mruknęła bez przekonania, a jej głos lekko zadrżał.

– Pomogę pani. Mała Niedźwiedzica to siedem najjaśniejszych gwiazd, o, w tamtej części nieba.

Wpatrywała się we wskazywany przez niego punkt. lecz bezskutecznie.

– Skąd się pan tak dobrze zna na gwiazdach?

– Wcale się nie znam. Wiem tylko więcej od pani, to wszystko.

Skierowała wzrok na twarz Damona. Posłał jej zabójczy uśmiech. Zadrżała.

– Zimno? – spytał.

Przysunął się bliżej i pochylił nad nią. Mercy poczuła nagle, że jej serce zaczyna się zachowywać co najmniej dziwnie...

– N-nie, skąd... – zaprzeczyła słabo. W rzeczywistości bowiem zrobiło jej się niezwykle gorąco.

– Mercy... – szepnął pieszczotliwie i zmysłowo.

– Mmm? – mruknęła pytająco, gdyż nie była w stanie wydusić z siebie choćby jednego słowa.

– Mam ochotę cię pocałować.

Nie musiał tego mówić, od razu wyczuła jego pragnienie. Co więcej, wcale nie zamierzała protestować! Ale jak mogła tak postępować? Po tym wszystkim, co się stało? Lecz naraz przeszłość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie, liczyła się tylko chwila obecna. Ważny był jedynie ten pociągający, prawie nagi mężczyzna i kobieta, która chciała, by ją pocałował...

Przez chwilę panowała cisza. Damon najwyraźniej dawał Mercy szansę, by zerwała się i uciekła jak najdalej. Do tej pory zachowywała się bowiem tak, że musiał dojść do wniosku, iż ma do czynienia z niezwykle pruderyjną dziewczyną. Jednak ona nawet nie drgnęła. W jej błyszczących oczach mógł wyczytać milczące przyzwolenie...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy pochylił głowę, Mercy uczyniła coś, co zdumiało zarówno jego, jak i ją samą, mianowicie uniosła się nieco, by jak najszybciej poczuć dotyk jego ust. Pocałował ją lekko i delikatnie, jakby obawiając się ją spłoszyć. Czuli, jak Damon walczy ze sobą, jak próbuje powściągnąć swoje pragnienie.

Otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła lekko do siebie. Chciała mieć go jeszcze bliżej. Zapraszająco rozchyliła usta.

Uniósł lekko głowę, próbując zachować bezpieczny dystans.

– Nie kuś mnie – jęknął błagalnie, choć zarazem ostrzegawczo.

Lecz ona właśnie zamierzała to zrobić. Ten powściągliwy pocałunek dał jej zaledwie przedsmak tego, co może nastąpić. Jeśli tylko Damon zechce...

– Pocałuj mnie – szepnęła. – Ale tak naprawdę... Po czym, nie czekając na efekt swoich słów, sama przycisnęła wargi do jego ust, niepomna na wszystko. Niech on wreszcie zrozumie, że ma do czynienia z dorosłą kobietą, niech przestanie się zachowywać, jakby była kruchą laleczką z chińskiej porcelany!

Rzeczywiście przestał. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zmysłowe, stopniowo ujawniając całą głębię ogarniającej go namiętności. Mercy, kompletnie oszołomiona i obezwładniona pragnieniem, bezwiednie wbiła paznokcie w jego plecy. Dotyk muskularnego, niemal nagiego ciała spowodował, że przebiegł ją dreszcz. Wiedziała, co się stanie, wiedziała, że nie ma już odwrotu, że Damon zamierza kochać się na plaży również z nią. I że nigdy, przenigdy nie zapomni tego doznania...

Chwileczkę. Chyba przeoczyła coś bardzo, bardzo ważnego. Co przed chwilą pomyślała? Że będzie się kochał na plaży również z nią... Również! Właśnie o to słowo chodziło!

Nagle oczyma wyobraźni zobaczyła te dziesiątki kobiet. Musiało być ich tyle, gdyż nawet nie potrafił ich wszystkich zliczyć! I ona ma teraz tak po prostu stać się jedną z nich? Chyba postradała zmysły! W dodatku sama to sprowokowała, Damon początkowo chciał poprzestać na jednym pocałunku. Teraz zaś przyciskał ją mocno do siebie, jej ciało dotykało nagiego torsu, bioder, ud i płonęło od tego dotyku.

Już nie walczył ze sobą, nie próbował trzymać się w ryzach, o co zresztą nie mogła mieć jakiegokolwiek pretensji. Przecież nie ukrywała, że tego chce. Ale to było przed chwilą. Teraz zaś...

– Nie... – szepnęła, lecz zabrzmiało to jak zduszony jęk rozkoszy. – Och, Damon... – spróbowała ponownie, gdy jego wargi zaczęły zmysłowo przesuwając się po jej szyi.

Z rozchylonych ust Mercy nie wydobył się żaden protest, kiedy pieścił jej dekolt. Naprawdę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, a szczupłe dłonie

wciąż spoczywały na jego karku, zupełnie wbrew jej woli.

Stopniowo posuwał się dalej, wreszcie zaczął obsypywać pocałunkami jej piersi. Wiedziała, że to jej ostatnia szansa, gdyż czuła, że lada moment ogarnie ją absolutna niemoc i przestanie być zdolna do stawiania jakiegokolwiek oporu, ponieważ namiętność weźmie górę nad rozsądkiem.

– Proszę, nie... – szepnęła ledwo słyszalnym głosem, choć włożyła w to całą siłę, jaka jej jeszcze pozostała.

Jednak usłyszał. Uniósł lekko głowę i spojrzał na nią pytająco. Zmusiła się, by rozluźnić splecione na jego szyi palce.

– Nie... – powtórzyła bezradnie drżącym głosem. Usiadł wyraźnie poirytowany i spojrzał na nią z góry.

– Na drugi raz nie próbuj mi wmawiać bzdur o swojej niewinności – ostrzegł nieprzyjemnym tonem.

Wpatrywała się w niego bez słowa, zdumiona i urażona. Tak łatwo z niej zrezygnował? To była pierwsza myśl, po niej pojawiły się następne. A czego się spodziewałaś, idiotko? Że naprawdę mu na tobie zależy? Nie chcesz, to nie, nie będzie się wysiłał.

Nie patrzył na nią, odwrócił twarz w stronę oceanu, a jego rysy stwardniały. Przyglądała mu się uważnie i nagle zrozumiała. On wcale jej nie odrzucił. Po prostu uszanował jej odmowę. Pragnął tego zbliżenia równie mocno jak ona, a teraz próbował odzyskać panowanie nad sobą.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że pod maską aroganckiego tyrana krył się delikatny, wrażliwy człowiek. Prawie pożałowała, że nie pozwoliła, by osiągnęli spełnienie. Bez wątpienia okazałby się cudownym, niezwykle czułym kochankiem. Usiadła, by być bliżej niego.

– Dziękuję ci – powiedziała.

– Za co? – spytał nieco cynicznie.

– Wiesz za co. – Miała ochotę dotknąć jego dłoni, lecz wiedziała, że nie spotkałoby się to z jego aprobatą, powstrzymała się więc. – Za twój takt i wyrozumiałość. Niewielu mężczyzn potrafiłoby się tak zachować.

Nerwowym gestem przesunął dłonią po zmierzwionych włosach.

– Popeliłem błąd. Pocałowałem cię. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. – Wracamy. Myślę, że moje męskie ego zostało dostatecznie zaspokojone dzisiejszej nocy.

Pomógł jej wstać, po czym otulił swoją koszulą jej drżące ramiona.

– Dziękuję – wymruczała, unikając jego wzroku. Przez jakiś czas szli obok siebie w milczeniu, potem Damon objął ją lekko.

– Tylko bez paniki – ostrzegł drwiącym tonem.

– Czemu się na mnie złościysz? – spytała. – I tak jestem bliska załamania nerwowego po tych wszystkich stresach, a teraz jeszcze to... Nie znoszę cię, a mało brakowało, żebyśmy... żebyśmy...

Spojrzał na nią ponuro.

– To nie jest żadne załamanie nerwowe. To normalny stan dziewczyny, która już prawie oddała się mężczyźnie po raz pierwszy.

Tym razem ona spochmurniała.

– O, jesteś aż takim znawcą dziewic?

– Może zmienimy ten cholerny temat, dobrze? Mercy jednak nie zamierzała popuścić. Musiała się dowiedzieć.

– Ile z nich pozbawiłeś tak zwanego wianka?

– Z moich ostatnich obliczeń wynika, że czterdzieści dwie.

Przystanąła gwałtownie.

– No wiesz! To oburzające!

– Przede wszystkim idiotyczne – dodał. – Do diabła, gdybym naprawdę był takim podrywaczem, za jakiego mnie uważasz, to nie miałbym czasu nawet jeść i spać, nie mówiąc już o prowadzeniu potężnej firmy!

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. To miało sens...

– Naprawdę nie miałbyś czasu? – spytała.

Z dezaprobatą potrząsnął głową, wyraźnie dając Mercy do zrozumienia, że jest mało rozbawiona.

– Lepiej chodźmy.

– Chcę wiedzieć, ile dziewczyn było z tobą po raz pierwszy.

– Nawet gdybyś naprawdę była moją żoną, tobym ci nie zdradził żadnych intymnych szczegółów z przeszłości. To nie twoja sprawa – skwitował z rozdrażnieniem.

– Żoną... Czy... czy któregoś z nich obiecywałeś małżeństwo?

– Mówiłem im to, co pragnęły usłyszeć – uśmiechnął się krzywo na widok jej oburzenia. – Moja droga, obietnice są po to, by je łamać – powiedział cynicznym tonem. – Bardzo szybko mnie tego nauczono.

– A co w takim razie z uczuciami osób, które zostały w ten sposób zranione?

– Nic. Do diabła z nimi – odwrócił twarz. Wzdrygnęła się nerwowo, gdy ponownie objął ją w pól. Nie dlatego jednak, że poczuła do niego niechęć po tym, co usłyszała. Zadrżała z przejęcia i żalu. Rozumiała, że to cierpienie i głęboka uraza podyktowały mu te słowa. Cóż takiego mu uczyniono? Co go tak głęboko zraniło, że już w nikogo i w nic nie potrafi uwierzyć?

Bez wahania otoczyła go ramieniem. Po raz pierwszy zrobiła to dlatego, że naprawdę chciała, a nie ze względu na konieczność udawania przed innymi. Gdyby tylko potrafiła zaleczyć tę ranę w jego duszy...

– Damon? – odważyła się zapytać po dłuższej chwili milczenia. – Dlaczego więc mnie nie składałeś czczych obietnic, by dostać to, na co miałeś ochotę? Przecież musiałeś wiedzieć, że mój opór był... bardzo słaby. Z łatwością mogłeś go złamać.

Nie zareagował. Nawet nie zwolnił, tylko bez słowa szedł dalej. Znajdowali się już nie opodal rozbawionych gości. Mercy nie zamierzała jednak dać za wygraną. Musiała się dowiedzieć, za moment będzie już za późno.

– Nie zrobiłeś tego. Czemu? Tylko nie próbuj mi wmawiać, że po prostu ci nie zależało. Pragnąłeś mnie. Czułam to...

Zatrzymał się i odwrócił do niej. Zdobył się na drwiący, cyniczny uśmiech, lecz w jego oczach widniała melancholia. Długo wpatrywał się w uniesioną twarz Mercy, wreszcie uniósł dłoń i lekko pogładził jasnobrażowe, jedwabiste pasma. Otoczył ją ramionami i nieoczekiwanie zaczął się kołysać w rytm muzyki.

– Masz piasek we włosach, moja miła – wymruczał tylko.

Trzymał ją blisko przy sobie, tak że mogła czuć mocne bicie jego serca. Kątem oka zauważyła wirujące obok inne pary, zrozumiała więc, że Damon nie mógł już odpowiedzieć na jej pytanie.

A może po prostu nie znał na nie odpowiedzi?

DeMorney siedział w swym luksusowym, znakomicie wyposażonym biurze na jachcie, choć zrobiło się już bardzo późno. Mimo zmęczenia chciał jeszcze załatwić parę spraw, by na bieżąco kontrolować działania firmy. Jednak jego myśli błądziły wokół czegoś innego. Wpatrywał się w cztery monety, które dostał kilka godzin temu od Otisa. Ich łączna wartość wynosiła zaledwie dolara, jednak stary człowiek zadał sobie wiele trudu, by mu je oddać.

W zamyśleniu obracał je w palcach. Przed oczyma miał przygarbioną sylwetkę, z trudem drepczącą w sypkim piasku. Przyszedł specjalnie do niego, jeszcze go uścisnął...

Z gniewem zacisnął dłoń w pięść, gdy powróciły bolesne wspomnienia. Jego dziadkowi nigdy nie przyszło do głowy, by go przytulić. Dla wyrachowanego Kennarda był jedynie narzędziem, dzięki któremu mógł osiągnąć własne cele. Gdy okazało się, że syn nie nadaje się do prowadzenia rodzinnego przedsiębiorstwa, wszystkie swoje nadzieje zaczął pokładać w jedynym wnuku. Zaopiekował się więc nim tylko po to, by w przyszłości zajął jego miejsce. Damona nie tyle wychowywano, co tresowano, niczym konia, który ma stać się championem i zdobywać nagrody. Uściski, uczucia? Co za nonsens! Kennard potrafił tylko musztrować, ganić i wymagać bezwzględnego posłuszeństwa.

Ponownie spojrzął na monety. A Otis tak uwielbia tę swoją małą Mercy... Ona by chyba też za nim w ogień poszła. I ten jej idiotyczny pomysł z rzekomym małżeństwem, byle tylko oczyścić imię dziadka z zarzutów...

Nagle jakaś ciepła kobieca dłoń przesunęła się powoli po ramieniu Damona, potem zaś zmysłowo po jego torsie. To nieoczekiwane zachowanie Mercy zdumiało go niepomniernie. Gdy żegnali się przed godziną, wydawała się

co prawda nastawiona do niego znacznie życzliwiej, ale nie aż tak! No, no, nie sądził, że po tej pięknej główce chodzą takie myśli.

– Mhm, witaj – mruknął z satysfakcją, ujął pieszczącą go dłoń, pociągnął tak, by jej właścicielka wylądowała mu na kolanach i osłupiał.

To nie Mercy otaczała teraz jego szyję ramionami, lecz Buffy Leyland!

– Hej, kotku – mruknęła przeciągle. – Cieszę się, że żoneczka już ci się znudziła. Może wreszcie znajdziesz czas dla mnie – kusząco rozchyliła krwistoczerwone wargi. Na twarzy Damona zagościł krzywy uśmieszek.

– Rozumiem, że już nie nosisz żałoby po Mitchellu? Parsknęła niczym kotka.

– Nie udawaj takiego świętoszka. Zresztą, i tak nigdy nie przepadaliscie za sobą. Mój były cię po prostu nienawidził.

Uniósł brew.

– To ciekawe, co mówisz. Pieszczotliwie wsunęła mu palce we włosy.

– Wcale mu się nie dziwiłam. Zawsze ty okazywałeś się pierwszy, ty zdobywałeś nagrody, pozycje i zaszczyty, on mógł ci tylko zazdrościć. Ja z kolei zawsze byłam ciekawa, czy jesteś od niego lepszy naprawdę we wszystkim... – pochyliła się i musnęła wargami jego usta.

Nawet nie drgnął.

– No? – ponagliła, mało subtelnie przyciskając swe ponętne krągłości do jego nagiego torsu. – Gdyby żył, to głosowałby przeciw tobie. Opowiedziałby się za Claytonem.

– A ty? – spytał, choć nie miał żadnych wątpliwości co do zamierzeń Buffy. Starał się przy tym utrzymać przyjazny wyraz twarzy, choć nie przychodziło mu to łatwo.

– No cóż... Wciąż się zastanawiam. Pomyślałam, że gdybyśmy się spotkali w cztery oczy, to może zechciałbyś mnie przekonać, bym poparła ciebie – na pełnych ustach pojawił się chytry uśmieszek. – Nie mogę się przecież przeciwstawić woli zmarłego bez wyraźnego powodu. To byłoby... niemoralne.

– Rozumiem – Damon z wielkim trudem tłumił uczucie odrazy.

Zesztywniała nieco, a w jej oczach po raz pierwszy pojawiła się niepewność. Nie zamierzała jednak tak łatwo rezygnować.

– Miałabym ochotę na spacer po plaży – pieszczotliwie przesunęła dłońmi po jego karku. – Moglibyśmy trochę... pogawędzić.

Patrzył uważnie na jej piękną twarz o wydatnych kościach policzkowych i zapraszająco rozchylonych czerwonych wargach. Była doprawdy ponętna, każdy normalny mężczyzna miałby ochotę pojąć to atrakcyjne ciało. Inaczej nie dało się tego określić, zresztą nigdy nie ukrywała, że jej wdzięki są na sprzedaż i o lekkim prowadzeniu się Buffy wiedzieli wszyscy. Teraz jemu złożyła jednoznaczny propozycję, oferując w dodatku swoje poparcie dla niego. No, no, wyjątkowo miły sposób zdobywania popleczników.

Jednak zamiast podniecenia ogarnęło go współczucie dla Mitchella. Rzeczywiście, nigdy za sobą nie przepadali, ale każdego byłoby żal dla takiej obrzydliwej, wyzywającej egoistki.

Przywołał na twarz czarujący uśmiech.

– Myślę, że ten spacer to dobry pomysł. – Wstali, po czym wziął ją za rękę i wyprowadził na pokład. Gdy zeszli na plażę, szarmancko ucałował dłoń Buffy.

– A to co? – roześmiała się.

– To na dobranoc – puścił ją. – Życzę ci miłego spaceru.

– Ależ, Damon...

– Posłuchaj – przestał się wreszcie silić na uprzejmość. – Mówisz, że Mitchell mnie nienawdził. Myślę, że możesz wziąć z niego przykład.

– Co ty wygadujesz? Przecież potrzebujesz mojego poparcia!

– To prawda – odparł.

– Więc dlaczego to robisz?

Spojrzał na pięść, w której wciąż machinalnie ścisnął te cztery przeklęte monety.

– Niech mnie diabli wezmą, jeśli wiem – podniósł wzrok na śmiertelnie obrażoną Buffy. – Przepraszam cię, ale muszę zadzwonić. – Odwrócił się i szybko wszedł po trapie.

Damon udał się do swojego biura już jakąś godzinę temu, a Mercy wciąż nie mogła znaleźć sobie miejsca. Próbowwała czytać, lecz jej myśli wciąż krążyły wokół wydarzeń dzisiejszego wieczora. Wreszcie cisnęła książkę w kąt i postanowiła wyjść na pokład w nadziei, że piękna, tropikalna noc uspokoi jej rozdygotane nerwy.

Zaledwie uchyliła drzwi, usłyszała czyjeś kroki. W głębi dostrzegła Damona i Buffy trzymających się za ręce...

Zamarła. To dlatego tak mu się śpieszyło do biura! To była ta pilna praca po nocy! Zagryzła wargi aż do bólu.

Co się tak gorączkujesz, skarciła się w myślach. Ten człowiek nie jest twoim mężem. Ma prawo zadawać się z każdą kobietą, na którą tylko przyjdzie mu ochota.

Zupełnie nie zastanawiając się nad tym, co robi, podkradła się do drzwi, za którymi zniknęli i uchyliła je nieco. Damon właśnie pochylał się nad dłonią tamtej i składał na niej pocałunek. Buffy zachichotała zachęcająco. Mercy nie wytrzymała, zakręciła się na pięcie, pobiegła z powrotem do sypialni i rzuciła się na łóżko.

Wskazówki zegara pokazywały, że minęło zaledwie pół godziny, choć wpatrująca się tępo w okno Mercy miała wrażenie, że to już całe wieki. Czuła ból i gniew. Ale przecież nie miała prawa się na niego wściekać i to złościło ją



jeszcze bardziej. Nie miał wobec niej żadnych zobowiązań, bez przeszkód więc wybierał, z kim się będzie kochać i gdzie.

Wizja tamtych dwojga, splecionych w miłosnym uścisku, była nie do zniesienia. Rozpaczliwie starała się myśleć o czymś przyjemnym. Może rzeczywiście lekarz potwierdzi, że dziadek pod czułą opieką Jo wyzdrowieje, że będą żyli długo i szczęśliwie... Ale jak na złość doktor wyjechał z miasta, więc niczego nie mogła być pewna. Do diabła, czemu nic się nie udaje!

Usłyszała ciche skrzypnięcie drzwi i natychmiast zamknęła oczy, udając pogrążoną w głębokim śnie. Damon poszedł wziąć prysznic, zaś Mercy starała się zasnąć naprawdę. Pomyślała bowiem, że gdy jej fałszywy mąż wyjdzie z łazienki, to nerwowo nie wytrzyma i niewykluczone, iż powie mu, co myśli o takim sposobie zdobywania poparcia.

Kwadrans później DeMorney wrócił do sypialni, nie położył się jednak, lecz podszedł do okna. Śledziła go ukradkiem spod współprzymkniętych powiek. Muskularna postać rysowała się wyraziście na tle rozgwieżdżonego nieba, a na jasnych włosach kładł się srebrzysty odbłask księżycowej poświaty.

Postępowanie tego człowieka budziło w niej niechęć i urazę, zaś jego wygląd – zachwyty. Mercy, targana sprzecznymi uczuciami, bezradnie wpatrywała się w sylwetkę swojego wroga.

Zaklął niespodziewanie, spojrzął na zegarek i odwrócił się plecami do okna. W ostatniej chwili zdążyła zamknąć oczy. Starła się, by jej oddech był głęboki i równy, jak u osoby pogrążonej w głębokim śnie. Nie okazało się to wcale łatwe, gdyż usłyszała, że Damon, zamiast położyć się na swojej sofie, zbliża się do jej łóżka!

Wyczuła, iż stoi tuż nad nią. Matko jedyna, co teraz? Spokojnie, tylko spokojnie. Wdech, wydech, wdech, wydech. On nie może się zorientować, że Mercy tylko udaje pogrążoną we śnie, w rzeczywistości zaś umiera z przerażenia. Czemu jej się przygląda, co zamierza?

Nagle zadzwonił telefon. Napięte nerwy omal nie puściły, cudem tylko nie poderwała się z krzykiem. Damon szybko podniósł słuchawkę.

– Słucham – odezwał się cicho. – A, Shamus, cieszę się, że moi ludzie wreszcie cię znaleźli. Mam do ciebie sprawę, ale muszę przejść do drugiego aparatu. Poczekaj chwilę.

Gdy wyszedł z sypialni, Mercy spojrzała na stolik z telefonem. Słuchawka leżała nie na widełkach, lecz na blacie. Odwróciła się, by nie ulec pokusie. To nie jej sprawa. Ale czy aby na pewno? Rozpoznała to nazwisko. Amos Shamus, znakomity prawnik zatrudniony w firmie DeMorneyów. Josephine wspominała o nim kilkakrotnie.

Ponownie zerknęła na majaczący w półmroku aparat. A jeśli... Przecież to całkiem możliwe, że rozmawiają właśnie o rewizji ksiąg rachunkowych! Nie może przepuścić takiej okazji, musi to wiedzieć! Pozbyła się skrupułów,

bezszelestnie podkraǳa się do stolika i pochyliła nad słuchawkę, starając się nie oddychać.

– Mam rozwikłać sprawę, która miała miejsce czterdzieści lat temu? – odezwał się obcy głos. – To prawie niemożliwe.

– Do diabła, Amos – wpadł mu w słowo Damon. – Byle drobnostkę mogę zlecić pierwszemu lepszemu studentowi prawa. Tobie płacę za to, żebyś robił, co ci mówię – stwierdził kategorycznym tonem i zakończył rozmowę.

Mercy wyprostowała się powoli, kompletnie oszołomiona. A jednak! Naprawdę postanowił sprawdzić, czy w jej oskarżeniach tkwi ziarno prawdy. Z wdzięcznością przycisnęła dłonie do piersi. Co za cudowny człowiek! Miała ochotę wybiec mu naprzeciw, zarzucić ręce na szyję i ucałować z całego serca. Jak bardzo się myliła co do niego!

Usłyszała kroki na korytarzu i błyskawicznie wskoczyła z powrotem do łóżka. Drzwi otworzyły się, Damon cicho podszedł do telefonu, odłożył słuchawkę, po czym udał się na swoją kanapę.

Dyskretnie wodziła za nim wzrokiem. Na jej ustach pojawił się pełen szczęścia uśmiech, a po policzku spłynęła łza. Nieprzyjemne uczucia i bolesne wspomnienia odpłynęły w niepamięć, zamiast nich w sercu Mercy zagościły czułość i oddanie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, iż wydarzenia ostatnich dni zmieniły jej nastawienie do niegdyś największego wroga. Wbrew sobie zaczęła go doceniać, a nawet rozumieć i lubić. Po tym zaś, co zrobił teraz, była bliska...

Mocno zacisnęła powieki. Och, nie, przecież to nie ma żadnego sensu! Książę i Kopciuszek? Takie historie zdarzają się w życiu, ale mają szczęśliwe zakończenie tylko i wyłącznie w bajkach.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Podniecona i uszczęśliwiona, nie spała prawie przez całą noc. Rano zerwała się bladym świtem, gdyż nie mogła już dłużej wytrzymać. Postanowiła, że musi coś dla Damona zrobić, by mu jakoś okazać swoją wdzięczność. Wiedziała, w jaki sposób okazałaby mu ją najchętniej, lecz ponieważ to nie wchodziło w rachubę, zdecydowała, że przynajmniej przygotuje mu dobre śniadanie.

Jakiś czas później wróciła do sypialni z tacą zastawioną wymyślnymi przysmakami. Przyklękła z nią przy kanapie, by obudzić Damona i tak już została. Jak urzeczona wpatrywała się w wyrazistą, opaloną twarz, łagodnie oświetloną pierwszymi promieniami słońca. W życiu nie widziała równie atrakcyjnych rysów. Nagle dostrzegła błękitne cienie pod jego oczami. Musi być ostatnio bardzo przemęczony, pomyślała. Ogarnęła ją fala wzruszenia.

Bezwiednie skierowała spojrzenie ku jakby zapraszająco rozchyłonym ustom. Ta maleńka blizna na dolnej wardze... Przypomniała sobie z zażenowaniem, że to właśnie z jej powodu pocałowała go po raz pierwszy. Teraz miała ogromną ochotę to powtórzyć. Za to, co zrobił dla jej dziadka.

Pośpiesznie odstawiła tacę na bok. Wiedziała, że jeśli zacznie się zastanawiać, nic z tego nie wyjdzie. Pochyliła się i delikatnie przesunęła ustami po jego wargach.

Co za cudowne uczucie... Gdyby tak mogła rozkoszować się jego pocałunkami, zapomnieć się w tych silnych ramionach i oddać aż do końca... Porażona tą myślą, gwałtownie usiadła na podłodze i zakryła dłońmi płonące policzki.

Poruszył się lekko, lecz Mercy nie odsunęła się od kanapy. Niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu, obezwładniona pragnieniem, bezradnie patrzyła, jak on się budzi. Kilkakrotnie zamrugał powiekami, zanim zorientował się, że ktoś jest tuż obok. Zmarszczył brwi, starając się skupić i rozpoznać tę osobę.

Uśmiechnęła się, jakby nie widziała nic dziwnego w tym, że tkwi przy jego łóżku.

– O, już pan nie śpi – zauważyła niezręcznie, zapominając o tym, że poprzedniego wieczora mówili sobie po imieniu.

Nawet zaspany wygląda tak cudownie, że mogłabym go zjeść, pomyślała jednocześnie.

– Panno Stewart, jeśli nie chce pani, żeby mężczyzna się obudził, to niech go pani nie całuje.

Zarumieniła się po same uszy.

– Wcale tego nie zrobiłam! – zaprotestowała z oburzeniem.

Było to ewidentne kłamstwo, lecz cóż innego mogła powiedzieć? Przyznać, że tak bardzo jej się podoba, iż nie potrafiła się powstrzymać? Tego tylko brakowało. Wyjawić, że zrobiła to z wdzięczności? I tak uważa ją za wyjątkowo nieuczciwą i kłamliwą osobę, więc jeśli przyzna się do podsłuchiwania cudzych rozmów, dodatkowo straci w jego oczach. Tak źle i tak niedobrze.

Kpiąco uniósł brwi.

– Rozumiem. Dziewicom łatwiej i bezpieczniej jest całować mężczyzn, którzy nie mają o tym pojęcia. Ale czy to naprawdę takie przyjemne?

Odwrociła wzrok. Wolała nie roztrząsać tej kłopotliwej kwestii, dość już się wstydu dziś najadła. Sięgnęła po tacę.

– Proszę – bezceremonialnie położyła mu ją na kołdrze. – Śniadanie dla pana.

Wstała, obrzuciła go gniewnym spojrzeniem i pomaszerowała do wyjścia.

– Ale dlaczego...

– Przecież już mówiłam! – zawołała i odwróciła się gwałtownie. – Wcale pana nie pocałowałam!

Gdy usiadł, przykrycie zsunęło się nieco, odsłaniając pięknie sklepioną pierś.

– ...dlaczego zrobiła mi pani śniadanie? – dokończył z rozbawieniem.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy.

– Dlaczego? To proste. Ja... Ja... – Przez chwilę ponownie zastanawiała się, czy nie przyznać się, że zna całą prawdę o jego szlachetnym postępowaniu. Nie, lepiej nie. Pewnie sam będzie chciał jej o tym powiedzieć. – Cóż... Chyba doszłam do wniosku, że nie jest pan takim potworem, za jakiego pana uważałam.

Przestał się uśmiechać.

– To mi pani pochlebiła! – zauważył drwiąco.

– Eee... To znaczy, chciałam powiedzieć, że jestem po pańskiej stronie i mam nadzieję, że uda się panu utrzymać firmę. Miał pan rację. Ten Stringman to obrzydliwa kreatura. – Już miała na końcu języka, że Buffy również, lecz powstrzymała się od wygłoszenia tej opinii. Nie miała prawa krytykować jego kochanek.

Patrzył na nią z niekłamany zdumieniem.

– Panno Stewart, czy ostatniej nocy zaszło coś, o czym powinienem wiedzieć?

Och, nie udawaj, że nie wiesz. Zachowałeś się tak cudownie, wykazałeś takie poczucie sprawiedliwości, jak więc możesz pytać? Postanowiła skierować rozmowę na właściwe tory.

– A może jest coś, co pan chciałby mi powiedzieć? W zadumie przechylił głowę na bok.

– W zasadzie tak...

No, nareszcie! Co za wspaniała chwila!

– Zamierzałem właściwie zatrzymać to dla siebie i nic pani nie mówić, ale skoro pani nalega... Ma pani mąkę na czubku nosa.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Poczowała się jak przekłuty balonik, z którego uszło całe powietrze.

– Domyślam się, że w takim razie kuchnia wygląda jak pobojuwisko. Ale dzięki za śniadanie – dodał.

Wpatrywała się w niego bez słowa, zastanawiając się intensywnie nad jego zagadkowym zachowaniem. O co chodzi? Czemu upiera się, by trzymać wszystko w tajemnicy? Nagle coś przyszło jej na myśl. Tak, to przecież jasne! Woli na razie nic nie mówić, by zaoszczędzić jej rozczarowania, gdyby dowody dostarczone przez Shamusa nie potwierdziły niewinności dziadka. Jak to miło z jego strony, że tak dba o jej uczucia.

– Już rozumiem – mruknęła. – A na razie rzeczywiście pójdę posprzątać kuchnię.

Tym razem on przestał się uśmiechać.

– Co pani rozumie? – zdumiał się.

– Czy na dzisiejszy wieczór przewidziana jest jakaś niespodzianka? Coś, o czym może powinnam wiedzieć? – spytała trochę pokrętnie.

– Małe przyjęcie nad basenem, to wszystko – przyglądał jej się z wyraźnym zaciekawieniem.

Skinęła głową i odruchowo potarła dłonią przybrudzony mąką nos. Proszę, jaki to jednak miły człowiek. Ma tyle problemów na głowie, lecz zadał sobie trud, by zająć się sprawą jej dziadka. Och, gdyby tylko mogła rzucić mu się na szyję i przytulić z całej siły, zrobiłaby to natychmiast z największą radością. Opanowała się jednak jakoś, gdyż obawiała się, że taki wybuch entuzjazmu mógłby doprowadzić do zupełnie nieprzewidzianych skutków.

– Obiecuję, że okażę się najbardziej oddaną małżonką, jaką mógłby pan mieć – obiecała z uczuciem. – Życzę miłego dnia. – Odwróciła się i wyszła, odprowadzana zamyślonym wzrokiem Damona.

Spędziła cudowny poranek na opalaniu się oraz nurkowaniu w przejrzystych wodach zatoki i podziwianiu bajecznie kolorowych ryb, które przepływały tuż obok niej całymi ławicami. Dopiero w południe, gdy wróciła na jacht i wzięła prysznic, zorientowała się, że spędziła zbyt dużo czasu na słońcu. Mocno zaróżowiona skóra na plecach piekła coraz bardziej. Mercy z westchnieniem owinęła się ręcznikiem, wyjęła specjalny krem do stosowania po opalaniu i przysiadła na brzegu łóżka. Ledwo posmarowała ramiona, drzwi do sypialni otworzyły się z nienacką i ktoś wpadł do wnętrza.

Zaskoczona, upuściła tubkę z kremem na podłogę i pośpiesznie poprawiała

zsuwające się okrycie. Ze zdumieniem popatrzyła na wchodzącego.

– Ależ... Jak to... – wyjąkała, niezdolna do bardziej precyzyjnego oddania swego oburzenia.

Wyraźnie zdenerwowany Damon z determinacją zaczął rozwiązywać krawat.

– Będę się smażył w tym Piekło, ale trudno.

To brzmiało groźnie. W dodatku to pośpieszne rozbieranie się... Co się stało? Już wie, że przegrał ze Stringmanem i odjęło mu rozum? Niech zostawi tę koszulę w spokoju, czemu ją z siebie zdiera? Kurczowo zacisnęła palce na swoim ręczniku.

– Nie! – jęknęła błagalnie. – Ja... Ja rozumiem, że pan jest zły i że ostatnio żyje pan w ogromnym napięciu – na wszelki wypadek cofnęła się nieco. – Ja też. W dodatku zdaję sobie sprawę z tego, że odczuwamy do siebie pociąg fizyczny. Ale myślmę rozsądnie. Zwierzęca żądza nie rozwiąże naszych problemów.

Znieruchomiał w połowie rozpinania paska od spodni i spojrzał na nią z niebotycznym zdumieniem.

– Co takiego?

– To naprawdę niczego nie zmieni... – dodała nerwowo.

Przez chwilę panowało pełne napięcia milczenie. Wreszcie Damon zrozumiał.

– Zwierzęca żądza? – powtórzył. – A z kim miałbym ją zaspokoić, moja mała, niewinna panienko?

Mocniej przytrzymała ręcznik.

– No, jak to... Wpadł pan do sypialni, zaczął się rozbierać i mówić o pójściu do piekła. Sądziłam...

– Miałem na myśli raczej pojechanie tam. – Wyjął z szafy szorty w kolorze khaki. Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech. – Proszę się nie obawiać, pani cnota nie jest zagrożona. Tak długo, jak pani sama nie zmieni zdania pod wpływem własnej zwierzęcej żądzy... A wściekły byłem dlatego, że przez głupie kaprysy paru osób musiałem się oderwać od pracy. Zwiedzania im się zachciało, szlag by to trafił!

Patrzyła na jego półnągą sylwetkę na poły z ulgą, na poły z zakłopotaniem.

– Ale co to ma wspólnego z piekłem?

– Tak się nazywają dziwacznie uformowane skały niedaleko stąd. To słynna atrakcja turystyczna na Kajmanach.

– Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, by można było przyciągnąć turystów taką nazwą.

– Owszem, można. Wystarczy otworzyć specjalny budynek pocztowy z okolicznościowymi stemplami, znaczkami i tak dalej. Każdy chce wysłać do

znajomych kartkę z Piekła.

– Teraz wreszcie rozumiem – uśmiechnęła się. – To urocze.

– Urocze? – Skrzywił się.

– No pewnie. A pan nigdy nie miał ochoty jechać z jakąś bliską osobą w tak ciekawe miejsce?

Posłał jej nieprzyjazne spojrzenie.

– Nie pamiętam żadnej takiej osoby.

Dałaby głowę, że skłamał. Miała niejasne wrażenie, że kiedyś czuł się z kimś związany, lecz chciał wymazać to z pamięci. Ciekawe, czemu.

– Nieważne – uciał. – Dziś po południu, zgodnie z wolą większości, jedziemy do Piekła. Niech się pani zanadto nie stroi, to zwykła wycieczka.

– Tak jest, szefie – przytaknęła i skierowała się do łazienki.

– No, jeszcze tego brakowało! Ma pani zupełnie czerwone plecy!

Schyliła się po tubkę z kremem.

– Och, to nic poważnego.

Podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

– Proszę mi to dać.

Gdy nie zareagowała, bezceremonialnie wyjął jej kosmetyk z ręki.

– Niech pani podniesie włosy.

– Ależ nie musi pan...

– Wiem.

Uniosła więc wilgotne pasma i posłusznie odwróciła się plecami. Starannie rozprowadził chłodny krem po rozpalonej skórze. Mercy z lubością poddawała się delikatnemu dotykowi. Było jej tak dobrze...

– Nie może się pani tak wystawiać na słońce. Od tej pory proszę wkładać na kostium jakąś lekką bluzeczkę.

– Dobrze – zgodziła się potulnie. Przymknęła oczy i już bez oporów rozkoszowała się chwilą.

Dłonie Damona zatrzymały się przy brzegu ręcznika.

– Czy dalej też jest pani poparzona?

– Och... Tam już sama sięgnę, dziękuję.

– Z tego, co widzę, nie wygląda to najgorzej. Tym niemniej chciałbym wieczorem posmarować panią jeszcze raz. Gdybym zapomniał, proszę mi przypomnieć.

Skinęła głową, lecz pomyślała, że nie ma mowy o żadnym przypominaniu. Jeszcze raz jej tak dotknie, a źle się to dla niej skończy. Nie jest przecież z kamienia...

Wklepał ostrożnie jeszcze trochę kremu w podrażnioną skórę.

– Chyba pani przeżyje, chociaż nigdy nic nie wiadomo – zażartował. – Skoczę się przebrać i pójdę do domu. Niech pani też tam przyjdzie, gdy tylko będzie gotowa.

Pojedziemy razem z Jo i pani dziadkiem moją excellentą. Dla reszty gości zamówiłem limuzyny.

Przez chwilę myślała, że zaplanował to tak, by móc im oznajmić o rozwiązaniu dręczącej zagadki z przeszłości. Zreflektowała się jednak. Przecież Shamus nie mógł jeszcze poznać prawdy, miał na to zbyt mało czasu.

– Wystarczy mi pięć minut – uśmiechnęła się.

– W takim razie poczekam na panią – powiedział i dodał zniechęcająco: – Naprawdę pani podejrzewała, że zamierzam się na panią rzucić? Wtedy, gdy ściągałem ubranie...

Zrobiło jej się głupio i odwróciła wzrok.

– Wyglądało na to, że stracił pan kontrolę i nad firmą i nad swoim zachowaniem.

Zaśmiała się kpiąco.

– Ma pani wyjątkowo nieprzyzwoite myśli, jak na tak niedoświadczoną osobę. Ciekawe, czemu?

Wyraźnie chciał ją wprowadzić w zakłopotanie, co mu się zresztą znakomicie udało. Mercy starała się ukryć zarumienioną mocno twarz, podeszła więc do szafy i wyjęła z niej bluzeczkę i szorty.

– Zaraz wracam – wymruczała tylko.

Jo i Otis siedzieli na przednim siedzeniu luksusowej excellenty tuż obok Ebanksa, oni zaś we dwójkę zajęli miejsca z tyłu. Mercy początkowo usiadła tuż przy drzwiach, lecz Damon gestem dał jej do zrozumienia, że to co najmniej dziwne, iż tak się odsuwa od świeżo poślubionego małżonka. Niechętnie przysunęła się więc do niego, jednak musiała mieć przy tym raczej zboląły wyraz twarzy, gdyż DeMorney z dezaprobatą potrząsnął głową. Objął ją i pochylił się do jej ucha.

– Niech pani położy mi rękę na udzie. Z oburzeniem uniosła głowę.

– Nie ma mowy – szepnęła ze złością. – A przy okazji chciałam zauważyć, że możemy skończyć z publicznymi pocałunkami. Już wszystkich przekonaliśmy, że jesteśmy małżeństwem.

– Wydawało mi się, że rano obiecywała pani zachowywać się bez zarzutu – zauważył kąśliwie.

Rzeczywiście, przyrzekła mu to. Z ociąganiem zerknęła w dół na muskularne, opalone udo. Wreszcie przemogła się i lekko położyła dłoń w bezpieczniejszym, jak jej się wydawało, rejonie, to znaczy koło kolana.

– I co? – spytał. – Aż tak źle?

Starannie unikała spojrzenia w rozbawione zielone oczy.

– Dziadek i Josephine są tak zajęci sobą, że mogłabym tu pana zamordować, i tak nic by nie zauważyli.

Jakby dla potwierdzenia jej słów, z przedniego siedzenia dobiegły



stłumione chichoty. Mercy odprężyła się nieco, gdy usłyszała śmiech Otisa. Nie pamiętała, by kiedykolwiek widziała go równie zadowolonego.

– Hej, tam z przodu, co wam tak wesoło? – spytał z przyjaznym zaciekawieniem Damon.

Jo odwróciła się do tyłu, a jej twarz rozjaśniła się jeszcze bardziej, gdy zauważyła, że młodzi siedzą przytuleni do siebie.

– Mój drogi, kocham cię bardzo, ale to nie zmienia faktu, że nasza rozmowa to nie twoja sprawa. Jesteśmy na tyle dorośli, że możemy mieć swoje małe sekrety.

Otis odwrócił się również i czule objął swoją towarzyszkę. Wygląda znacznie lepiej niż w ciągu ostatnich paru lat, zauważyła Mercy. Nie wiedziała jednak, czy nie było to tylko złudzenie spowodowane lekką opalenizną. A może dzięki opiece Jo naprawdę wracał do zdrowia?

Tamci dwoje znów zajęli się sobą i powrócili do przerwanej rozmowy, co chwila wybuchając śmiechem.

Damon pochylił się ku Mercy, mówiąc cicho:

– Mam dziwne wrażenie, że bawią się znacznie lepiej od nas.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zareagowała gwałtownie. Obawiała się, że on potwierdzi to, czego już sama zaczynała się domyślać.

Uśmiechnął się dwuznacznie, co dodatkowo wytrąciło ją z równowagi. A może to ciepło jego ciała, które czuła pod palcami powodowało, że odczuwała ogromne napięcie?

– Jest pan nietaktowny – zawyrokowała. – Dziadek ma na karku siedemdziesiątkę, a jego zdrowie pozostawia wiele do życzenia. Przecież nie mógłby... no, nie mógłby...

Siedzący obok mężczyzna roześmiał się tylko w odpowiedzi.

Gdy zatrzymali się na parkingu, reszta gości zdążyła już wysiąść z zamówionych samochodów i podekscytowana ruszyła w stronę słynnego Piekła. Wokół na razie nie zauważyła nic diabolicznego. Palmy i inne egzotyczne drzewa kołysały się łagodnie na wietrze, a obsypane bujnym kwieciem krzewy roztaczały słodką upajającą woń.

Nie opodal stał oryginalny budynek poczty i kilka sklepików z pamiątkami. Obok nich widniał drewniany pomost, który prowadził między skały. Damon ujął dłoń Mercy.

– Chodźmy, kochanie – zaproponował z uśmiechem.

– Dołączmy do innych zakochanych par.

– Co za cynizm! – skwitowała, również wykrzywiając twarz w sztucznym uśmiechu. – Czemu nie potrafi się pan po prostu cieszyć chwilą?

– Ponieważ nikt mnie tego nie nauczył. Wychowywano mnie po to, żebym prowadził firmę, a nie, żebym się bawił – powiedział szorstkim tonem.

Szli w kierunku pomostu. Ożywione rozmowy turystów pozwalały na

swobodną wymianę zdań. W panującym gwarze nikt nie mógł podsłuchać, co mówią.

– Pański dziadek chyba coraz mniej mi się podoba – wycedziła, cały czas zachowując miły, prawie rozanielony wyraz twarzy.

Damon również udawał niezwykle szczęśliwego, lecz dostrzegła, że po jej ostatniej uwadze jego rysy stwardniały. Nagle przyszło jej coś do głowy.

– A pański ojciec? Nigdy pan o nim nie wspomina. W jednej chwili przestał się uśmiechać.

– Uciekł z domu, gdyż chciał zostać artystą. Ożenił się z malarką.

– Och, musieli być naprawdę utalentowani. Ich rezydencja jest przepiękna.

– To niezupełnie tak... – Weszli na pomost, a ich kroki odbijały się głuchym echem od otaczających skał.

– Dostali ją od mojego dziadka. Zdumiała się.

– Dlaczego tak twardy i bezwzględny człowiek jak Kennard DeMorney miałby komukolwiek robić tak kosztowne prezenty? Przecież zapomnieli o swoich obowiązkach rodzicielskich, porzucili pana! Nie rozumiem, jak można było ich jeszcze za to wynagradzać?

Utkwił przenikliwy wzrok w jej twarzy.

– Naprawdę pani nie rozumie? – spytał z gorzką drwiną.

Mercy ściągnęła brwi i usilnie starała się pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. Skąd ten nieprzyjemny ton w jego głosie, skąd ta udreka w zielonych oczach?

– Hej, dzieciaki! – dobiegł z oddali wesóły głos Josephine. – Ależ się guzdrzecie! Chodźcie i zobaczcie, jak wygląda Piekło!

Nagle wszystko stało się jasne. Jego rodzice oddali swego jedyne go syna Kennardowi w zamian za luksusowe życie na tej rajskiej wyspie! Co za potworność! Zrobiło jej się słabo. Z trudem zmusiła się do tego, by dojść do końca pomostu. Tam zaś wyrwała się Damonowi i ostatkiem sił oparła o barierkę, przytrzymując się jej kurczowo. Gdyby tego nie zrobiła, chybaby upadła.

Ktoś opowiadał o historii powstania tej niezwyklej formacji skalnej oraz o związanych z tym miejscem legendach. Nie słyszała ani słowa, oszołomiona i wstrząśnięta wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w ponurą scenerię, która się rozciągała przed jej oczami. Próbowwała dojść do siebie i skoncentrować się na objaśnieniach, by przestać myśleć o tym, czego się właśnie dowiedziała.

– ...zbudowane ze skał wapiennych – ciągnął przewodnik. – Pierwotnie, parę milionów lat temu, były białe. Ten czarny nalot to pewien rodzaj alg. Powodują one erozję skał, stąd te przedziwne kształty, które państwo widzicie...

Nie, przecież nie może udawać, że nic się nie stało. Że Damon nie odpowiedział wreszcie na jej pytania, że w końcu nie zdradził, jak ogromną

krzywdę mu uczyniono.

Odwróciła się plecami do wszystkich, zakrywając twarz dłońmi.

– Ależ, kochanie – zawołała Jo. – To tylko taka zabawna historyjka! Prawdziwe piekło wygląda znacznie gorzej!

Rozpaczliwie zacisnęła powieki, lecz powstrzymywanie łez stało się zadaniem niemal ponad siły. Ona widziała już dzisiaj prawdziwe piekło. Ujrzała je w oczach Damona. W oczach małego, niewinnego chłopca, którego rodzice najzwyczajniej w świecie sprzedali!

Nie, to nie jest zabawna historyjka, ciociu Jo. To najgorsza, najpodlejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mercy siedziała na skraju pomostu, przy którym cumował jacht. Wdychała orzeźwiający, słonawy zapach oceanu, wpatrywała się w roziskrzone gwiazdami niebo i starała się uspokoić rozdygotane nerwy. Od jakichś dziesięciu minut od strony miasta wystrzeliwały w ciemność kolorowe race i fajerwerki, lecz nawet i ten nieoczekiwany, szalenie efektowny pokaz nie wzbudzał w niej większego zainteresowania.

Kolejna raca eksplodowała wysoko ponad jej głową, po czym opadła w dół złotym deszczem, poszczególne iskry lśniły krótką chwilę, zanim zgasły i obróciły się w nicłość.

Nicość. Pustka. Właśnie to czekało również ją. Jutro, w sobotę, członkowie zarządu zdecydują, kto dalej poprowadzi firmę. Potem nie będzie już Damonowi do niczego potrzebna, rozstaną się, a jej zostaną jedynie wspomnienia. Cóż za ironia losu. Jeszcze przed tygodniem nienawidziła go z całego serca i marzyła o tym, by go więcej nie spotkać, a dziś świata poza nim nie widzi.

Nie tylko o nim zmieniała opinię w ciągu tych kilku dni. Teraz już wiedziała, że dobroduszny wygląd Clayтона Stringmana stanowi tylko maskę, za którą skrywa się przebiegły egoista, pozbawiony wszelkich skrupułów. Nieraz przypadkiem słyszała urywki jego rozmów z różnymi ludźmi. Każdemu starał się przypochlebić, by w ten sposób zyskać jego przychyłność. I rzeczywiście, wyglądało na to, że popiera go coraz więcej osób. Mercy miała jednak przeczucie, że mimo to Damon wygra. Życzyła mu tego z całego serca. Zasługiwał na to w pełni. Nie płaszczył się przed nikim, nie zniżał się do kłamstw i kręctw, mówił nie to, co inni chcieli usłyszeć, lecz to, co powinni wiedzieć. Nie zawsze przysparzało mu to przyjaciół, sądząc na przykład po wyraźnie urażonej Buffy. Widząc to, Mercy zaczynała wątpić, czy tamtego wieczora wydarzyło się coś pomiędzy nią a Damonem. Miała nieodparte wrażenie, że Buffy próbowała go przekupić i została odtrącona. A może to tylko jej pobożne życzenia?

– A, tu jesteś.

Odwróciła się na dźwięk znajomego głosu. Stał tuż za nią, musiała się naprawdę głęboko zamyślić, skoro nie usłyszała jego kroków. Uśmiechnęła się, a jej puls wyraźnie przyspieszył.

– Widzę, że przyszłaś podziwiać uroczyste rozpoczęcie Święta Piratów?

– Ach, tak – teraz przypomniała sobie, że coś już na ten temat słyszała. – Czy w związku z tym nie musimy iść na jakieś przyjęcie?

Usiadł obok i tak samo jak ona zwiesił długie nogi nad czarną wodą. Ocean szumiał pod ich stopami, a fale z pluskiem odbijały się od pali, na

których wspierał się pomost. Poza tym panowała cisza.

– Tak, na bal kostiumowy. Myślałem, że poszłaś się przebrać.

– Prawdę mówiąc, nie miałam do tego głowy – wyznała smutno.

Nie chciała iść na kolejne przyjęcie i ponownie udawać na oczach wszystkich szczęśliwej młodej żony. Wszystko to powodowało ogromny niesmak, jak również poczucie winy.

Nie tylko to ją przygnębiało. Nie potrafiła znieść niepewności związanej z rewizją ksiąg rachunkowych, jaką Shamus musiał już przeprowadzić. Minęło wystarczająco dużo czasu. Z pewnością zdał już relację swemu pracodawcy. Czemu więc Damon nie chce zdradzić, czego się dowiedział?

Nie, dłużej już nie wytrzyma. Ostrożnie zerknęła w bok. Damon wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo, na którym nieustannie wybuchały bajecznie kolorowe fajerwerki. Zaciśnięte szczęki i ponury wyraz twarzy zdradzały, że wspomnienia z dzieciństwa, związane ze Świętem Piratów, nie były specjalnie radosne.

Pomyślała, że chciałaby mu pomóc, przekonać go, że ludzie potrafią kochać i troszczyć się o siebie nawzajem. Nie wszyscy porzucają swoich najbliższych dla dóbr materialnych. Powodowana nieodpartym impulsem, dotknęła jego dłoni. Tak bardzo pragnęła, by wiedział, że może jej ufać.

– Damon – szepnęła. – Wiem, co zrobiłeś w sprawie mojego dziadka. Uważam, że postąpiłeś uczciwie i szlachetnie.

Odwrócił się do niej.

– Co takiego? Uśmiechnęła się promiennie.

– Wiem, że Amos Shamus miał przejrzeć stare księgi firmy.

Jego oczy zwęziły się nagle.

– Jak się o tym dowiedziałas? – spytał ostro.

– Och... Widzisz, podsłuchałam waszą rozmowę telefoniczną – wyznała z pewnym oporem. – To wspaniale z twojej strony. Przepraszam, że nie przyznałam się wcześniej, ale sądziłam, że sam będziesz chciał mi powiedzieć o tym, co dla dziadka zrobiłeś. Dlatego nie poruszałam tego tematu. Ale ty milczałeś... – Gdy i teraz się nie odezwał, przebiegł ją nagły dreszcz, jakby przeczucie czegoś złego. – Czemu nie chciałeś, bym o tym wiedziała?

Zaklął, odwrócił się od niej i utkwiał wzrok w rozświetlonym barwnymi fajerwerkami niebie. Wydawało się jednak, że w ogóle nie zauważał pięknego widowiska, które rozgrywało się przed jego oczami.

– A czym to sobie tłumaczyłaś? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Mercy nieco nerwowo przysiadła na piętach.

– Twoją delikatnością. Nie chciałeś zbyt wcześnie robić nam nadziei. Woląłeś najpierw poznać fakty. – Ponownie dotknęła jego dłoni, lecz on zacisnął palce w pięść. Przestraszyła się, ale wciąż jeszcze wierzyła, że jej domysły okażą się słuszne. – Zamierzasz przecież oczyścić go z niesłusznych

zarzutów, prawda?

Zamknął oczy, a jego ściągnięte rysy przypominały maskę.

– Nie, nieprawda. Zamarła.

Spojrzał przed siebie i nieoczekiwanie roześmiał się tak głośno, że aż spłoszył kilka ptaków kryjących się w pobliskich krzewach.

– Doprawdy, jesteś wyjątkowo naiwną osobą, Mercy.

– Coś ty powiedział? – spytała wstrząśnięta. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że tak bardzo się pomyliła i że motywy jego zachowania okazały się zdecydowanie mało szlachetne. – Chcesz powiedzieć, że nawet gdybyś miał w ręku niezbite dowody jego niewinności, to nikomu byś tego nie zdradził? Nie pozwoliłbyś, żeby niechlubna przeszłość Kennarda osłabiła twoje szanse na utrzymanie firmy?

Spojrzał na nią z ukosa.

– Wychowano mnie na szefa Panther Automotive Corporation, a nie na dobrą wróżkę – zauważył lodowatym tonem. – Ponoszę odpowiedzialność za losy firmy i setek zatrudnionych w niej ludzi. Nie mogę ryzykować utraty wszystkiego, co osiągnąłem. – Wstał. – To co, zbierasz się? Masz się przebrać na bal, pamiętasz?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem i zgrozą. Jak mógł być aż tak wyrachowany? Poczula, że robi jej się słabo.

– A ja uważałam, że Stringman to przebiegły, szczerwany lis! Jednak w porównaniu z tobą to istny baranek! – zawołała gniewnie i zerwała się na równe nogi. Gdy ugięły się pod nią i omal nie upadła, Damon chciał ją przytrzymać.

Cofnęła się, jak przed jadowitym wężem.

– Nie dotykaj mnie! I wybij sobie z głowy, że pójde z tobą gdziekolwiek. Chyba że mieliby cię wieszać, wtedy stałabym tuż obok ciebie, żeby lepiej widzieć – syknęła z furją.

– Właśnie gdy udasz się na bal, znajdziesz się dalej ode mnie, jeśli tak ci na tym zależy. Muszę popracować w swoim biurze, nie mam czasu na zabawę – poinformował gniewnym tonem i włożył ręce do kieszeni.

Nie odrywała wzroku od jego twarzy. Z całej siły starała się go znienawidzić, lecz miłość okazała się silniejsza. Jak mogłam być tak głupia i zakochać się w takim człowieku, pomyślała z rezygnacją.

– Świetnie! – zawołała z bólem. – Pójde! Ale jeśli spróbujesz się tam pokazać, to natychmiast wychodzę!

Otoczająca jej przeguby lina zaczynała ją coraz bardziej obcierać. Staroświecka suknia dodatkowo krępowała ruchy i Mercy rzeczywiście czuła się bezbronna jak branka, w której postać się wcieliła. Stała ze szklaneczką ponczu w związanych dłoniach i nie bardzo mogła się ruszyć.

Spojrzała po sobie i potrząsnęła głową. Tylko Josephine mogła wpaść na

tak dziwaczny pomysł. Gdy owijała jej ręce powrozem, cieszyła się jak dziecko, powtarzając, że to przecież nie szkodzi, gdyż Mercy i tak nie zechce z nikim tańczyć, tylko ze swoim ukochanym mężem, on zaś uwolni ją z więzów, gdy przyjdzie.

Miała ochotę zawołać na cały głos, że nie chce więcej tego człowieka widzieć na oczy, a co dopiero z nim tańczyć! Przytaknęła jednak bez słowa.

Stała teraz pośrodku wspaniale ozdobionej sali balowej, otoczona tłumem śniadych piratów, portowych dziewczek w krzykliwie kolorowych strojach oraz masą najróżniejszych zwierząt i ptaków. Chwilami miała wrażenie, że śni, że znów niczym mała Alicja trafiła do Krainy Czarów. Jednak nastrój bez troski i wesołości nie udzielał jej się w najmniejszym stopniu. W innych okolicznościach cieszyłaby się każdą chwilą, przecież już nigdy w życiu nie znajdzie się na takim balu. W obecnej sytuacji marzyła tylko o tym, by uciec jak najdalej od DeMorneya, a co więcej, zapomnieć o nim. Wiedziała jednak, że nie da się rozkazywać pamięci...

Znów potrząsnęła głową, przy czym w ostatniej chwili przypomniało jej się, że Jo uszczęśliwiła ją nie tylko więzami, ale również śnieżnobiałą peruką. Twierdziła, że siedemnastowieczne damy nie pokazywały się z naturalnymi włosami, Mercy więc poddała się z lekkim westchnieniem.

Rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem jedynych bliskich ludzi, dziadka i Josephine, lecz zginęli gdzieś w tłumie. Łatwo było za to zauważyć Clayтона Stringmana w jarmarcznie kolorowym przebraniu kolibra. Kilka razy podchodził już do niej i prosił do tańca, na szczęście mogła się od tego wykryć, przypominając o swych skrepowanych rękach. Parokrotnie też dopytywał się, czy Damon pojawi się na balu. Nie wiedziała, czemu tak mu na tym zależy, odpowiadała więc ostrożnie, że jeśli tylko znajdzie chwilę czasu, to pewnie przyjdzie. Miała jednak nadzieję, że to nie nastąpi. Obawiała się, że mogłaby nie wytrzymać dłużej udawania szczęśliwej żony.

Naraz zdała sobie sprawę z tego, że Stringman nieustannie kręci się gdzieś w pobliżu. Teraz plotkował o czymś z Buffy, przebraną za kobietę lekkich obyczajów. Pewnie nie musiała się specjalnie wysilać, by wymyślić odpowiedni dla siebie kostium, pomyślała złośliwie Mercy i odwróciła wzrok.

Kryształowe żyrandole lśniły i dźwięczały cicho, kołysząc się od lekkich podmuchów, wpadających przez otwarte drzwi i okna. Z podium dla orkiestry dobiegały niezbyt głośne tony muzyki tanecznej, utrzymanej w wesołych rytmach reggae.

Westchnęła. Wszystko to bardzo piękne, lecz nie dla niej. Odstawiła szklaneczkę, by móc poszukać dziadka i Jo. Postanowiła przeprosić ich i wymknąć się pod byle pretekstem. Trudno, na jachcie co prawda będzie musiała znosić towarzystwo Damona, lecz chyba to lepsze od tego obrzydliwego udawania.

Odwróciła się i zauważyła zielono-czerwoną papugę, która zawołała do niej znajomym głosem:

– Jak się czujesz, moja kochana? Wyglądasz raczej nietęgo.

Uśmiechnęła się słabo.

– Chyba po prostu jestem zmęczona, ciociu Jo.

– Wiem, co cię gnębi – roześmiała się tamta i współczująco pogłaskała ją po związanych dłoniach. – Tęsknisz za Damonem. Nie powinien tyle pracować, zwłaszcza teraz. Miałam nadzieję, że dzięki małżeństwu z tobą przestanie się poświęcać wyłącznie pracy. Cóż, chyba trzeba mu dać więcej czasu. Lata wpływu Kennarda zrobiły swoje. Ale nie martw się, moje dziecko. Wiem, że on cię kocha.

Mercy odchrząknęła nerwowo.

– Hm, tak... Gdzie jest dziadek?

– W swojej skorupce – zachichotała papuga. – Czy kiedykolwiek widziałas bardziej uroczego zółwia?

Tym razem Mercy nie musiała udawać uśmiechu.

– To prawda. Jeśli mi wybaczycie, to wrócę na jacht. Bawcie się dobrze. Tylko nie przesadźcie w szaleństwach! – ostrzegła żartobliwie.

– Nic się nie bój, jesteśmy zaprawieni w bojach... Och, mój słodki mały zółwik. Otis, tutaj, tutaj! – zawołała i już jej nie było.

Mercy pokręciła głową. Ale czyż mogła mieć jej za złe, że porzuciła ją w pół słowa, gdyż myślała tylko o ukochanym mężczyźnie? Przecież ona sama też ciągle biegła myślami do Damona, nie zważając na to, co ktoś do niej właśnie mówi.

Westchnęła, uniosła nieco swoją długą suknię i skierowała się do wyjścia. Przeszła zaledwie kilka kroków, gdy w drzwiach pojawił się wysoki, smagły mężczyzna w czarnej opończy i trój graniastym kapeluszu. W lewym uchu pirata lśnił złoty kolczyk, a jedno oko przesłaniała czarna opaska, nadając przybyszowi złowrogi wygląd. Spod rozpiętej jedwabnej koszuli wyglądała szeroka pierś, na której pysznił się gruby złoty łańcuch. Obcisłe spodnie i lśniące buty z cholewami dopełniały całości.

Mercy zadrżała mimo woli. Wydawało się, jakby czas cofnął się o dwa stulecia. Z łatwością mogła sobie wyobrazić tego mężczyznę, jak bezkarnie łupi bezbronne kupieckie statki i sięga po wszystko, na co ma ochotę...

Wróciła do rzeczywistości, wruszyła z irytacją ramionami i postąpiła krok do przodu. Znieruchomiała jednak, gdy rozglądający się wokół pirat spojrział w jej kierunku. Otaksował ją wzrokiem, a jego posępne rysy nieco złagodniały. Po chwili zaczął torować sobie drogę pośród tłumu rozbawionych przebierańców. Wyraźnie zmierzał w jej kierunku.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Nie, to przecież niemożliwe, myślała gorączkowo. Po tych ostrych słowach, które tego dnia padły między nimi,



Damon nie sądzi chyba, że ona teraz z radością powita jego obecność!

– Co ty tutaj robisz? – zaatakowała ostro, gdy podszedł do niej.

– Piękna pani, czy nie zechciałabyś wyświadczyć mi zaszczytu i zatańczyć ze mną? – spytał i z kurtuazją wyciągnął dłoń.

Jakkolwiek oburzona i rozgoryczona, nie potrafiła oprzeć się urokowi tak eleganckiego zachowania. Z tęsknotą spojrzała na jego długie palce, ocienione koronkowym mankietem staroświeckiej koszuli. Tak bardzo pragnęła, by ją dotknął... Och, nie, jak w ogóle może tak myśleć o tym skończonym łajdaku?

– Nie zatańczyłabym z tobą, nawet gdybym mogła!

– zawołała gniewnie i pokazała związane ręce.

Uśmiechnął się ze smutkiem, po czym zniecacka pochylił się i wyciągnął zza pasa sztylet. Ostrze błysnęło złowrogo w świetle kandelabrow, a Mercy zadrżała mimowolnie. Damon zręcznie przeciął krępujące ją więzy.

– Jesteś wolna, pani – powiedział miękko, potem zaś nieoczekiwanie odwrócił się i odszedł.

Patrzyła za nim ze zdumieniem. Jak to? Tak po prostu? Ale czemu tak ją to dotknęło, czemu jej tak strasznie czegoś żał? Wszystko skończone, przecież sama tego chciała. Dlaczego więc idzie za nim? Co, na litość boską, zamierza zrobić?

– Damon! – zawołała bez tchu. Odwrócił się z pytającym wyrazem twarzy.

– Tak?

Zatrzymała się nagle, czując, że się rumieni.

– Och, ja... – zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć. Nie odchodź! Kocham cię, kocham, kocham! Czemu nie możesz postępować jak człowiek honoru, za jakiego cię uważałam? Nie, jeśli pozostała jej choć odrobina zdrowego rozsądku, to nie zdradzi przed nim swoich uczuć. – Chciałabym, żeby to było takie łatwe – odezwała się w końcu. – Myślę o uwolnieniu się od ciebie! – krzyknęła z żalem, nad którym nie potrafiła zapanować.

Spojrzał na nią ze smutkiem i postąpił krok w jej kierunku, lecz ona szybko cofnęła się. Ściągnął brwi.

– Też bym tego chciał – odparł nieswoim głosem, jakby zaczął żałować tego, co zrobił, by utrzymać firmę w swoich rękach.

Wyglądało na to, iż doszedł do wniosku, że posunął się za daleko, że jednak nie powinien był tak manipulować i nią, i swoimi gośćmi, przed którymi przez cały tydzień udawał żonatego człowieka. Zrozumiała to, lecz uraza i ból przeważały.

– Mam nadzieję, że jutro Stringman wysadzi cię z siodła! – syknęła z furją, choć w rzeczywistości życzyła Damonowi powodzenia.

Obróciła się na pięcie i pobiegła do drzwi. Chciała zniknąć w ciemności, zanim ktokolwiek zauważy jej łzy.

– Czy mogę prosić państwa o chwilę uwagi? – odezwał się ktoś głośno i Mercy przystanęła nagle. Szóstym zmysłem przeczuła coś niedobrego, gdy rozpoznała głos Claytona.

Tęgi, kolorowy koliber stał na podwyższeniu dla orkiestry. Zdjął ptasią maskę, wsadził ją pod pachę i uśmiechnął się szeroko do zdziwionego tłumu.

– Chciałem powitać człowieka, który mnie gości na tej pięknej wyspie, Damona DeMorneya. – Wskazał na stojącego dumnie przystojnego pirata. – Cóż z niego za wspaniały gospodarz!

Po zgromadzeniu przebiegł szmer uznania. Mercy nerwowo splotła palce. Do czego ta kreatura zmierza?

– Mam przyjemność przebywać u niego od tygodnia. Dodatkową atrakcją tego pobytu stanowi jego urocza małżonka. – Wyciągnął teraz palec w jej kierunku i wszyscy, jak na komendę, spojrzeli na nią.

Straszliwie zakłopotana, spuściła wzrok. Zdążyła jednak zauważyć, że inni również gubili się w domysłach, o co tutaj chodzi.

– Znam Damona od lat i mogę was zapewnić, że to świetny chłopak – ciągnął Clayton. – Ale nie miałem pojęcia, jaki z niego żartowniś! Wyobraźcie sobie, że wpuścił nas wszystkich w maliny. Otóż, nasz przyjaciel wcale nie jest żonaty! Ot, taki psikus, żeby się trochę pośmiać. W każdym razie mnie ten niewinny figiel bardzo rozśmieszył, mam nadzieję, że was także.

Wśród gości zawrzało. Mercy wpatrywała się w Stringmana ze zgrozą. Podkładał komuś świnię, gorzej, rujnował komuś życie, a wszystko to z uśmiechem na ustach. Posłuchajcie, ha, ha, ha, jaki świetny dowcip!

Wstrząśnięta, spojrzała na Damona. On również się w nią wpatrywał, a jego twarz wykrzywiła wściekłość. Zrozumiała. Wielkie nieba, sądził, że zdradziła ich przed Claytonem, żeby się na nim odegrać!

Podszedł do niej.

– Gratuluję – wycedził z nie skrywaną furią. – Lepiej nie mogłaś się zemścić.

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz nie dał jej dojść do słowa.

– Uważasz, że gdy tamten przejmie firmę, to przeprosi dziadunia i zwróci mu udziały? Jesteś jeszcze bardziej naiwna, niż myślałem! – Odwrócił się i odszedł w kierunku wpatrujących się weń z napięciem członków zarządu.

Śledziła wzrokiem jego dumnie wyprostowaną postać. Wyglądał, jakby wchodził między lwy, podstępnie pozbawiony broni, lecz mimo to zdeterminowany i nieugięty.

Kilka poznanych w ciągu minionego tygodnia kobiet świdrowało ją wzrokiem, lecz żadna nie wykonała najmniejszego przyjaznego gestu. Zrobiło jej się przykro, gdy wyczuła ich potępienie i niesmak. Nie mogła jednak bronić swojej reputacji, gdyż wszystko obróciłoby się przeciw niej.

Zespół zaczął nieśmiało grać jakąś pogodną melodię, lecz nie rozluźniło

to panującego napięcia. Równie dobrze mogliby zagrać marsz żałobny.

Marsz żałobny?

Ogarnęła ją trwoga. Dziadek! Gdzie on jest? Jak przyjął tę straszną wiadomość? Ze strachem rozejrzała się dookoła, lecz nie dojrzała go nigdzie. A może akurat wyszedł do ogrodu i niczego nie słyszał, pomyślała z nadzieją. Rzuciła się do drzwi, by go poszukać i ostrożnie przygotować grunt do wyjawienia prawdy.

– O, Boże, Otis! Mercy! Mercy! – dobiegł ją przerażony głos Josephine. Serce w niej zamarło.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Doktorze Kayette! – zawołała i podbiegła do zażywnego lekarza, śpieszącego dokądś szpitalnym korytarzem.

Odwrócił się, poprawił okulary, a jego dobroduszna twarz rozjaśniła się uśmiechem, gdy rozpoznał Mercy.

– A, panna Stewart – ucieszył się wyraźnie i wyciągnął do niej rękę. – Wygląda pani prześlicznie. Zgaduję, że wreszcie posłuchała pani mojej rady i porządnie się wyspała.

Z uczuciem uścisnęła podaną dłoń.

– Od czasu gdy dziadek wyszedł z krytycznego stanu, nareszcie mogę zasnąć.

W myślach dodała smętnie, że raczej wolałaby nieustannie czuwać, gdyż wystarczy, by tylko zamknęła oczy, a nawiedza ją pewien jasnowłosy pirat, co sprawia jej niewymowny ból...

– Chciałam panu jeszcze raz z całego serca podziękować.

Doktor kiwnął głową.

– Myślę, że dobry stan pacjenta to w dużym stopniu zasługa panny DeMorney, która przez te dwa tygodnie opiekowała się nim niezwykle troskliwie – roześmiał się szczerze. – Na oko słodka jak aniołek, zmienia się w prawdziwą tygrysicę, gdy chodzi o dobro pani dziadka. Co za kobieta!

– Tak, wiem – przytaknęła, nieco zażenowana. Josephine codziennie wyklócała się ze wszystkimi i żądała, by bezustannie skakali wokół jej Otisa. Było to uciążliwe, lecz rzeczywiście skuteczne. – Trochę przesadza, ale to dlatego, że świata poza nim nie widzi. Panie doktorze... – zawahała się. – Chciałam o coś spytać w związku z ich dzisiejszym ślubem. Jakie pan daje szanse dziadkowi? To znaczy, czy on... – słowa zamarły jej na ustach.

Lekarz uśmiechnął się uspokajająco.

– Gdy pani dziadek przebywał w domu starców, jego stan był fatalny. Umierał, gdyż nie miał już po co żyć. Nie mogłem mu w niczym pomóc, ponieważ on sam nie chciał już żadnej pomocy. Kiedy jednak usłyszał o pani małżeństwie... – Wiedział, iż to drażliwy temat, nie dokończył więc zdania. – Cóż, w każdym razie trochę odżył. Zapragnął panią zobaczyć i nie sprzeciwiłem się temu. To mogło być wasze ostatnie spotkanie... Przez chwilę panowała cisza. – Kto mógł przewidzieć, że dziarska panna DeMorney przejmie sprawy w swoje ręce? Mając przy sobie i ją, i panią, pan Goodeve zaczął wracać do zdrowia.

– Ale ten atak serca...

– Nic dziwnego, przeżył straszny szok, gdy poznał prawdę o pani rzekomym zamążpójściu. Ale proszę się nie martwić. On teraz ma po co żyć i to mu da siłę przetrwać. Zobaczysz pani.

W oczach Mercy pojawiły się łzy ulgi.

– Och, doktorze Kayette, to najpiękniejsze, co mogłam usłyszeć...

– Już dobrze, dobrze – powiedział łagodnie. – Zrobiłem, co mogłem. Reszta to dzieło pani i tej tygrysicy, która czuwa przy jego łóżku. No, miło się gawędzi, ale muszę zmykać. Inni pacjenci nie mają takiej opieki, jak pani dziadek. Ktoś się musi nimi zająć.

Odprowadziła wzrokiem niewysoką, krągłą sylwetkę lekarza, uśmiechając się przez łzy. Co za ulga! Nigdy w życiu by sobie nie wybaczyła, gdyby dziadek nie przeżył tego ataku. Przecież byłaby to jej wina!

Potrząsnęła głową, próbując zapomnieć o tej strasznej myśli i niespokojnie wygładziła wymaginowane fałdki na różowej sukience. Równie niecierpliwym ruchem poprawiła kok. Ostatnio jej wszystkie gesty stały się dziwnie nerwowe.

Przecież to bez sensu. Już wszystko dobrze, uspokój się. Próbowwała przywołać się do porządku, lecz wiedziała, że to niewiele pomoże. Po prostu nie mogła zapomnieć o oskarżeniach Damona, zbyt boleśnie ją dotknęły, by puścić je w niepamięć. Jak on śmiał twierdzić, że zdradziła wszystko Claytonowi? Drań! Z drugiej jednak strony miała u niego dług wdzięczności, gdyż natychmiast załatwił awionetkę, która przewiozła dziadka do szpitala w Miami.

I co ona ma teraz myśleć? Nic, najlepiej nic. Trzeba wykreślić Damona ze swojego życia raz na zawsze. Teraz najważniejszy jest dziadek. Wracający do zdrowia, szczęśliwy, za chwilę wstąpi w związek małżeński. Powinna skakać do góry z radości, a nie pograżać się w smutnych rozmyślaniach.

Właśnie, czas się zbierać. Zwróciła się w stronę separatki, w której miała się odbyć skromna ceremonia i zastygła w pół kroku. Przed nią stał Damon DeMorney.

Czemu ten mężczyzna musi tak wyglądać! – zawołało coś w niej. Popielaty garnitur, śnieżnobiała koszula i utrzymany w pastelowych odcieniach jedwabny krawat dodatkowo podkreślały jego urodę. I ta nienaganna sylwetka, ta niezwykła zieleń oczu, te platynowe włosy, tak kuszące, by zanurzyć w nich palce...

– Co ty tu robisz? – zawołała zdławionym głosem. Uśmiechnął się niewesoło.

– Ja też się cieszę, że cię widzę.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy. Był jeszcze przystojniejszy niż w jej snach, choć emanował z niego pewien smutek i znużenie, jakby on też przechodził ciężki okres. Zrobiło jej się go żal, lecz postarała się stłumić w sobie to uczucie.

– Nikt cię tu nie prosił – zauważyła chłodno.

– Mylisz się. Mam być na ślubie.

Zbladła. Czemu wcześniej nie przyszło jej do głowy, że Josephine z

pewnością zechce widzieć Damona na swoim ślubie? Szkoda, że o tym nie pomyślała, teraz byłaby przygotowana i jego obecność nie robiłaby na niej żadnego wrażenia.

Och, zresztą i tak nie robi. Uniosła dumnie głowę i minęła go z wyniosłą miną.

– Nie zamierzam psuć takiego dnia, więc nie będę się z tobą spierać. Tym niemniej nie rozumiem, jak w ogóle masz czelność się tu pokazywać, po tym, jak...

Chwycił ją mocno za rękę.

– Przykro mi, że cię podejrzewałem, Mercy. Zaskoczona tymi nieoczekiwanymi przeprosinami, z ociąganiem odwróciła się do niego.

– Teraz wiem, że Clayton musiał nas podsłuchać tamtej nocy na plaży. Oczywiście poczekał ze swoimi rewelacjami na dogodny dla siebie moment! – dodał pogardliwie.

Miała trudności ze skupieniem się na tym, co mówił, gdyż jej uwaga koncentrowała się na jego dotyku.

– Cóż... – z trudem starała się opanować drżenie głosu. – Wreszcie się przyznałeś przynajmniej do jednego z twoich błędów. Słyszałam, że przekonałeś zarząd, by odłożyli głosowanie do przyszłego miesiąca? Jakim cudem tego dokonałeś? Przecież chyba wszyscy musieli być przeciw tobie.

Wzruszył ramionami.

– Bez przesady, nie było to aż takie trudne. Westchnęła.

– Wiesz co, na ciebie naprawdę nie ma siły. Każdy w końcu musi tak zatańczyć, jak ty mu zagrasz.

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

– Dziękuję – mruknął w końcu.

– Nie ma za co! To wcale nie miał być komplement! – zirytowała się i spróbowała wyrwać rękę z jego uścisku. – Puść mnie!

– Amos odkrył pewne nieprawidłowości w księgach rachunkowych. Ciągle jeszcze nie wiadomo, czy świadczą one na korzyść twojego dziadka, czy wręcz przeciwnie – rzucił mimochodem.

Zamarła.

– Chcesz mi powiedzieć, że jednak próbujesz to rozwikłać? A niby czemu miałbyś to robić?

– Po prostu chcę znać prawdę.

– No i co z tego? – rozgniewała się. – I tak jej nikomu nie zdradzisz, jeśli miałoby ci to zaszkodzić! Po co więc to wszystko? – Szarpnęła się ponownie. – Zostaw mnie, pastor już idzie.

Tym razem posłuchał, choć nie od razu. Jego długie palce jeszcze przez chwilę otaczały jej przegub. Sprawiało jej to przyjemność, więc zwlekała również, aż wreszcie zdała sobie sprawę z tego, co robi. Wyrwała się ze złością i

umknęła do separatki dziadka.

Josephine promieniała szczęściem, jak przystało na pannę młodą. W białej, jedwabnej garsonce i blond peruce wyglądała naprawdę uroczo. Przyciskała do siebie ogromny bukiet czerwonych tulipanów, gdyż, jak szepnęła Mercy na ucho, te kwiaty symbolizują idealnego kochanka. A Otis znowu nim będzie, gdy tylko wyzdrowieje, dodała wstydliwie i zarumieniła się.

Dziadek leżał w łóżku w nowiutkiej piżamie, zaś narzeczona siedziała obok i trzymała go za rękę. Mercy, jako druhna, stała obok niej, Damon zaś po przeciwnej stronie. Nigdy by jej do głowy nie przyszło, że akurat ten człowiek będzie drużbą jej własnego dziadka! Każdy, tylko nie on!

Pastor z namaszczeniem wygłaszał słowa przysięgi małżeńskiej, którą tamci dwoje powtarzali z nie ukrywanym wzruszeniem. Wreszcie nowa pani Goodeve pochyliła się nad swoim mężem, pocałowała go czule i delikatnie pogłaskała jego bladą wychudzoną twarz. Była to tak wzruszająca scena, że Mercy z trudem powstrzymała się od płaczu.

Nagle coś poleciało wprost na nią, złapała to więc odruchowo, by jej nie uderzyło. Chwilę później zrozumiała, że trzyma bukiet Josephine. Tamta, zarumieniona i szczęśliwa, uśmiechnęła się promiennie.

– Mam nadzieję, że wy dwoje zrozumiecie tę aluzję i pójdziecie naszym śladem. Możecie zaprzeczać, ale ja i tak wiem swoje. To miłość, moi drodzy! Należycie do siebie i już!

Spojrzenia Mercy i Damona spotkały się. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Czy ten człowiek jest pozbawiony wszelkich uczuć?

– Życzę wam wszystkiego najlepszego – mruknął tylko, ignorując oświadczenie cioci Jo. – Zresztą widać na pierwszy rzut oka, że udana z was para. Dziadek wygląda świetnie.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego o tobie, kochany chłopcze – zauważył Otis. – Wyglądasz na zmartwionego. Gdybym czuł się lepiej, to ten cały Clay usłyszałby ode mnie coś bardzo niemiłego! Naprawdę!

Mercy poczuła, że dłużej już nie wytrzyma przebywania w towarzystwie Damona. Sprawiało jej to zbyt wielki ból.

– Przepraszam, pójde sprawdzic, co z poczęstunkiem – powiedziała, choć wiedziała, że to kiepski wykręt. Weselny tort znajdował się w dyżurce pielęgniarek i nie było potrzeby, żeby go doglądać.

Pośpiesznie wyszła na zewnątrz, wpadła na jakąś siostrę, wcisnęła jej w ręce bukiet Josephine, poprosiła o przyniesienie poczęstunku i uciekła na koniec korytarza. Damon chyba się domyśli, że nie jest mile widziany. Mógłby okazać choć odrobinę taktu i ulotnić się jak najprędzej, żeby nie sprawiać jej przykrości swoją obecnością. W każdym razie ona nie wróci do pokoju, dopóki on się stamtąd nie wyniesie. Trudno.

Po kilku minutach rzeczywiście wyszedł na korytarz i rozejrzał się. Gdy ją zauważył, jego twarz sposepniała. Przez długą chwilę wpatrywał się w nią tak intensywnie, że odniosła dziwne wrażenie, jakby próbował wyryć sobie w pamięci jej wizerunek.

Patrzyli na siebie w napięciu, wreszcie on bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł. Gdy zniknął za rogiem, Mercy poczuła, jakby całe jej życie legło w gruzach.

Miesiąc później, dokładnie pierwszego grudnia, rozpoczęła pracę na nowym jachcie. Rano pożegnała się z Otisem i Jo, którzy wyruszali wreszcie w opóźnioną podróż poślubną jachtem DeMorneyów. Nie pamiętała, by dziadek kiedykolwiek wyglądał na równie szczęśliwego. zaproponowała, że popłynie z nim, aby gotować dla nich, a nie dla jakichś obcych ludzi, lecz Josephine zaprotestowała stanowczo. Wyjaśniła, że obecność kogoś z rodziny przeszkadzałaby im w zażywaniu rozkoszy miodowego miesiąca.

Mercy uśmiechnęła się teraz do siebie. A w jakichże to rozkoszach mogłaby im przeszkadzać? Nagle powróciło do niej wspomnienie tego popołudnia, gdy Damon zasugerował, że dziadek i jego przyjaciółka bawią się znacznie lepiej od nich... Dosyć, żadnych więcej myśli o tym człowieku. Nigdy więcej. Skończone.

Co za szczęście, że może skupić uwagę na nowej pracy. Zaledwie przed paroma godzinami stanęła na pokładzie luksusowego, nowiutkiego jachtu, który właśnie wyruszył w swoją pierwszą podróż. Wszystko pachniało świeżością, kapitan okazał się przesympatyczny, w dodatku łódź nosiła uroczą, choć rzadko spotykaną nazwę: „Kocham Cię”. Nic jednak dziwnego, należała do nowożeńców.

To był właśnie jedyny minus tej pracy. Za każdym razem, gdy spojrzy na tę zakochaną młodą parę, powrócą bolesne wspomnienia o jej własnym, niestety udawanym małżeństwie. Trudno będzie wytrzymać ten miesięczny rejs na Karaiby. I jeszcze ten posiłek, jaki ma przygotować na wczesny wieczór. Romantyczna kolacja przy świecach...

Wtedy też pozna swoich pracodawców. Nie widziała ich do tej pory, gdyż posadę załatwiła jej po znajomości ciocia Jo.

Gdy usłyszała dzwonek, zdjęła fartuszek, poprawiła włosy i sięgnęła po zastawioną sałatkami srebrną tacę. Ciekawe, gdzie się podziała stewardesa, zastanawiała się po drodze. Miała wrażenie, że na tych kursach uczą je głównie tego, jak zaszywać się w najdalszym kącie, kiedy akurat jest jakaś praca do wykonania.

Weszła do luksusowo urządzonego salonu cała w uśmiechach, ponieważ chciała wywrzeć korzystne wrażenie i nagle zmartwiała.

O jedno z krzeseł opierał się nie kto inny, tylko Damon DeMorney!



– Witaj, Mercy.

Jej wzrok bezwiednie spoczął na zastawionym na dwie osoby stole. Poczula nagły ból, jakby serce najpierw przestało jej bić, a potem pękło na tysiące kawałków. Ożenił się? Ona zaś ma usługiwać mężczyźnie, którego kochała, i jego żonie? Czyż można sobie wyobrazić gorszą zemstę?

Podszedł, wyjął tacę z jej znieruchomiałych rąk i odstawił ją na bok.

– Miło cię znowu widzieć – sięgnął po dłoń Mercy. – Zbladłaś. Może usiądziesz?

Gwałtownie wyrwała rękę.

– Co to ma, do diabła znaczyć?! – zawołała rozwścieczona. – Jeśli sądzisz, że będę dla ciebie pracować, to się grubo mylisz!

Łagodnie ujął ją za ramiona.

– Usiądź, proszę – zaproponował miękko. – Musimy porozmawiać.

– Nie sądzę, byśmy mieli sobie cokolwiek do...

– Kocham cię.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Coś ty powiedział? – spytała ostro, gdyż podejrzewała jakąś kolejną sztuczkę, następne oszustwo.

Czule poprawił niesforne pasmo włosów, które jak zwykle wymknęło się z jej luźno upiętego koka.

– Powiedziałem, że cię kocham – powtórzył i uprzejmym gestem wskazał jedno z krzeseł. – Może jednak usiądziesz?

Potrząsnęła głową i cofnęła się. Nie wierzyła w ani jedno słowo. O co mu chodzi tym razem?

– Nieprawda, nie kochasz. To tylko twoja...

– ...propozycja. – Nieoczekiwanie chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie. – Wyjdź za mnie.

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją zmysłowo i kusząco, w jednej chwili łamiąc jej opór. Bezsilnie wsparła się o twarde tors, gdyż pragnęła, by całował ją jeszcze, jeszcze...

Przytulił ją mocniej, a Mercy poddała się jego uściskowi bez wahania. Jednak nagle w jej głowie rozległ i się jakby dzwonek alarmowy. I cóż z tego, że zaproponował małżeństwo? Czy mogłaby poślubić człowieka pozbawionego wszelkich skrupułów? Uczucie i rozsądek walczyły ze sobą przez jakiś czas, wreszcie ten drugi przeważył. Oderwała usta od warg Damona.

– Ależ ty masz tupet – syknęła. – A teraz puść mnie, zanim zawołam o pomoc!

– Naprawdę myślisz, że ktoś pośpieszy ci na ratunek? – zainteresował się. – To mój jacht i moi ludzie.

Zadrzała mimo woli. Rzeczywiście, znalazła się w pułapce. Była zdana na jego łaskę. Och, dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie musiała pokochać

właśnie tego mężczyznę? Tak bardzo chciałyby się zgodzić na jego propozycję, ale przecież nie może oddać się komuś, kogo nie szanuje.

– Chyba jednak usiądę – zgodziła się słabym głosem.

Damon zajął miejsce tuż obok, po czym nagle roześmiał się. Po raz pierwszy, od czasu gdy się poznali, nie usłyszała w tym cynicznej nuty.

– Twój szalony pomysł o udawaniu mojej żony okazał się nad wyraz szczęśliwy – wyjaśnił. – Dzięki temu ktoś wreszcie zajrzał do ksiąg rachunkowych.

Zerknęła na niego ukradkiem. Wyglądał na niezwykle zadowolonego. Nic dziwnego, to nie on został schwytany w pułapkę i uwięziony na środku oceanu!

– Drugi korzystny zbieg okoliczności wydarzył się po ślubie Jo. Gdy wyszłaś z separatki, Otis wspominał przez chwilę pracę w firmie, jak również ówczesnego księgowego. W życiu nie zgadniesz, kto nim był! Niejaki Seymour Stringman, ojciec Claytona. Miał opinię geniusza w swoim fachu i to mi dało do myślenia. Czy taki ktoś nie mógłby na przykład dopuścić się malwersacji i zrobić w to kogoś innego?

Wpatrywała się w niego z oszołomieniem. Dzisiejsze wydarzenia wytrąciły ją z równowagi, dodatkowo zbijała ją z tropu jego bliskość i w sumie zaczynała mieć wrażenie, że z jej władzami umysłowymi musi być coś nie w porządku. Ze słuchem również. Przecież chyba nie chce dać do zrozumienia, że...

– Przez jakiś czas obawiałem się, że to jednak mój dziadek. Nie zamierzam go bronić, miał okropny charakter, jednak na szczęście nie okazał się złodziejem. Przyznam, że kamień spadł mi z serca, gdy Shamus potwierdził moje przypuszczenia.

– Czyli jednak! – wykrzyknęła. – To Stringman przyczynił się do klęski dziadka, nie Kennard!

– Oczywiście, Seymour od dawna nie żyje – kontynuował. – Pewna myśl nie dawała mi jednak spokoju. Dlatego po cichu zleciłem niezależną ekspertyzę wszelkich dochodów i przychodów firmy. Wczoraj dostałem oficjalny raport w tej sprawie.

– Wczoraj? – powtórzyła jak echo. Nie bardzo wiedziała, do czego Damon teraz zmierza.

– Wykryto nieprawidłowości w departamencie zarządzanym przez Claytona. Od lat w bardzo sprytny sposób fałszował rachunki. Nikt by się pewnie niczego nie domyślił, gdyby nie moje podejrzenia. Seymour wykształcił godnego następcę – zakończył ironicznie.

Wreszcie zrozumiała i poczuła się okropnie. Przez całe życie nienawidziła DeMorneyów, obwiniała ich, życzyła im jak najgorzej, a oni okazali się niewinni! Matko jedyna...

– Od dzisiaj więc jestem niekwestionowanym szefem Panther Automotive

Corporation, Stringman zaś czeka na rozprawę, oskarżony o kradzież milionów dolarów.

– Ach, tak... – szepnęła. Cieszyła się jego sukcesem, jednak coś mąciło jej radość. Niewinność dziadka wykazano czarno na białym, lecz Damon nawet nie zająknął się na ten temat. – Oczywiście, gratuluję ci, co jednak nie zmienia faktu... – Oburzona, zerwała się na równe nogi. Nie mogła mu tego darować. Teraz mógł ujawnić, że zarzuty stawiane dziadkowi okazały się niesłuszne. Niczym mu to już nie groziło. Lecz nie zrobił tego. Co za egoista! – Żądam, żebyś kazał zawrócić i wysadził mnie na brzeg! – rozkazała kategorycznym tonem i ruszyła do drzwi.

Gdy nie zaprotestował, zwolniła nieco. Oświadczył się! Śniła o tym niezliczoną ilość razy, jednak za każdym razem przebudzenie przynosiło bolesne rozczarowanie. Ale jak to możliwe, by naprawdę ją kochał i jednocześnie lekceważył Otisa? Była gotowa wybaczyć mu każdy grzech, ale nie ten.

Kiedy znalazła się przy drzwiach, nie wytrzymała i odwróciła się.

– Masz więc wszystko, czego chciałeś! – zaatakowała. – Musisz być z siebie bardzo zadowolony.

– Nie wszystko. Nie mam ciebie – wyznał z całkowitą szczerością.

Paradoksalnie, to sprawiło jej jeszcze większy ból. Pragnęła mu wierzyć, jednak wiedziała, że nie zazna szczęścia u boku tak samolubnego człowieka.

– Nie potrafię kochać mężczyzny, który lekceważy mojego dziadka.

Posłał jej zdumione spojrzenie.

– Nigdy go nie lekceważyłem. Po prostu musiałem działać rozważnie, najpierw chciałem mieć pewność, czy utrzymam firmę. Gdy wczoraj stało się jasne, że nadal będę szefem, od razu zaproponowałem Otisowi połowę moich udziałów. Przecież wiesz, że mi odmówił. Nie rozumiem, w czym doszukujesz się mojej winy.

– Kłamiesz! Nic mi o tym nie wiadomo!

– W takim razie przepraszam. Sądziłem, że ci powiedział – nerwowo przeczesał włosy palcami. – Pewnie myślał, że sam ci to przekazuje. To chyba u was rodzinne – zażartował. – Wiecznie przypuszczacie, że nie mam nic lepszego do roboty, tylko opowiadać ci o wszystkim, co zrobiłem...

Chwileczkę. Dziś rano dziadek rzeczywiście uczynił jakąś zagadkową wzmiankę. Mrugnął do Jo i powiedział, że na Mercy czeka niespodzianka. Co więcej, że ta niespodzianka sama ją znajdzie. Czyżby więc o to chodziło?

Wzrok Damona był pełen czułości.

– Proszę, wybac mi wszystkie błędy, które popełniłem. – Przerwał na chwilę, by odzyskać panowanie nad sobą, gdyż jego głos zaczął lekko drżeć. – Nieźle namieszałem. Ale to dlatego, że od pierwszej chwili straciłem dla ciebie głowę. Chciałem porwać cię w ramiona i kochać...

Mercy oparła się o ścianę, by nie upaść. Kręciło jej się w głowie. Zbyt wiele działo się naraz, nie mogła pozbierać myśli.

– To niemożliwe...

– Mercy, tym razem koniec z kłamstwami. Mówię prawdę. – Podszedł i z uczuciem ujął jej twarz w dłonie. – Zarówno mój dziadek, jak i rodzice popełnili masę błędów. Ja też. Nie wiedziałem bowiem, że można obdarzać kogoś bezinteresowną miłością, że można ufać bez zastrzeżeń. Nikt mnie nigdy tego nie nauczył. Dopiero ty. Patrzyłem, jak robisz wszystko, co w twojej mocy, by pomóc dziadkowi i zaczynałem rozumieć, że można być szczęśliwym w rodzinie. Że nie trzeba być samotnym...

Pomyślała ze wzruszeniem, że boleśnie ściągnięte rysy i smutek w zielonych oczach uczyniły jego twarz piękniejszą niż kiedykolwiek. Działo się tak dlatego, że wreszcie zechciał się przed kimś otworzyć, odkryć swoją duszę, ujawnić swoje marzenia i swoje cierpienie.

– Naprawdę cię kocham – szepnął. – Jeśli dasz mi szansę, udowodnię to. Dziś, jutro i każdego dnia, aż do końca mojego życia.

Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Zatopiła wzrok w jego oczach, a to, co w nich wyczytała, poruszyło ją do głębi.

– Wniosłaś w moje życie szczerłość i lojalność. Odnoszę wrażenie, jakbym po raz pierwszy spotkał kogoś prawdziwie czystego i niewinnego. Nie masz pojęcia, jak bardzo jest mi to potrzebne. Nie chcę tego stracić. Nie chcę stracić ciebie. Kocham nawet twoje kłamstwa, gdyż wymyślasz je tylko po to, by zaoszczędzić komuś bólu. – Delikatnie pocałował jej oczy. – Proszę cię jeszcze raz, wyjdź za mnie.

– Mówisz szczerze – westchnęła z niewyobrażalną ulgą. – Czuję to...

Nieoczekiwanie porwał ją w ramiona.

– Taak? – W jego głosie pojawiła się przekorna nuta. – Czy wiesz, jak się nazywa ten jacht?

– „Kocham Cię” – odparła z lekkim zdumieniem. Roześmiał się radośnie.

– Ja też cię kocham – zapewnił. – Rozumiem, że twoje spontaniczne wyznanie oznacza zgodę na ślub. Tak się szczęśliwie składa, że nasz kapitan jest również pastorem.

Z rozmarzeniem wpatrywała się w ukochaną twarz. Nareszcie w pełni zrozumiała, że tym razem to jednak nie sen.

– Co za cudowny zbieg okoliczności!

– Jeśli mam być szczerą, to żaden zbieg okoliczności nie ma tu nic do rzeczy – wyznał. – Całą noc szukałem duchownego, który miałby uprawnienia żeglarskie i mógł płynąć z nami w rejs. Dziś rano ściągnąłem tego człowieka z Kalifornii. Zaśmiała się perliście.

– Całą noc? W takim razie powinieneś natychmiast iść do łóżka.

– O, jaka rozkoszna propozycja. Bardzo mi się podoba i nie omieszkać z

niej skorzystać – szepnął. – A teraz pocałuj mnie.

Jeszcze tego samego dnia wzięli ślub, gdyż Damon pragnął dotrzymać danego słowa i spieszno mu było udowodnić Mercy, jak głębokim darzy ją uczuciem.